

# PennyJordan

*Słodki zapach czekolady*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dee Lawson zatrzymała się na moment, by z zachwytem popatrzeć na różowo-żółty dywan kwietny pośrodku kwadratowego rynku w Rye-on-Averton.

Odbyła właśnie spotkanie przy kawie ze swoją przyjaciółką, Kelly. Była tam również Beth - przyjaciółka i współpracowniczka Kelly w sklepie z porcelaną, który prowadziły w wynajmowanym od Dee domu w śródmieściu - oraz Anna, matka chrzestna Beth. Anna była już w bardzo zaawansowanej ciąży i często wybuchała nerwowym śmiechem, kiedy dziecko zaczynało kopać ją mocniej.

Minał właśnie tydzień od ślubu Beth z Alexem i Dee gotowa była iść o zakład, że bardzo prędko także Beth zostanie matką.

Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że jeszcze całkiem niedawno żadna z nich nawet nie dopuszczała do siebie myśli o macierzyństwie.

Oczy Dee przesłoniła mgiełka smutku. To nie była prawda. Macierzyństwo, niemowlęta, dzieci, rodzina - zawsze tkwiły w jej sercu. Niegdyś, przed laty, było to nawet jedno z jej najbardziej gorących pragnień. Choć potem został jej tylko smutek i żal za tym, co mogło być, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

Nie była jeszcze za stara na dziecko. Miała dopiero trzydzieści jeden lat. Anna była przecież jeszcze starsza. Ale wiele kobiet po trzydziestce zaczynało odczuwać coraz wyraźniej tykanie biologicznych zegarów. Często, by nie stracić ostatniej szansy, decydowały się na macierzyństwo nawet bez stałego związku z ojcem dziecka.

Gdyby Dee tylko zechciała, była pewna, że bez trudu mogłaby dokonać takiego wyboru. Po szczegółowym zapoznaniu się ze wszystkimi biologicznymi cechami samca, który miałby dać jej dziecko. Lecz znacznie silniejsze od pragnienia dziecka było pragnienie miłości. Wcześniej straciła matkę. Ojciec kochał ją bardzo i zawsze otaczał opieką i czułością. Tego samego pragnęła dla swojego dziecka. Poczucia bezpieczeństwa płynącego ze wzrastania pod opieką kochających rodziców. Obojga rodziców. Poza tym kiedyś... dawno, dawno temu... już raz uwierzyła. Uległa marzeniom i snom.

Ale było to, zanim Julian Cox wdarł się w jej życie, zrujnował szczęście, odebrał bezpieczeństwo.

Julian Cox!

Gniewnie zacisnęła wargi.

W typowy dla siebie sposób zdołał ująć sprawiedliwości. Uciekł przed wymiarem sprawiedliwości, opuszczając Europę. Gdzie też może być teraz? zastanawiała się Dee. Użyła wszystkich dostępnych sobie środków, by go odnaleźć. Ostatnie sygnały na jego temat dotarły do niej w ubiegłym roku. Z Singapuru.

Julian Cox.

Dokonał tylu spustoszeń, zrujnował szczęście tylu ludziom. Ludziom, których oszukał, których zrujnował

swymi szalbierstwami. Ludziom takim jak Beth, jak Eve, siostra męża Kelly, bezbronna kobieta, której Julian wmówił, że kocha ją nad życie, żeby sięgnąć po jej pieniądze. Na szczęście wszyscy oni zdołali przejrzeć go wystarczająco wcześnie. W jej przypadku sprawy nie były takie proste. Dla niej...

Zatrzymała się przed eleganckim trzypiętrowym domem. Robotnicy właśnie ostrożnie demontowali otaczające go rusztowania, stopniowo odsłaniając pięknie odnowioną fasadę.

Kiedy kupiła ten dom, był on w strasznym stanie. Wiele wysiłku kosztowało ją, by przekonać i architektów i budowniczych, że powinno się go uratować. Nie tylko zachować, ale odnowić. Przywrócić mu dawną świetność.

Poświęciła mu wiele czasu i wysiłku. Lecz warto było. Choćby dla tej wspaniałej chwili, kiedy burmistrz dokonał oficjalnego „otwarcia” i gdy ujrzała swoje nazwisko na oświetlonej tablicy nad drzwiami.

Lawson House.

A na ścianie poniżej umieszczono niewielką plaketkę, na której napisano, że renowacja domu możliwa była dzięki pieniądзом jej nieżyjącego ojca i że wykonano ją ku jego chwale i pamięci. Na jego też cześć piętro budynku przeznaczone zostało na biura fundacji charytatywnej, którą Dee kierowała. Na parterze zaś znajdowały się pomieszczenia dla wszystkich, którzy potrzebują pomocy i szczególnej troski.

A nad uroczym marmurowym kominkiem Dee zawiesiła wykonany na specjalne zamówienie portret ojca, namalowany na podstawie fotografii.

- Żałuję, że go nie znałam. To musiał być wspaniały człowiek - powiedziała kiedyś Kelly.

- To prawda - przyznała Dee.

Ojciec miał umysł ścisły, potrafił myśleć analitycznie. Dzięki temu dorobił się fortuny. I dlatego mógł dyskretnie wspierać potrzebujących. To po nim Dee odziedziczyła potrzebę pomagania innym ludziom. I jego imieniem nazwała fundację charytatywną, którą utworzył i którego prowadzenie przejęła po jego śmierci.

Dee odziedziczyła także okazałą fortunę. Pieniądze ze spadku dały jej niezależność i bezpieczeństwo na resztę życia. Nie musiała zarabiać na życie, dlatego mogła poświęcić wszystkie siły i umiejętności sprawie tak bliskiej ojcu.

Wszystkie utworzone przez jej ojca instytucje charytatywne działały sprawnie i skutecznie. Pieniądze inwestowano bez wielkich zysków, ale też bez ryzyka. Liczyło się przede wszystkim dobro ludzi, którym instytucje te miały pomagać.

Tak czy siak, Dee wiedziała, jak wiele ojcu zawdzięcza. A gdy zaprzyjaźniła się z Beth i Kelly, a także ze starszą od niej Anną, jej życie zyskało wiele dodatkowego ciepła. Rodzina Dee była ogromna. Od wielu pokoleń zamieszkiwała rozległe obszary rolnicze. Poczucie przynależności do tak zżytego i zwartego grona ludzi dawało jej dużo radości. Stąd zatem, oraz z nauk ojca, wyniosła potrzebę dzielenia się wszystkim, co posiada, i wspomaganie innych.

Tyle miała powodów do radości, a przecież nie mogła przestać myśleć o... Ale nie, nie zamierzała użalać się

nad sobą. Nie tego dnia. Chociaż widok ciężarnej Anny i szczęśliwych Beth i Kelly boleśnie przypomniawszy jej o pustce w jej własnym życiu, to przecież wcale nie zna-  
czyło, że...

Nad głową miała błękitne, wiosenne niebo upstrzone kłaczkami obłoków poganianych delikatnym wiatrem. Z wystaw sklepowych poznikały już pisanki. Na ich miejsce pojawiły się kwiaty i plakaty zapraszające na Święto Majowe. Jego historia sięga średniowiecznych uroczystości i wielkich jarmarków organizowanych w mieście w tym właśnie czasie.

Jak co roku odbędzie się wspaniała parada na rzece. Najznamienitsi obywatele miasta wystawią bogato udekorowane łodzie. Potem na rynku odbędzie się radosny festyn. Wieczorem planowano pokaz sztucznych ogni. Dee była członkiem komitetu organizacyjnego i już teraz wiedziała, że to będzie bardzo pracowity dzień.

Z zaciekawieniem przeczytała niedawno pewien stary dokument, w którym zawarte były przepisy obowiązujące tych, którzy podczas Majowego Święta chcieli wejść do miasta z owcami, kotami lub innymi zwierzętami. Współczesnym odpowiednikiem tamtego zarządzenia miało być zarządzenie regulujące ruch samochodowy w mieście podczas uroczystości.

Wchodząc do domu, Dee wciąż jeszcze miała głowę pełną myśli o dzieciach. Jej daleka kuzynka ze strony matki powiła niedawno bliźnięta. Dee zapisała w pamięci, by kupić im coś specjalnego. Mówiono, że zostanie poproszona, by została matką chrzestną. Było to duże wyróżnienie, lecz w sercu Dee pojawił się cień smutku.

Siłą skierowała myśli na inne tory. Powinna popracować jeszcze trochę. Ojciec często powtarzał jej, że ogromnymi zaletami każdego człowieka są silna wola i konsekwencja w działaniu. Pozwalają one realizować zamierzenia i pozwalają zyskać w oczach innych ludzi. Może i tak, ale przez lata Dee stała się nieco cyniczna. Doszła do przekonania, że mężczyźni dość niechętnie patrzą na kobiety o silnej woli. Częściej obawiają się ich, niż nimi zachwycają. Prędzej obrażają się na nie, niż je kochają.

Włączyła komputer, karcąc się za tak bezproduktywne rozmyślenia. Lecz nie mogła zaprzeczyć, że bardziej zbuntowana część jej mózgu nadal była przekonana, iż mężczyźni zdecydowanie wolą kobiety nielogiczne i uległe. Takie, które potrzebują ich pomocy i opieki. Ona taka nie była. Przynajmniej nie na zewnątrz. Przede wszystkim była wysoka. I zawsze elegancka - co budziło zazdrość jej przyjaciółek. Była szczupła i zgrabna. Lubiła spacerować i pływanie. I zawsze to ją wszyscy młodzi kuzyni zapraszali do gier i zabaw podczas rodzinnych spotkań.

Miała długie włosy w kolorze miodu, zawsze starannie spięte na karku. Kiedy była jeszcze studentką, zaczepił ją na ulicy właściciel agencji reklamowej i zaproponował pracę modelki. Ona roześmiała się tylko, zupełnie nieświadoma swego uroku.

Z biegiem lat jej urok stał się jeszcze potężniejszy. Chociaż wciąż tego sobie nie uświadamiała, stała się kobietą, za którą stale goniły dyskretne spojrzenia. Wbrew temu, co sądziła, mężczyźni nie czuli się onieśmieleni jej niezwykłą siłą woli, ale raczej jej wyglądem. Jej trochę

staroświecki sposób ubierania się dla wielu mężczyzn oznaczał, że na pewno nie znajdą z nią wspólnego języka.

Wpatrując się w ekran komputera Dee zmarszczyła czoło. Jedno z drobnych przedsięwzięć, które jej fundacja objęła swoją opieką, okazało się zbyt mało atrakcyjne, by wywołać szerokie społeczne poparcie. Może zorganizowanie dla nastolatków miejsca, gdzie mogliby spotkać się, posłuchać swojej muzyki i potańczyć, nie było wyjątkowo ważne, ale Dee była przekonana, że warte było zachodu.

Może powinna porozmawiać o tym z Peterem Macauleyem? Stary przyjaciel ojca i jej nauczyciel akademicki również bardzo mocno angażował się w działalność charytatywną. Wierzył w te same co ojciec Dee ideały. Profesor, zamożny dzięki odziedziczonemu majątkowi, poprosił Dee, by zechciała być jednym z wykonawców jego testamentu. Wiedział bowiem, że będzie potrafiła spżytkować jego spuściznę tak, jak on sam chciałby to uczynić. On zaś był członkiem komitetu fundacji ustanowionej przez jej ojca.

Myśląc o Peterze Macauleyu, Dee znieruchomiła przed komputerem. Już kilka miesięcy minęło od czasu, gdy poddał się operacji, ale wciąż jeszcze nie doszedł do siebie. Kiedy pojechała ostatnio do Lexminster, zmarła się bardzo jego niezdrowym wyglądem.

Całe swoje dorosłe życie spędził w miasteczku uniwersyteckim. Wiele razy zaciekle się bronił, gdy Dee proponowała mu przeprowadzkę do Rye-on-Avon, gdzie łatwiej mogłaby doglądać go i opiekować się nim. Nie wspominając już o tym, jak reagował na każdą wzmiankę



o zamieszkaniu w jej domu. A przecież czteropiętrowy dom na obrzeżach średniowiecznego miasteczka był dla niego stanowczo zbyt duży. Szczególnie dokuczliwe były strome schody. Miał, oczywiście, wielu przyjaciół w miasteczku. Ale tak jak i on, byli już w podeszłym wieku. Lexminster znajdowało się niedaleko. Załedwie kilka godzin jazdy samochodem, zatem...

Kiedy okazało się że uniwersytet w Lexminster oferuje studia na kierunkach, które ją interesowały, Dee nie namyślała się długo. Tym bardziej że dzięki temu nie musiała zanadto oddalać się od ojca. W tamtych czasach nie istniała jeszcze autostrada łącząca Rye i Lexminster i podróż trwała niemal cztery godziny. Dlatego też zdecydowała się nie dojeżdżać z domu i jednak zamieszkać w akademiku.

Wtedy... Jak dawno to było! A przecież minęło załedwie dziesięć lat. Dziesięć lat... A wszystko w jej życiu się zmieniło. Wtedy była podlotkiem, teraz - kobietą. Dziesięć lat. Tyle też czasu minęło od niespodziewanej śmierci ojca.

Śmierć ojca... Dee zdawała sobie sprawę, jak zdziwieni byliby nawet ci, którzy uważali się za jej najbliższych przyjaciół, gdyby dowiedzieli się jak bardzo wciąż cierpiała z powodu utraty ojca. Ból... i poczucie winy.

Wyłączyła komputer i wstała.

Spotkanie z Anną sprawiło więcej niż tylko obudzenie jej skrytych marzeń o dziecku. Zaczęła nagle rozmyślać o sprawach, których dotąd raczej unikała. Co to mogło znaczyć? Czyżby chodziło o dawne zawody miłosne? Za-

wody miłosne? Przecież był tylko jeden. Dość tych bezproduktywnych rozmyślań! Powinna zająć się czymś innym, zrobić coś innego. Nieświadomie dotknęła serdecznego palca. Pustego u nasady. Chodzi o coś innego... Tylko o co?

A może by pojechać do Lexminster i odwiedzić Petera, pomyślała. Nie widziała go przecież już przynajmniej dwa tygodnie. Mogłaby udawać, że koniecznie potrzebna jej była jego rada w sprawie fundacji. W ten sposób nie uraziłaby jego dumy. Nie złościłby się, że odbyła tak daleką drogę tylko z powodu stanu jego zdrowia.

Jej lśniący samochód, jak i ona pełen dyskretnej elegancji, połykał kilometry autostrady do Lexminster. Drogi tak dobrze znanej Dee, że mogła pozwolić sobie na odrobinę rozmyślań.

Przypomniała sobie, jak była podekscytowana, kiedy po raz pierwszy wjeżdżała do miasta jako studentka. Podniecona, zdenerwowana i nieszczęśliwa z powodu rozstania z ojcem.

Wciąż miała w pamięci tamten dzień. Ciepłe, łagodne późnolietniowe słońce okraszało stare kamienne budynki miodową poświatą. Zatrzymała swój używany samochódzik - prezent od taty na osiemnaste urodziny - z wielką ostrożnością i dumą. Ojciec może nawet był niewiarygodnie bogaty, ale zawsze powtarzał jej, że miłość i lojalność są ważniejsze od pieniędzy. I że rzeczy naprawdę wartościowych nie da się kupić.

Przez pierwsze tygodnie na uniwersytecie Dee mieszkała w akademiku. Później przeprowadziła się razem z dwiema koleżankami do niewielkiego domku. Kupiła

go na spółkę z ojcem. Doskonale pamiętała, z jaką powagą ojciec wpatrywał się w kolumny liczb, które przygotowała, żeby przekonać go, jak wiele zyska, pomagając jej kupić ten dom. Wiedział to wszystko, rzecz jasna, bardzo dobrze. Chciał jednak nauczyć ją negocjowania i przekonywania innych ludzi. Musiała także sporo pracować, żeby zarobić na spłatę hipoteki. To było dziesięć wspaniałych lat. Najlepsze lata jej życia... I najgorsze zarazem. Kiedy to z wyżyn, na których wzrastała, przyszło jej spaść w otchłań bólu i rozpacz. I to dwa razy.

Miasto było gwarne i tłoczne. Pełno tam było zarówno turystów, jak i studentów. Mijała właśnie warowny zamek w środku miasta, z resztkami zachowanych murów obronnych i samotną basztą. Na jej widok Dee poczuła nieprzyjemny dreszcz.

Na uniwersytecie studiowała ekonomię. Wybrała ten kierunek, żeby zdobyć kwalifikacje do pracy z ojcem. Lecz oprócz prawdziwego talentu do finansów odziedziczyła po rodzicach olbrzymi idealizm. I jeszcze przed końcem studiów zrozumiała, że gdy tylko uzyska dyplom, na pewno będzie się starała wybrać taką drogę życia, na której będzie mogła wykorzystywać swój talent pomagania potrzebującym. Planowała spędzić przynajmniej rok w terenie, pracując w ramach któregoś z programów pomocy dla Trzeciego Świata. Później chciała jeszcze przepracować czas jakiś w administracji programu, by zdobyć jeszcze więcej umiejętności. Życie potoczyło się jednak inaczej. Jedyne jej związek z pomocą krajom Trzeciego Świata opierał się na przelewach bankowych, które wypełniała od czasu do czasu.

Niespodziewana śmierć ojca pokrzyżowała wszystkie jej plany. I to z kilku powodów. W tamtych czasach, kiedy zmuszona była przejąć po ojcu kontrolę nad jego przedsięwzięciami, w telewizji pokazywano mnóstwo audycji na temat największych organizacji zajmujących się pomocą dla Trzeciego Świata. Oglądała je bardzo uważnie, z mieszaniną udreki i zawiści. Wpatrywała się intensywnie w wychudzone, spalone słońcem twarze, szukając tej jednej, jedynej. Nigdy jej nie zobaczyła... Może i dobrze. Gdyby bowiem tak się stało...

Dee zagryzła wargi. Co ja wyprawiam? pomyślała. Przecież doskonale wiedziała, że takie myśli należały do zakazanej strefy przeszłości. O co chodziło? O decyzję, o wybór, jakiego dokonała. Jakiego dokonałby każdy na jej miejscu. Stale miała w pamięci koszmarną jazdę do domu, do Rye-on-Avon po tym, jak policjant powiedział jej o śmierci ojca... O „tragicznym wypadku”, jak to niezręcznie nazwał. Był jeszcze bardzo młody, może kilka lat starszy od niej. Kiedy otworzyła mu drzwi, kiedy spytał, czy ona jest Andrea Lawson, nie patrzył jej w oczy.

- Tak - odparła zaskoczona. Sądziła, że chodzi o coś równie błahego, jak nieprawidłowo zaparkowany samochód.

Lecz kiedy tylko wymienił nazwisko jej ojca, poczuła, jak krew ścina się w jej żyłach. A lodowaty strach zaczął oplatać jej ciało.

Odwiózł ją do Rye. Ich rodzinny lekarz dokonał już identyfikacji ciała, więc ten koszmarny obowiązek został jej oszczędzony. Lecz potem, zewsząd docierały do niej

szepty, ploteczki i pytania. Co tylko jeszcze bardziej uświadamiało jej własne straszliwe podejrzenia i obawy.

Dee niecierpliwie odegnała od siebie te myśli. Poczwała narastający gniew. Powoli wykonała głęboki wdech i jeszcze wolniej wypuściła powietrze. Później ostrożnie zaparkowała auto.

Gwałtowny atak żalu ustąpił. A Dee tylko jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że powinna koniecznie uczynić coś dla upamiętnienia ojca i tego, co on zrobił dla miasta. Coś więcej, niż tylko odbudowa Lawson House. Nie wiedziała jeszcze, co to będzie. Lecz na pewno musi to podkreślić szczodrość ojca i dodać jeszcze więcej blasku jego wspaniałej reputacji. Ojciec był człowiekiem dumnym, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Dlatego tak okrutnie, tak niewiarygodnie zraniło go to, że...

Ze zdumieniem Dee zauważyła, że mocno zacisnęła zęby. Mechanicznie wykonała jeszcze jeden głęboki oddech i wysiadła z samochodu.

Odkąd do miasta dotarła autostrada, zaczęło się ono bardzo prędko zmieniać. Zyskiwało coraz bardziej opinię odpowiednika amerykańskiej Krzemowej Doliny. Dzielnica na wzgórzu, na którym stał stary, wiktoriański dom Petera, stawała się coraz modniejsza wśród młodych, rzutkich menedżerów, którzy przybyli tu do pracy w rozwijającym się przemyśle elektronicznym. Na tle nieskazitelnie wypieszczonych rezydencji dom Petera wydawał się szary i smutny.

Dee sięgnęła do kołatk i uderzyła dwa razy. Peter miał kłopoty ze słuchem, mogło więc potrwać nawet kilka minut, zanim zjawi się przy wejściu. Ku jej zaskoczeniu

drzwi otwarły się niemal natychmiast. Odruchowo zrobiła krok do środka i zaczęła:

- Boże, Peter, ależ jesteś szybki! Nie spodziewałam się...

- Peter jest na górze... w łóżku... Zasłabł rano.

Ten pełen dezaprobaty, niemal wrogi, męski głos... Rozpoznała go natychmiast. Choć ostatnio słyszała go dziesięć lat temu. Była tak zaskoczona, że omal nie umarła z wrażenia.

- Hugo... co... co ty robisz tutaj? - wyjąkała.

Usłyszała lekkie drżenie własnego głosu i skarciła się w myślach. Psiakrew! Psiakrew! Czy naprawdę musi zachowywać się jak wystraszona siedemnastolatka?! Czy musi zdradzać...?

Zamilkła, kiedy Hugo potrząsnął głową. Otworzył szerzej drzwi i gestem zaprosił, by weszła do środka.

Usłuchała posłusznie. Wciąż była w szoku. Tak niespodziewane było jego pojawienie się. Tyle lat upłynęło, odkąd widziała go po raz ostatni.

Kiedy się poznali, on skończył już studia, a ona zaczynała pierwszy rok nauki. W tym czasie pracował już nad doktoratem z filozofii. Był szczupłym, romantycznym młodzieńcem, pełnym donkiszotowskich ideałów. Wszystkie studentki za nim szalały. Nawet wśród tak różnorodnego towarzystwa Hugo nie mógł zostać niezauważony. Dosłownie. Był bowiem przy tym bardzo wysoki. I trzeba przyznać uczciwie, że był też jednym z najprzystojniejszych chłopców w kampusie. Nic więc dziwnego, że zewsząd goniły go spojrzenia dziewcząt.

Prócz wzrostu i wspaniałej sylwetki, którą zawdzię-

czał aktywnemu uprawianiu wielu dyscyplin sportu, miał Hugo jeszcze inne zalety. Przede wszystkim porywające, błękitne oczy. I usta, których kształt natychmiast przekonywał każdą kobietę, że dobrze byłoby być przez nie całowaną. Nie było tajemnicą, że Hugo jest obiektem dyskusji i marzeń wszystkich studentek.

Dee dosłownie wpadła na niego, gdy spieszył na kolejne spotkanie u Petera.

Wiele słyszała na jego temat od koleżanek. I nie raz wodziła za nim rozmarzonym spojrzeniem, kiedy dostrzegła go na uniwersytecie. Dlatego była bardzo zdumiona, kiedy odkryła, że Hugo jest jednym z najaktywniejszych członków niewielkiej armii idealistów i wolontariuszy skupionych wokół Petera.

- Co znaczy - co ja tutaj robię? - warknął Hugo szorstko. - Peter i ja znamy się od wielu, wielu lat i...

- Tak, tak, wiem - bąknęła Dee. - Myślałam tylko...

Była wstrząśnięta. I wiedziała o tym. Ogarnął ją lodowaty chłód. A jednocześnie zaczęła pocić się okropnie. Serce waliło jej jak młot parowy. I nagle przestraszyła się, że zaraz może stracić przytomność.

- Myślałaś tylko, że co? - ponaglił ją Hugo niecierpliwie. - Że ciągle kocham się w tobie? Bez wzajemności? Że nie powinienem potrafić żyć bez ciebie? Że moje uczucia do ciebie, że moja miłość, jest tak silna, iż przyjechałem, żeby cię odszukać...?

Dee struchlała słuchając tych okrutnych słów. Czy naprawdę w pokoju było tak potwornie zimno, czy to tylko ona...? Zaczęła dygotać. Najpierw niezauważalnie, wewnątrz. Potem coraz mocniej.

- Jak ma się twój mąż? A córka? - spytał Hugo z nieskrywanym obojętnością. - Musi mieć już chyba... Ile ma lat? Dziewięć?

Dee gapiła się nań wielkimi oczami. Jej mąż? Jej córka? Jaki mąż? Jaka córka?

W tym momencie ktoś zastukał do frontowych drzwi.

- To na pewno doktor - rzucił Hugo, zanim zdążyła pozbierać myśli i sprostować błędne informacje.

- Doktor?

- Tak. Peter jest w bardzo złym stanie. Przepraszam, pójde jej otworzyć.

Jej! Lekarz Petera nie był kobietą!

Po chwili do pokoju weszła niezwykle atrakcyjna brunetka o zimnym spojrzeniu.

- Ach, pan Montpelier - mówiła do idącego obok niej Hugona. - Jestem doktor Jane Harper. Rozmawialiśmy przez telefon.

- Tak, to prawda - przytaknął Hugo. Głosem znacznie cieplejszym, niż ten, którym zwracał się do Dee. Co ona zauważyła natychmiast.

- Tędy, proszę - Hugo wskazał drogę. Lekarka uśmiechnęła się do niego serdecznie.

A Dee ze złością odsunęła od siebie niemiłe myśli.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Peter był w bardzo złym stanie. Owszem, wiedziała, że czuł się nie najlepiej i niepokoiła się o niego. Jednak słuchając, jak Hugo rozmawia z lekarką, przestraszyła się naprawdę. Niepokojna, podążyła za nimi w głąb korytarza. Zauważyła kobiecy zachwyt w oczach lekarki, kiedy Hugo wprowadził ją do domu, chociaż tamta z zawodową wprawą szybko ukryła swoje uczucia.

Hugo szczegółowo opisywał pani doktor stan chorego. Ona zaś tak uważnie słuchała i tak starannie ustawiała się między nim a Dee, że ta wnet poczuła, iż jest w tym gronie intruzem. Ale przecież nie powinno jej to obchodzić. Tym bardziej że wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku, jakim było niespodziewane spotkanie.

Kiedy widziała go ostatni raz, był smukłym, długowłosym młodzieńcem w bawełnianej koszulce i dżinsach. Jego buntownicza reputacja sprawiła początkowo, że jej ojciec patrzył na niego niezbyt przychylnie. Teraz jednak, kiedy Hugo był pochłonięty rozmową z lekarką, Dee mogła ukradkiem przyjrzeć się mu uważnie. I musiała przyznać, że obecnie nawet jej ojciec nie znalazłby w nim niczego niestosownego. Koszulkę i dżinsy zastąpił zwykowny garnitur, ciemne włosy były starannie ostrzy-

żone. Nie zmieniły się tylko jego pociągające usta i błękitne oczy. Serce Dee zadrżało. A więc coś jeszcze nie zmieniło się przez te lata!

Zdenerwowana niezręczną sytuacją i niespokojna o Petera, ruszyła ku schodom.

- Dokąd idziesz? - spytał Hugo, przerywając przyciszoną rozmowę z lekarką.

- Pomyślałam, że pójde na górę zobaczyć Petera...

- zaczęła Dee. Hugo i lekarka gwałtownie zaczęli kręcić głowami.

Dee z trudem próbowała ukryć żal.

- Chyba już pójde go obejrzeć - powiedziała lekarka do Hugona.

- Dobrze. Pójde z panią - odparł Hugo.

Oboje całkiem otwarcie ignorowali Dee. Nigdy jeszcze nie zetknęła się z tak wstrętnym traktowaniem. Ale nic nie mogło zmusić jej do odejścia. Musiała koniecznie dowiedzieć się, w jakim naprawdę stanie był Peter.

Nie minęło dziesięć minut, gdy Hugo i lekarka zeszli na dół. Niepokój Dee o Petera był silniejszy niż duma. Dlatego kiedy tylko weszli do pokoju, zapytała:

- Co mu jest? Czy...

- On ma słabe serce i nie wolno mu się przemęczać. Ale nie pamięta o tym - powiedziała lekarka sucho. - Zabrał się do przenoszenia książek. Naprawdę, w tym wieku nie powinien mieszkać sam. Ponieważ nie ma żadnej rodziny i niedawno przeszedł poważną operację, powinien zamieszkać w jakimś miejscu, gdzie będzie miał zapewnioną stałą opiekę.

- Nie, on tego na pewno by nie chciał... - próbowała

protestować Dee. Ale lekarka już odwróciła się do niej plecami.

- Miał szczęście, że był pan przy nim, kiedy zasnął, i że wiedział pan, jak postąpić w takiej sytuacji - zwróciła się do Hugona. - Gdyby nadal usiłował podnosić te książki... - urwała. A Dee pomyślała, że chyba jednak Hugo nie był aż takim herosem, jakim chciała widzieć go pani doktor, gdyż to, co zrobił, potrafiłby zrobić każdy człowiek z odrobiną oleju w głowie.

- Postaram się zorganizować dla niego jakąś opiekę i jakąś pomoc do domu - mówiła lekarka, wciąż kompletnie ignorując Dee.

- Ach! - rzuciła przez ramię w stronę Dee. - On chce panią widzieć...

- Powiedziałem mu, że przyjechałaś - rzucił Hugo, kiedy wybiegała z pokoju.

Czyżby pani doktor miała ochotę na Hugona? A jeśli nawet, to co mnie do tego? myślała Dee, pędząc po schodach.

Peter leżał w łóżku. Wydawał się bardzo mały i kruchy. Słońce wpadające przez okno zdawało się prześwieślać na wylot cienką skórę na jego dłoniach.

- Peter! - zawołała Dee. Usiadła przy nim i wzięła go za rękę.

- Dee, Hugo powiedział mi, że tu jesteś. Ale nie musisz się niepokoić - powiedział Peter, zanim zdążyła się odezwać. - On przesadza. Przez moment tylko zabrakło mi trochę powietrza, to wszystko. Niepotrzebnie zadzwonił po lekarza... Dee... - rzucił nagle z prawdziwym przerażeniem w głosie. - Nie pozwolisz im wysłać

mnie... dokądkolwiek... prawda? Chcę zostać tutaj. To jest mój dom. Nie chcę...

- Wszystko w porządku, Peter. Nigdzie się nie przenosisz - powiedziała Dee z przekonaniem.

- Ta lekarka powiedziała, że powinienem znaleźć się w domu opieki. Wiem. Słyszałem, jak mówiła...

Peter denerwował się coraz bardziej.

- Nie martw się, Peter... - usiłowała go uspokoić. W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju szybkim krokiem wszedł Hugo. Patrząc groźnie na Dee, podszedł do łóżka.

- Co mu powiedziałaś? - warknął. - Zdenerwowałaś go.

Ja go zdenerwowałam? pomyślała.

- Wszystko będzie dobrze, Peter - obiecała staremu przyjacielowi ojca, ignorując obecność Hugona, choć naprawdę nie było to łatwe. - Jedyne miejsce, do którego pozwolę cię przenieść, to mój własny. Obiecuję.

Kątem oka dostrzegła grymas na twarzy Hugona.

Co on tu właściwie robi? Nie wiedziała, że Peter wciąż utrzymuje z nim kontakty. Ani razu o tym nie wspomniał.

- W ogóle nie chcę się stąd wyprowadzać. Pragnę zostać tutaj - powtarzał lekliwie Peter, nerwowo mnąc kołdrę. Serce Dee ścisnęło się z żalu. Był taki bezradny i wystraszony. W głębi duszy wiedziała, że dla swego dobra nie powinien mieszkać samotnie. Będzie musiała znaleźć jakiś sposób, by go przekonać, żeby zamieszkał u niej. Ale wiedziała, że będzie bardzo tęsknił za swoimi przyjaciółmi z uniwersytetu.

- I tak właśnie będzie... Przynajmniej dopóki ja mam cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie - zapewnił go Hugo.

Dee patrzyła nań z niedowierzaniem. Bardzo łatwo przychodziło mu składanie obietnic bez pokrycia. A właściwie, to co on ma tu do powiedzenia!

Zanim jednak zdążyła się odezwać, ze zdumieniem usłyszała drżący głos Petera:

- Zostaniesz tu ze mną, prawda, Hugo? Wiem, rozmawialiśmy już o tym, ale...

- Zostanę - odparł Hugo. Lecz chociaż powiedział to tonem cichym i łagodnym, spojrzenie, które posłał Dee, było groźne. Co tu się, u diabła, dzieje?! pomyślała. Co Hugo tu robi? Tyle było pytań, które chciała... musiała zadać Peterowi. Lecz nie było wątpliwości, że tym razem to się jej nie uda.

Peter wspólnie z nią zarządzał fundacjami ustanowionymi przez jej ojca. I chociaż, tak naprawdę, całą pracę wykonywała Dee, ze swego biura w Rye-on-Averton, to z prawnego punktu widzenia każda jej decyzja wymagała podpisu Petera. On zaś miał pełne prawo ustanowienia pełnomocnika. Dee była przekonana, że - gdy przyjdzie na to czas - przedyskutują wspólnie odpowiednią kandydaturę. A tu zanosilo się na to, że przyjdzie jej odbyć tę rozmowę wcześniej, niż przewidywała.

Peter był dżentelmenem starej daty. Uważał, że kobiety — „damy” - potrzebują w życiu męskiego wsparcia. Dee wiedziała, że w głębi duszy Peter ubolewał mocno, że nigdy nie wyszła za mąż. Że nie miała męża, który mógłby ją „chronić”. Podejrzewała także, iż nigdy do

końca nie pogodził się z faktem, że ojciec przekazał jej tak wiele uprawnień. Często zastanawiała się, co by sobie Peter pomyślał, gdyby dowiedział się, że tak naprawdę, ustanawiając ich współzarządzającymi, ojciec przede wszystkim jego dobro miał na uwadze.

- Jego pomysły, jego ideały są, doprawdy, chwalebne - powiedział kiedyś. - Ale... - dodał, potrząsając głową.

Dee dobrze wiedziała, co miał na myśli. I zawsze, przez te wszystkie lata, bardzo dbała o to, by nie urazić dumy Petera. Zawsze starała się nie dopuścić do tego, by Peter mógł zorientować się, że jej ojciec nie miał najlepszego zdania o jego finansowych talentach.

Za kilka dni Dee będzie przewodniczyć walnemu zgromadzeniu zarządu. Zamierzała przeprowadzić kilka zmian w działalności fundacji. Ostrożnie, już od pewnego czasu, starała się przekonać do swoich pomysłów zarówno Petera, jak i pozostałych członków zarządu.

Chciała znacznie większą niż dotychczas część dochodów fundacji - z darowizn oraz z kapitału pozostawionego jej przez ojca - przeznaczyć na pomoc młodzieży. Członkowie zarządu i rady nadzorczej, ludzie przeważnie z pokolenia ojca, mogli, czuła to, mieć duże opory. Konserwatywni i staroświeccy, z trudem zechcą pogodzić się z myślą, że młodzi ludzie, którzy wydawali się im zwykle bezczelni, czasem wręcz niebezpieczni, mogą rozpaczliwie potrzebować ich wsparcia. Dee, wiedząc o tym, gotowa była do walki. W tym celu musiała jednak najpierw przekonać Petera jako tego, którego podpis był niezbędny.

Zacząła już czynić wstępne starania. Sygnalizowała ostrożnie konieczność rozważenia zmian. Ale wiedziała, że proces przekonywania go będzie długi i powolny. Tym bardziej że dostrzegła, iż Peter wystraszył się jej pomysłów.

Chory usnął. Dee wstała cicho i ruszyła do wyjścia z sypialni. Jednak Hugo znalazł się przy drzwiach pierwszy. Otworzył je przed nią, a potem nie odstępował jej na krok.

- Naprawdę nie ma żadnego powodu, żebyś musiał zostawać z Peterem - zaczęła Dee, kiedy znaleźli się na parterze. - Ja mogę.

- Co możesz? Przenieść go do swojego domu? A co z twoją rodziną, Dee...? Z twoim mężem i dzieckiem? A może z dziećmi? Nie. Zdecydowanie lepsze warunki Peter będzie miał tutaj. Poza tym, gdyby naprawdę zależało ci na tym, żeby zamieszkał z tobą, już dawno podjęłabyś próby przekonania go. Nie czekałabyś do ostatniej chwili, kiedy jest już niemal umierający.

Umierający! Serce Dee ścisnęło się boleśnie.

- Staralam się przekonać go, naprawdę. - Mimo uszu puściła uwagę Hugo o jej nieistniejącej rodzinie. Koniecznie chciała udowodnić mu, że krytykował ją niesłusznie. - Nie rozumiesz...

Peter był człowiekiem bardzo dumnym. Wszyscy jego przyjaciele, całe jego życie było w Lexminster.

- Słyszałaś, co powiedziała lekarka - ciągnął Hugo, jakby w ogóle jej nie słyszał. - On jest zbyt stary i słaby, żeby mieszkać w takim domu. Wszędzie pełno tu schodów. Mniejsza z tym...

- Ale to jest jego dom - wtrąciła Dee. - Zresztą sam słyszałeś, że on nie chce się stąd wyprowadzić.

- Słyszałem wypowiedź przestraszonego, starego człowieka, który umierał z przerażenia, że zostanie zmuszony żyć wśród obcych - stwierdził Hugo. - Przynajmniej z takim problemem nigdy nie musieliśmy się borykać w krajach Trzeciego Świata. Tamtejsze narody szanują i doceniają swoich starych ludzi. Powinniśmy uczyć się od nich takiej postawy.

Kraje Trzeciego Świata. Hugo zawsze marzył o tym, żeby tam pracować. Z tamtymi ludźmi i dla nich. Szybkim spojrzeniem otaksowała jego dłonie. Ale nie dostrzegła na nich śladów, które mogłyby wskazywać na to, że ostatnich dziesięć lat spędził kopiać studnie i latryny, jak to oboje planowali w czasach studenckich.

Jakże naiwni wtedy byli. A jak potwornie wściekł się Hugo, kiedy mu oświadczyła, iż zmieniała plany. Że uznała, iż jej obowiązkiem jest przejęcie opieki nad spuścizną ojca.

- Uważasz więc, że pieniądze znaczą więcej niż ludzie? - rzucił wtedy.

Z trudem powstrzymała łzy.

- Nie! - Pokręciła głową.

- Udowodnij to! Pojedź ze mną.

- Nie mogę. Hugo! Proszę, spróbuj to zrozumieć.

Próbowała tłumaczyć, lecz on nie chciał jej słuchać.

- Posłuchaj. Jeśli mam zostać tutaj z Peterem, muszę zrobić to i owo. Choćby tylko przywieźć swoje rzeczy z hotelu. Możesz zostać tu przez ten czas?

Szorstki głos Hugo wyrwał Dee z zamyślenia.



- Czy możesz zostać przy nim, dopóki nie wrócę?
- powtórzył.

Poczuła pokusę odmówienia. W końcu czemu miała by pomagać Hugo Montpelierowi? Lecz obawa o Petera była silniejsza.

- Tak. Mogę zostać - odparła.

- Wrócę tak szybko, jak będę mógł. - Hugo popatrzył na zegarek. Prosty i solidny, ale drogi, jak spostrzegła Dee. Jego ubranie także wyglądało na kosztowne, chociaż dyskretnie eleganckie. Widać było, że Hugo był teraz człowiekiem zamożnym. Podczas studiów starał się lekceważyć dobra materialne. Zwłaszcza zaś fakt, że jego babcia pochodziła z bardzo bogatego rodu i poślubiła arystokratę.

Rodzina Hugona, jak zresztą także i jej, miała zwyczaj pomagania innym ludziom. Jednak zbuntowany Hugo zdecydowanie odżegnywał się od „dobrych uczynków” swoich dziadków.

- Ludziom trzeba pomagać w zdobywaniu samodzielności. Ośmielać ich i edukować, żeby stawali się wolni i dumni.

Z takim zapałem, tak wzruszająco mówił o swoich ideałach i planach.

Dee czuła potrzebę przekonania go, że nie było żadnej potrzeby, by tak bardzo angażował się w opiekę na Peterem. Że ona doskonale sama da sobie radę. Wyczuła jednak, że Hugo natychmiast by się sprzeciwił. Wyraźnie widziała, z jaką niechęcią patrzył na nią, widziała, jak gniewnie zacisnął wargi, kiedy wyprowadzał ją z sypialni Petera.

Co wzbudziło w nim tyle pogardy i niechęci? Czy

uważał, że jej długie, jasne włosy nie były odpowiednie dla kobiety trzydziestoletniej? Czy może jej dzinsy nie były tak eleganckie, jak stroje kobiet, wśród których przebywał? A może obcisły, kaszmirowy sweterek zbyt podkreślał kształt jej piersi? Może budziło to w nim niewygodne wspomnienia?

Czy mnie w ogóle obchodzi to, co on myśli? pomyślała Dee. Patrzyła, jak obrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom. W końcu bardzo wyraźnie pokazał, że jemu na niej nie zależało ani trochę. Zadrzała. Jakby nagle zrobiło się w pokoju bardzo zimno.

Dziesięć minut po wyjściu Hugo Dee usłyszała pokaskływanie Petera. Pobiegła na górę. Peter siedział na łóżku. Na jej widok uśmiechnął się uspokajająco. Nie był już też taki blady.

- Gdzie jest Hugo? - spytał, kiedy uśmiechnęła się do niego.

- Pojechał po swoje rzeczy - odparła. Troszkę zabolowało ją to niecierpliwe oczekiwanie na Hugona.

- Jak się czujesz? - spytała. - Może chcesz pić albo zjeść coś?

- Czuję się dobrze. I, tak, z chęcią napiłbym się herbaty.

Zaparzenie herbaty nie zajęło jej dużo czasu. Przygotowała także kilka kanapek. Odsmażyła też dwa naleśniki, które znalazła w kuchni. Znała słabość Petera do naleśników i nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy zobaczyła, jak się ucieszył na ich widok.

- Nie wiedziałam, że jesteś z Hugonem w kontakcie - powiedziała, nalewając herbatę do filiżanki.

- Hm... No cóż, mówiąc szczerze... nie byliśmy. Spotkałem go całkiem przypadkiem kilka miesięcy temu. Załatwiał w Lexminster jakieś sprawy i obaj znaleźliśmy się na tym samym przyjęciu. Z początku go nie poznałem. On sam podszedł do mnie i przypomniał mi się.

- Taaak. Zmienił się bardzo - przyznała Dee. Napełniła filiżankę dla siebie. Miała nadzieję, że głos jej nie zdradził. Ona rozpoznałaby Hugona wszędzie.

- Czym on się teraz zajmuje? - spytała, siląc się na obojętność.

- Nie powiedział ci? Jest dyrektorem specjalistycznego programu charytatywnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Z tego, co mi opowiadał, zrozumiałem, że ich celem jest kształcenie i pomoc ofiarom wieloletniej suszy. Z wielkimi nadziejami czeka na najbliższe zbiory. Jest przekonany, że efektem ich badań będzie wyhodowanie odmian roślin, które zapewnią tym ludziom czterdzieści procent zapotrzebowania na proteiny.

- Niezwykle ambitne przedsięwzięcie - przyznała Dee.

- Ambitne i kosztowne. Uprawy nadal są w fazie eksperymentów. Całe zamierzenie wymaga olbrzymich nakładów. Jednym z najważniejszych obowiązków Hugona jest podróżowanie po całym świecie i zabieganie u polityków o wsparcie. Hugo mówi, że bardziej odpowiadałaby mu praca w terenie. Ale jak pamiętam, zawsze miał niezwykle sprawny umysł. Kiedyś sądziłem nawet, że będzie robił karierę na uniwersytecie, ale był wtedy z niego taki buntownik.

Buntownik. Dee myślała o nim raczej jak o rycerzu

w lśniącej zbroi, który może nie ruszał na ratunek strapiionym pannom, lecz raczej ludziom naprawdę potrzebującym pomocy. Zawsze była idealistką i romantyczką. Dlatego zdawało się jej, że Hugo uosabiał wszystkie jej ideały... moralne... emocjonalne... i seksualne... O, tak! Seksualne w szczególności! Jej dziewiczy lęk przed fizycznym zetknięciem z mężczyzną prysł jak bańka mydlana pod wpływem namiętności, którą obudził w niej Hugo.

- Powinnaś porozmawiać z nim, Dee - ciągnął Peter z zapałem. - On ma mnóstwo wspaniałych pomysłów.

- Hm... Wydaje mi się, że dla mieszkańców Rye wzbogacenie w proteiny naszych rodzimych upraw jest znacznie ważniejsze. - Dee nie mogła powstrzymać sarkazmu.

Poczuła się urażona sugestią, że to ona powinna rzucić się Hugonowi do kolan. Jakby był jej panem i władcą. Po namyśle musiała przyznać, że uraziło ją to dość głęboko. Owszem, nie skończyła studiów - przerwała je po śmierci taty. Nie mogła zatem zrobić doktoratu. Ale to, czego nauczyła się od ojca i własne życiowe doświadczenie dały jej wystarczająco dużo, by mogła radzić sobie w pracy. Dlatego była przekonana, że nie potrzebuje żadnych rad i uwag Hugona.

- Masz autentyczny talent do finansów - mawiał jej ojciec. I bez fałszywej skromności Dee zgadzała się z taką opinią.

Wiedziała także, że miała opinię osoby niezbyt może błyskotliwej, ale bardzo wnikliwej i rzutkiej. I podejrzliwej. W przeciwieństwie do ojca, który naiwnie gotów

był wierzyć, że wszyscy ludzie są tak jak on życzliwi innym i do przesady uczciwi. Dlatego właśnie.

- Ty mnie wcale nie słuchasz, Dee - usłyszała rozdrażniony głos Petera.

- Przepraszam, Peter.

- Mówiłem właśnie o Hugonie. O tym, jak wiele mogłabyś zyskać, gdybyś zasięgnęła jego opinii. Wiem, że twój ojciec był z ciebie bardzo dumny, Dee. Był pewien, że dokonał najlepszego wyboru, kiedy tobie przekazał prowadzenie interesów. Osobiście jednak zawsze uważałem, że to dla ciebie zbyt wielkie brzemię. Co innego, gdybyś była mężatką. Kobieta potrzebuje oparcia w mężczyźnie - dodał stanowczo.

Dee zmusiła się do zachowania spokoju. Przecież Peter chciał jej dobra. Po prostu był już bardzo niedziśjszy. Nie nadażał za współczesnością. Poza tym on sam nigdy nie był żonaty. Nigdy więc nie miał ani żony, ani córki.

- A propos, udało ci się kiedykolwiek dociec, co stało się z charakterem tego Juliana Coxa? - spytał Peter.

Dee zesztyniała.

- Juliana Coxa? Nie... A czemu pytasz? - Z lękiem czekała na odpowiedź.

- Tak tylko, bez powodu. Wspominaliśmy tylko z Hugonem dawne czasy. I przypomniałem sobie, jak obrzydliwie postąpił z twoim ojcem. Było to, rzecz jasna, zanim poznaliśmy całą prawdę o nim. Twój ojciec wyznał mi...

- Mój ojciec prawie nie znał Juliana - przerwała mu Dee. - I niczego nikomu nie musiał wyznawać!

- Może nie, ale byli w zarządach kilku organizacji charytatywnych. Pamiętam, że niektóre pomysły Juliana zrobiły na twoim ojcu naprawdę wielkie wrażenie - upierał się Peter. - To była prawdziwa tragedia, kiedy twój ojciec zginął. Stracić życie w taki sposób, w tak bezsensownym wypadku.

Dee poczuła, że zaschło jej w ustach. Zawsze nienawidziła rozmów o śmierci ojca. Jak to powiedział Peter, była to śmierć tragiczna i bezsensowna.

- Hugo również uważa, że...

Serce Dee zamarto.

- Rozmawiałeś z Hugonem o śmierci mojego taty?

Coś w jej głosie sprawiło, że Peter popatrzył na nią niepewnie.

- To Hugo zaczął. Rozmawialiśmy o charytatywnej działalności twojego ojca.

Dee próbowała się uspokoić. Jej serce waliło w zwa-riowanym tempie, z każdym skurczem pompując do układu krwionośnego kolejną porcję adrenaliny.

- Troszkę jestem zaniepokojony tym twoim planem dotyczącym młodzieży. Nie jestem przekonany, czy twój ojciec by go zaaprobował. Filantropia to wielka rzecz, ale ci młodzi ludzie... - Urwał. Pochylił głowę na bok.  
- Rad jestem, że troszczysz się o nich, moja droga. Ale nie sądzę, żeby twój zamysł naprawdę powinien być wspierany przez naszą fundację.

Serce Dee ścisnęło się boleśnie. Nigdy nie wątpiła, że przekonanie Petera nie będzie łatwe. Nie chciała także denerwować go sporami, gdy był w tak złym stanie. Poza tym podejrzewała, że bardzo naraziłaby się w ten sposób

doktor Jane Harper. Gdyby chodziło o Hugona, to kto wie...

- Co właściwie Hugo robi w Lexminster? - spróbowała zmienić temat.

- Załatwia interesy - odparł Peter wymijająco.

- Interesy? - Dee wysoko uniosła brwi. - Zdawało mi się, że mówiłeś, iż jego praca polega na zdobywaniu poparcia polityków dla jego programu charytatywnego.

- Owszem, to prawda. Ale uniwersytet w Lexminster ma dostęp do wielu funduszy, z których od lat finansował stypendia naukowe.

- Dla najbardziej potrzebujących. - Dee wiedziała o tym.

- Hugo ma nadzieję, że uniwersytet zgodzi się przekazać całość tych środków, albo chociaż ich część, na potrzeby jego organizacji.

- Moim zdaniem powinno się je wykorzystywać na potrzeby studentów.

- Hugo był studentem tego uniwersytetu - zauważył Peter. To prawda. A Peter, o czym dobrze wiedziała, był członkiem komitetu nadzorującego rozdział tych pieniędzy. Czy naprawdę postępowanie Hugona było tak bezinteresowne, jak sądziła początkowo? Hugo, jakiego znała, nigdy nie postąpiłby w taki sposób. Ale Hugo, jakiego znała, nigdy nie nosił garniturów szytych na miarę. Nigdy też nie używał tak drogiej wody po goleniu.

Z coraz większym przerażeniem Dee myślała o pozostawieniu Petera sam na sam z Hugonem. Czuła jednak, że nie byłoby najmądrzej z jej strony, gdyby po-

dzieliła się ze starszym panem swoimi podejrzeniami. Peter, jak zauważyła, darzył Hugona olbrzymim zaufaniem.

Z zamyślenia wyrwało Dee stukanie do drzwi.

- To na pewno Hugo! - zawołał Peter z prawdziwą radością. - *Idź*, otwórz mu.

Dee wstała z łóżka z twardym postanowieniem. Nigdy przenigdy Hugo nie zdoła pomieszać jej szyków.



### ROZDZIAŁ TRZECI

- Jak ma się Peter? - spytał, Hugo, kiedy tylko otworzyła drzwi.

- Wygląda znacznie lepiej. Ale jestem pewna, że doktor Jane Harper z radością przedstawi ci o wiele bardziej profesjonalną ocenę - rzuciła Dee. Zachowała kamienną twarz, kiedy Hugo omiótł ją całą pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

- Zdumiewające, jak bardzo wspomnienia potrafią zacierać prawdziwy obraz. Zawsze uważałem cię za kobietę inteligentną, Dee.

- Jestem jednak dość inteligentna, żeby zastanawiać się, czemu ty z takim zapałem garniesz się do pomocy Peterowi.

Z wielkim naciskiem wypowiedziała słówko „ty”. Dostrzegła przy tym, że oczy Hugona pociemniały z gniewu. Poczowała bolesną radość, że potrafiła wywołać w nim taką reakcję. Chociaż wymagało to od niej samej nadludzkiego niemal wysiłku. Żeby wyrzucić z pamięci tamte chwile, kiedy jego oczy zaczynały lśnić z pożądania ku niej, a nie z wściekłości na nią.

- Pomagam mu z takim zapałem, jak to raczyłaś nazywać, bowiem zależy mi na tym, żeby nie musiał żyć pozostawiony samemu sobie.

- Nie jest sam. Ma mnie - zaprotestowała gorąco Dee.

Hugo wysoko uniósł brwi.

- Czyżby...? Mówił mi, że ostatni raz widział cię ponad dwa tygodnie temu.

Gniewnie zacisnęła wargi.

- Staram się odwiedzać go tak często, jak tylko mogę, ale...

- Inni ludzie są dla ciebie ważniejsi? Bądź uczciwa, Dee. Przecież nie możesz przeprowadzić się tu, żeby opiekować się nim, prawda?

- Może pojechać ze mną do Rye. - Nie odpowiedziała na jego pytanie. - Gdybyś nie pojawił się tutaj, na pewno tak by zrobił.

- Czyżby? O, na pewno. Ale czy na pewno byłoby to to, czego pragnąłby najbardziej? On chce pozostać tutaj, Dee. Tu jest jego dom. Jego książki, ulubione przedmioty, wspomnienia, jego życie... Wszystko to jest tutaj.

- Możliwe. Ale przecież nie zostaniesz z nim na zawsze, Hugo, prawda? I co wtedy z nim się stanie?

- Tak się szczęśliwie składa, że zamierzam pozostać na dłużej w Zjednoczonym Królestwie. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby mój dom był tu, w Lexminster, jeśli tego zechcę. Niedaleko jest lotnisko i...

- Zamierzasz na stałe osiąść w Lexminster?!

Dee nie umiała ukryć przerażenia. A ze spojrzenia Hugona dowiedziała się, że dostrzegł je.

- A co w tym złego? - rzucił drwiąco. - Nie odpowiada ci to?

- Nie. Ani trochę. - Nie zdobyła się nawet na małe

kłamstewko. Zbyt była poruszona tym, jak ją traktował.  
- Wcale mi się to nie podoba.

- Ciekawe dlaczego? Niech zgadnę. Czy powinienem może zrobić coś takiego...?

Bez ostrzeżenia, zanim zdążyła domyślić się, co zamierza, upuścił na podłogę trzymaną torbę i przyparł ją do ściany. Chwycił ją za ręce i ścisnął mocno. Znalazł się nagle tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała.

Zamknięta jak w kleszczach, powinna przestraszyć się, spróbować uciekać. Lecz strach zbudził tylko jeszcze silniejsze pragnienia. Kiedyś, przed laty, łączył ich seks dziki i namiętny. Gdy Hugo odszedł, nadal śniła o nim po nocach... Budziła się złana potem, pełna bolesnej tęsknoty. I oto znów poczuła, że jej ciało zareagowało gwałtownie. A naprężone sutki omal nie przebiły ubrania.

- Kaszmir... Czy wiesz, ilu biedaków w Trzecim Świecie wykarmiłabyś za cenę tego sweterka? - syknął Hugo, dotykając jej rękawa. Jego wargi były tuż przy jej ustach. Wystarczył tylko maleńki ruch, by mogła ich dosięgnąć. Ale przecież musiała bronić się jakoś. Przecież on sam wcale nie był ubrany taniej od niej.

- To prezent - warknęła. - Od przyjaciela.

- Od przyjaciela? - zdziwił się Hugo. - Od przyjaciela, nie od męża?

- Nie mam męża - wykrzyknęła, wściekła.

- Nie masz męża!

Coś gorącego i groźnego zarazem zajaśniało w jego oczach. Dee wpadła w panikę. Ale było już za późno.

- Nie masz męża - powtórzył Hugo. - Co zrobił, Dee? Nie chciał grać po twojemu... Tak jak ja?

- Nie. Ja...

Dee nie zdołała powiedzieć już nic więcej. Wydała tylko zduszony dźwięk, kiedy usta Hugona przywarły do jej warg.

Już tak dawno nie była całowana w taki sposób. Tak dawno on jej nie całował. Tak dawno nie czuła jego bliskości. Rozchyliła wargi, zachłannie i niecierpliwie. Objęła go i przycisnęła z całej siły.

Jej reakcja była wynikiem długotrwałej samotności. Umierała z tęsknoty za nim tyle lat. Przez tyle lat, które przeżyła bez mężczyzny... marząc o chwili takiej jak ta. O takim pocałunku.

Hugo uwolnił jej ręce i wziął w dłonie jej twarz. A ona westchnęła głęboko, kiedy czubek jego języka dotknął jej warg. Całym ciałem tęskniła za nim, pragnęła go.

- Nie masz męża, powiadasz. - Jak przez mgłę dotarł do niej sarkastyczny ton Hugona. - Tak, to widać.

Natychmiast oprzytomniała. Odepchnęła go gniewnie, spróbowała wyswobodzić się z jego objęć.

- Słyszałem nieraz, że kobiety w pewnym wieku coraz mocniej zaczynają słyszeć tykanie zegara biologicznego, ale...

- Ale ty wolisz raczej młodsze. Takie w wieku doktor Jane, prawda? - Tylko na tyle zdobyła się Dee.

Była głęboko zażenowana własnym zachowaniem. Swoją reakcją i uczuciami. Co to miało być, do diabła?! Czuła się tak, jakby porwała ją trąba powietrzna. Uniosła wysoko i rzuciła, nie wiadomo gdzie, kompletnie wyczerpaną.

- Co ja wolę, to moja sprawa - odparł cicho. Nadal nie wypuszczał jej z uścisku. - Od jak dawna jesteś rozwiedziona?

- Rozwiedziona! - Dee wytrzeszczyła oczy. - Ja nie jestem rozwiedziona - powiedziała słabym głosem. Dostrzegła cień niepewności na jego twarzy. - Nie jestem rozwiedziona, bo nigdy nie wyszłam za męża - dorzuciła gniewnie.

- Nie wyszłaś za męża? Ale przecież słyszałem... powiedziano mi... - Wpatrywał się w nią intensywnie. - Słyszałem, że poślubiłaś swojego kuzyna i że miałaś córkę.

Dee zastanawiała się gorączkowo. Owszem, dwie z jej kuzynek rzeczywiście wyszły za męża. I rzeczywiście miały dziewięcioletnie córeczki. Ale nie powiedziała tego Hugonowi. Wzruszyła tylko ramionami.

- Obawiam się, że źle słyszałeś. Tak to jest, gdy daje się posłuch plotkom. Nie jestem mężatką, nie mam córki i na pewno nie jestem ofiarą mojego zegara biologicznego. - Dwa razy prawda, raz - fałsz. Ale akurat Hugo nie musiał o tym wiedzieć!

- Tak bardzo chciałaś mieć dzieci. Pamiętam, że to była jedna z kwestii, o które spieraliśmy się najczęściej. Ja chciałem, żebyśmy poczekali, przeżyli razem kilka lat, zanim zaczniemy budować rodzinę. Ty jednak upierałaś się, żeby mieć dziecko prawie natychmiast. Zaraz po ślubie.

Słuchając go, Dee odruchowo dotknęła pustego miejsca na serdecznym palcu, gdzie kiedyś nosiła pierścionek - pamiątkowy rodzinny pierścionek zaręczynowy, który podarował jej dla przypiecztowania ich związku.

- Tak więc wciąż mamy dwie cechy wspólne - powiedziała. - Żadne z nas nie wzięło ślubu, i żadne z nas nie ma dzieci.

- Trzy. Trzy cechy, jeśli już chcesz liczyć tak dokładnie... - Dee zauważyła, że nie odrywał oczu od jej ust. I poczuła pod sweterkiem nerwowe mrowienie.

- Trzy?

- Mmm... Oboje jesteśmy zaangażowani w działalność charytatywną. Chyba lepiej zajrzę do Petera - dodał cicho.

- No, tak. Ja... - Zachowywała się tak niemądrze, jak tamta nastolatka, która staranowała go rowerem, gdy spieszył na spotkanie u Petera. Na spotkanie, na które w rezultacie nigdy nie dotarł. Podniósł ją z ziemi, skrupulatnie sprawdził, czy nie pokaleczyła się lub poraniła, a potem niemal siłą zaprosił na kawę. Spotkanie u Petera przepadło bezpowrotnie - lecz zaczęła się ich przygoda miłosna.

Pół godziny później Dee pożegnała się z Peterem i pojechała do domu. Jaskrawe słońce sprawiało, że zaczynała ją boleć głowa. A może bolała ją z całkiem innego powodu?

Wciąż nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że tak gwałtownie zareagowała na pocałunek Hugona. Było to tak sprzeczne z jej naturą. Nigdy przecież nie traciła panowania nad sobą. Nigdy dotąd aż tak gwałtownie nie obnażyła swych żądz... Ależ Hugo musiał się z niej śmiać!

Z przerażeniem Dee uświadomiła sobie nagle, że omal

nie staranowała jadącego z przeciwka samochodu. Natychmiast zdjęła nogę z pedału gazu.

Nie powinna myśleć o Hugonie. Powinna skupić się na problemach Petera. Jak stan jego zdrowia wpłynie na jej sprawy zawodowe? Najpewniej nadszedł już czas, by delikatnie przekonała go do rezygnacji z pracy w zarządzie fundacji. Ale przecież nie mogła zdobyć się na taką rozmowę, kiedy mogło to jeszcze bardziej zaszkodzić jego zdrowiu. Czuła też, że jedynym źródłem informacji na temat Petera będzie Hugo.

Jej duma cierpiała z tego powodu. Ale działalność filantropijna była dla niej ważniejsza od własnych ambicji. Nie mówiąc o tym, że czyniła to również dla ojca.

- Och, tatusiu! - szepnęła boleśnie.

- Śmierć w wypadku - oznajmił koroner poważnym głosem. Dee nie uroniła wtedy ani jednej łzy. Chciała. Potrzebowała tego. Lecz bała się. Bała się, że ktoś mógłby wypowiedzieć to jedno przerażające słowo - samobójstwo. Nikt nigdy nie powiedział jej tego prosto w oczy. Nikt przy niej nawet nie wspomniał takiej możliwości. Ale nie raz nawiedzały ją senne koszmary. Szeptęła wtedy przez zaciśnięte zęby, resztką oddechu, ten straszny wyraz, który tak łatwo mógł zrujnować nieposzlakowaną reputację ojca.

Samobójstwo. Odebranie sobie życia, gdy jest się zbyt przerażonym. Zbyt zawstydzonym.

Samobójstwo? Ale przecież to nie było samobójstwo. Ojciec nie odebrał sobie życia. Nie mógł narazić na szwank swego imienia. Nawet, jeśli Julian Cox... Julian Cox...

Tamy puściły i wspomnienia zalały ją gwałtowną falą. Zjechała z autostrady w pierwszą boczną drogę. Bała się, że nie zdoła bezpiecznie dojechać do domu.

Julian Cox, ojciec, a przede wszystkim Hugo. To były upiory przeszłości, które wciąż starała się trzymać w zamknięciu. Julian Cox, ojciec i Hugo. Ale najsmutniejsze i najżałośniejsze wspomnienie dotyczyło miłości. Jej i Hugona.

Poczuła łzy pod powiekami. I gwałtowne pieczenie. Jakby ktoś nasypał jej do oczu tłuczonego szkła. Ale wzięła się w garść. Musiała przecież cało dotrzeć do domu.

Hugo... Hugo... Dlaczego... Czemu powrócił?

Jasne słońce oblało złotą poświatą jej dom i podjazd. Dee zatrzymała samochód i z głową pełną gotujących się myśli otworzyła frontowe drzwi. Wbiegła do swojego gabinetu i gwałtownie sięgnęła do barku w poszukiwaniu czegoś, czegokolwiek, co mogłoby ukoić roztrzęsione nerwy. Czegokolwiek, co zdołałoby odeprzeć nieoczekiwany atak wspomnień.

Poczuła w dłoni chłodne szkło butelki. Whisky. Ulubiony gatunek jej ojca.

Wzrokiem rozmytym przez łzy popatrzyła na butelkę. A potem, bardzo ostrożnie i bardzo powoli odstawiła ją do szafki. I dokładnie zamknęła drzwiczki. Skrzyżowała ramiona i poszła do kuchni.

Zrzuciła płaszcz, nastawiła wodę na kawę i zamknęła oczy. Ojciec był człowiekiem wielkiej dumy i twardych zasad. Lecz najbardziej ze wszystkiego dotyczyło to jego miłości do córki. Był człowiekiem cichym i delikatnym.



Raczej zamknętym w sobie. Ale nigdy, przenigdy, Dee nie wątpiła w jego miłość.

Po śmierci matki, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, sam podjął się jej wychowania. Wbrew radom i sugestiom krewnych i opiekunek, które zatrudniał. A kiedy podrosła, wysłał ją do szkoły z internatem. Być może jego metody wychowawcze były nieco staroświeckie, jak to kiedyś określiła jedna z ciotek. Być może Dee wyrosła wskutek tego zbyt wcześnie. Ale za to bardzo wcześnie poznała wartość odpowiedzialności za własne czyny. Poza tym zawsze uważała, że miała szczęśliwe dzieciństwo.

Owszem, były takie chwile, kiedy rozpaczliwie tęskniła za matką. Kiedy zastanawiała się, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby dane jej było zaznać także matczynej opieki. Owszem, były także chwile, kiedy czuła, iż wymagania ojca były tak wygórowane, że niemal nie do spełnienia. I kiedy wydawało się jej, że ojciec nazbyt ingerował w jej życie, kierował nim. Kiedy wreszcie marzyła o tym, by dostać od życia odrobinę więcej radości niż obowiązków.

Woda w czajniku zaczęła wrzeć. Dee załała kawę, wzięła dzbanek i poszła do gabinetu.

Na biurku leżały jej notatki. Przygotowała się staranie do przekonywania Petera. Pomysł był bardzo ambitny, wiedziała o tym. Niektórzy powiedzieliby nawet, szalony. Ona sama wołała określenie: innowacyjny.

Formalnie oboje z Peterem odpowiadali za finanse ustanowionej przez jej ojca fundacji. Jednak Dee uważała za konieczne branie pod uwagę opinii wszystkich człon-

ków zarządu. Zwłaszcza w sytuacji, gdy część dochodów stanowiły publiczne dotacje.

Z tych pieniędzy Dee pragnęła stworzyć warsztaty, w których miejscowa młodzież mogłaby zdobywać zawód. Nie twierdziła, oczywiście, że pomysł był jej własny, oryginalny. Mąż Anny, milioner-filantrop, Ward Hunter, prowadził już podobną działalność w północnej części miasta.

Był taki czas, kiedy Dee i Ward Hunter byli skłócenii. Lecz nieporozumienia zostały wyjaśnione, a waśnie zażegnane.

Ward obiecał Dee pomoc przy organizacji warsztatów. Niestety, jednego nie mógł uczynić. Nie był w stanie przekonać do tego pomysłu pozostałych członków zarządu fundacji.

Dee wypatrzyła już także odpowiednie miejsce dla zrealizowania swego pomysłu. Był to wielki wiktoriański dom na obrzeżach miasta. Do domu należał także rozległy teren. A co może jeszcze ważniejsze, stał on w dużej odległości od innych zabudowań.

Dee wiedziała, że uczniowie w zakładzie Warda uczyli się w podobnych warunkach. Jednak Dee postanowiła, że część pomieszczeń przeznaczy na nieduże sypialnie i stworzy w ten sposób wygodny internat dla swoich podopiecznych.

Plan był bardzo ambitny, zdawała sobie z tego sprawę. Lecz była przekonana, że się jej powiedzie. Gotowa była także przeznaczyć na ten cel dużą kwotę z prywatnych pieniędzy.

Nie dalej jak w minionym tygodniu, kiedy rozmawia-

ły o oczekiwanyam dziecku, Anna spytała Dee, czy myślała o wyjściu za mąż, o założeniu rodziny. Choć Anna była bardzo delikatna i subtelna, Dee wyczuła w jej pytaniu nutkę współczucia. Podczas rozmowy oglądały maleńkie ubranka, które Anna niedawno kupiła. Dotykając miękkich materiałów Dee poczuła ukłucie zawieści.

Uśmiechnęła się boleśnie, potrząsnęła głową i odparła Annie, że, jej zdaniem, nie znajdzie się mężczyzna, który zechce pogodzić się z jej trochę apodyktycznym, godnym dyrektora, charakterem. Anna, rzecz jasna, zaprotestowała gwałtownie. Ale nie kontynuowała rozmowy. Dostrzegła, że Dee nie ma na to ochoty.

Bo też jak miałyby mieć? Jak miałyby powiedzieć Annie, że w głębi serca czuje, wie, że nie potrafiłaby poślubić mężczyzny, którego nie pokochałaby bez reszty. Że zgodziłaby się wyjść tylko za takiego człowieka, któremu mogłaby powierzyć swe najskrytsze nadzieje i obawy. I że taki mężczyzna, po prostu, nie istnieje.

Nie było na świecie nikogo, komu Dee mogłaby wyznać najgłębiej ukrytą tajemnicę. Tym bardziej że nie była ona, tak do końca, jej własną. I tym bardziej, że wyjawienie tego sekretu mogłoby narazić na szwank imię człowieka, któremu winna była najsumienniejszą lojalność - jej ojca.

Ujawnienie komukolwiek tajemnicy, która cieniem kładła się na całym jej życiu, mogło stać się otwarciem puszkii Pandory. Mogło... Dee aż zadrżała.

- Czasem zdaje mi się, że kochasz ojca bardziej niż mnie - powiedział Hugo z przyganą w głosie, kiedy pró-

bowiała wytłumaczyć mu, że nie mogła zostać z nim, lecz musiała pojechać na weekend do domu.

- Nie bardziej - zapewniła go żarliwie. - To jest mój ojciec - dodała.

Stosunki Hugona z rodzicami były całkiem inne niż jej z ojcem. Po pierwsze miał ich oboje. Ojca i matkę. Miał także rodzeństwo, starszego brata i dwie siostry. I, zgodnie z tradycją panującą w brytyjskich wyższych sferach, został wysłany do szkoły z internatem. Dlatego tak trudno było mu zrozumieć jej bliski związek z ojcem.

Hugo...

Dee zacisnęła dłonie na kubku kawą. Spotkanie z nim było dla niej szokiem. Lecz jego pocałunek kompletnie wytrącił ją z równowagi. A pocałunki Hugona nierozdzielnie związane były z jej wspomnieniami. Tymi, których nie można, nigdy, wymazać z pamięci.

Hugo i jego pocałunki...

Dee usiadła wygodniej i oddała się wspomnieniom...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Noo... Tylko sobie wyobraź, jakby to było, gdyby cię pocałowało coś takiego... - mruknęła koleżanka Dee i wzniosła oczy ku niebu. Dyskretnie wskazując przy tym w stronę Hugona.

- Chyba nie masz na myśli jego? - powiedziała Dee sucho. Usiłowała udawać, że przystojny Hugo nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia. Mięśnie grały mu na ramionach, gdy silnie i równo ciągnął wiosła na łodzi, którą obserwowały.

- Hmm... Ileż dałabym za jedną godzinę spędzoną z nim sam na sam. - Koleżanka aż zasapała się z emocji. W ogóle nie zwróciła uwagi na pełne dezaprobaty gesty Dee.

- O, daj spokój! - zawołała, gdy Dee upierała się przy swoim zdaniu. - Nie powiesz mi chyba, że nie widzisz, jaki z niego seksowny facet.

- Jest bardzo przystojny - odparła Dee poważnie.

- Przystojny! On jest sto, tysiąc, milion razy więcej niż przystojny - zawołała Mandy. - On jest chodzącym, oddychającym, żywym łakomym kąskiem. Och, nie! Patrzy na nas! Patrzy na nas - szeptała jak szalona, wprost do ucha Dee. - Dee, on patrzy na nas!

- Nie, nie patrzy. Odwrócił tylko głowę, bo razi go

słońce - sprostowała Dee. Ale z jakiegoś powodu jej serce zabiło żwawiej, kiedy Hugo odwrócił się w ich stronę. Doskonale wiedziała, co koleżanka miała na myśli, kiedy tak gwałtownie poszukiwała słów odpowiednich do opisanego jego seksapilu.

- Boże! chyba umarłabym, gdyby tylko odezwał się do mnie. Hugo Montpelier. Ten mężczyzna... To ciało... To marzenie. Mógłby mieć każdą dziewczynę, którą tylko by zechciał. Ale on chyba nie sypia z żadną. Nie jest z żadną na stałe. Przynajmniej jedna trzecia próbowała go zdobyć. Każda usłyszała, że nie ma czasu, że jest zbyt zajęty. Chociaż na pewno jest normalny, jeśli o to chodzi. Jedna dziewczyna z filologii klasycznej opowiadała, że spotkała się z nim kiedyś na jakimś przyjęciu i trochę się z nim popieściła. Mówiła, że prawie przeżyła orgazm, ale...

Dee zatopiła się w myślach. Jej popęd seksualny był na jak najbardziej normalnym poziomie. Jednak zasady miała raczej staroświeckie. Spotykała się z chłopcami, całowała się z nimi, i tak dalej. Czuła, że gdy tylko się zakocha, nic jej nie powstrzyma. Wiedziała też jednak, że z jej porywczą naturą będzie czuła się bezpiecznie tylko w związku, w którym jej uczucia w pełni będą odwzajemnione. Przypadkowe eksperymenty seksualne, zabawy w burzliwych wodach miłosnych szaleństw - to nie dla niej. Została stworzona do uczuć głębokich i prawdziwych. Do związku opartego na pełnym oddaniu i zaufaniu obu stron. Do prawdziwej miłości.

Wszystko to nie oznaczało jednak, że była absolutnie nieczuła na magiczny urok Hugona Montpeliera. Jak

wielki transparent unosił się nad nim jego męski powab. Chociaż było w jego postawie coś dziwnego. Jakby skrywał się za swoim urokiem jak za pancierzem. Do Dee docierało wiele plotek na jego temat. Słyszała prowadzone podnieconym szeptem rozmowy dziewcząt. Ich wyznania i fantazje, czasem wręcz obsceniczne.

Już po pierwszych dwóch miesiącach studiowania, chociaż fizycznie wciąż była dziewczcą, jej wiedza teoretyczna poszerzyła się niewiarygodnie. Chwilami była tym nawet nieco zaszokowana.

Zdarzyło się jej usłyszeć pewnego razu wyznania dwóch koleżanek. Zastanawiały się głośno, czy Hugo byłby w stanie zaspokoić jednocześnie dwie gorące dziewczyny. Obrazowo opisywały, co zrobiłyby z nim, gdyby znalazły się z nim w łóżku. I czego oczekiwałyby od niego.

- Nie wiedziałaś? Przecież każdy facet marzy o tym - zamruczała marzycielsko jedna z dziewcząt, widząc zdumienie na twarzy Dee. - Wiem to na pewno - dodała z uśmiechem. - Możesz spytać moją siostrę-bliźniaczkę. Nie ma na świecie mężczyzny, który nie uważałby, że ma wszystko, by zaspokoić dwie kobiety naraz.

- I nie ma na świecie kobiety, która nie wiedziałaby, że to nie jest możliwe - wtrąciła sceptycznie druga koleżanka.

Trójka w łóżku marzyła się niejednej ze studentek wodzących wzrokiem za Hugonem. Ale, jak dotąd, żadna jeszcze nie zdołała do tego doprowadzić. Widywano go z dziewczynami. Zawsze jednak okazywało się, że były to związki czysto przyjacielskie. Ostatnio widywano go

z córką jednego z członków rady nadzorczej uniwersytetu. Lecz ona całkiem niedawno wyjechała do Ameryki, by tam dokończyć edukację.

- Sezon łowiecki uważam za otwarty - powiedziała jedna dziewcząt. - I pamiętajcie, którakolwiek go dopadnie, musi zdać szczegółową relację.

I z tym się rozstały. Dee nie była specjalnie prudeyjna, ale... Ale co? Musiała przyznać, że takie rozmowy, takie fantazje były jej nie w smak, chociaż wiedziała, że Hugo i tak nigdy nie zwróci na nią uwagi. Była pewna, że nie jest w jego typie. Stał się tak znany i popularny, że jeśli umówi się z dziewczyną, to tylko z taką, która... Która? Która z radością wskoczy mu do łóżka i będzie poczytywać to sobie za honor? Niestety, Dee... Ona była inna.

Minęły trzy dni. I oto los postanowił dać jej lekcję, udowodnić, jak bardzo myliła się w ocenie siebie i rzeczywistości.

Jechała na rowerze brukowaną kocimi łbami alejką. Z wysiłkiem starała się utrzymać równowagę, gdy zza węgła wpadł na nią całym ciężarem... Hugo.

Nie mieli szans. Ani ona, ani rower. Hugo był masywnym, wysportowanym młodzieńcem. Dee była drobniutka i niewysoka. A rower miał już niemal dwadzieścia lat i reumatyzm. Skutki były łatwe do przewidzenia. Rower, chociaż tak wiekowy, mimo wszystko nie połamał się całkiem, a Hugo rzucił się podnosić z ziemi Dee.

Podniósł ją, otrzepał starannie. Jeszcze staranniej obejrzał w poszukiwaniu ran i urazów. Przez cały czas przeproszał ją gorąco. Głosem, który sprawiał, że Dee miała



wrażenie, jakby kot lizał szorstkim językiem jej skórę. Ale jego dłonie były wyjątkowo delikatne. Ostrożne i czułe zarazem.

Miała rozerwaną bluzkę. Na dzinsach widać było brudne zatarcia. Spinki z włosów powypadały. A na dwóch palcach, które bezpośrednio zetknęły się ze zwierem, miała drobne otarcia. Poza tym nic jej się nie stało. O czym poinformowała go ponuro.

- Dzięki Bogu - zawołał z ulgą. - Przez chwilę bałem się, że zrobiłem ci coś naprawdę złego.

- To był wypadek - powiedziała Dee. Bardzo to było ładnie z jego strony, że chciał na siebie wziąć całą winę. Tym bardziej że oboje wiedzieli, iż nie powinna była jeździć rowerem po tamtej alejce.

- Wiesz, szedłem właśnie na spotkanie. Ale czy pozwolisz, że zaproszę cię na kawę? Nigdy nie wiadomo - dodał z poważną miną - czy może nie jesteś jeszcze w szoku.

Nie było mowy o żadnym „może”. Dee naprawdę była w szoku. Nie z powodu upadku. Ale dlatego, że Hugo zaprosił ją na kawę. A to musiało oznaczać...

- Skaleczyłaś się - usłyszała głos Hugona.

- Ach, ręka... To nic takiego. - Dee schowała rękę za plecy. Na wypadek, gdyby doszedł do wniosku, że w takim stanie nie powinna pokazywać się w kawiarni.

- Nic takiego... Pokaż.

Zanim zdołała go powstrzymać, chwycił ją za rękę i zaczął uważnie oglądać. Dłonie Dee nie były małe. Miała długie, smukłe palce z zadbanymi paznokciami. Jed-

nak w dłoniach Hugona jej ręce zdawały się drobne i kruche. I takie kobiece.

Jej serce zaczęło gwałtownie uderzać o żebra, kiedy Hugo ostrożnie gładził palcami skaleczone miejsca.

- Koniecznie trzeba to przemyć - powiedział stanowczo. - Usunąłem już wszystek piasek i żwir, ale...

- Nic mi nie jest. - Dee próbowała protestować. Lecz słowa uwięzły jej w gardle. Bowiem Hugo uniósł jej dłoń do góry i zaczął powoli, systematycznie wylizywać skaleczone palce.

Dee zaczęło robić się słabo. Doznanie było wprost niewiarygodne. Gorąco, wilgoć, powolne, rytmiczne ssanie...

Usiłowała protestować. Lecz ze ściśniętego gardła zdołała wydobyć tylko ciche westchnienie. Które zabrzmiało bardziej jak aprobata niż jak sprzeciw.

Dużo później Hugo powiedział, że początkowo wcale nie uważał swego postępowania za akt seksualny. Najzwyczajniej w świecie martwił się o jej rękę. I zrobił tak, jak w takich wypadkach robiła jego matka. Kiedy był dzieckiem, mieszkał na wsi, gdzie tak dzieciom „leczono” drobne skaleczenia.

- Samice wszystkich zwierząt tak robią - powiedział.

- To prawda - popatrzyła mu w oczy. - Ale ty nie jesteś moją matką.

- Nie - przyznał. - Nie jestem. - I powrócił do przerwanej czynności. Skutkiem czego Dee poczuła, że jej piersi zaczęły rozpierać koronkowy staniczek. Jakby prosiły te cudowne usta o podobne zainteresowanie.

Zwykle w miejscu, gdzie przydarzył się im tamten wypadek, kręciło się dużo ludzi. Jednak, z niewyjaśnionego powodu, właśnie tego dnia nie było tam nikogo. Ani studentów, ani profesorów. Nie było więc nikogo, kto mógł usłyszeć bolesny jęk rozkoszy, jaki wydała Dee. I nikt nie mógł zobaczyć zaborczego spojrzenia, jakim odpowiedział jej Hugo. Chociaż wszystko zaczęło się bardzo niewinnie, z chwili na chwilę oboje zaczęli odczuwać presję tej niezwykłej sytuacji. Spotkanie z Peterem poszło w zapomnienie.

Poszli do kawiarni. Hugo prowadził ją, trzymał opiekuńczo. Przyciskał zachłannie do siebie. Oparł jej nieszczęsny rower o ścianę. Firma, z której Dee wypożyczyła staruszka, na pewno zażąda gigantycznego odszkodowania, ale ona nie dbała o to. Najzwyczajniej w świecie, nie była w stanie myśleć o niczym i o nikim, prócz Hugona.

Kawiarenka, do której ją zaprowadził, była mała i ciemna. W powietrzu unosił się silny zapach grochu i tytoniu. Zaprowadził ją do odległego, mrocznego kąta. Usiedli przy malutkim stoliku. Jego potężne ciało praktycznie odgrodziło ją od reszty świata, zamknęło w kącie.

Zamówił kawę. Dla niej cappuccino, dla siebie czarną i mocną.

- Nauczyłem się pić taką ostatniego lata, kiedy pracowałem jako wolontariusz w Afryce - powiedział, kiedy kelnerka postawiła przed nimi filiżanki.

To jedno proste zdanie stało się fundamentem ich dalszego związku. Ujawniło zainteresowania, które po-

tem dzielili przez długi czas. Stało się wreszcie, co najdziwniejsze, kluczem do głębokich doświadczeń seksualnych.

Rozmawiali tak długo, że termin na spotkanie z Peterem minął bezpowrotnie.

- Nie chcę, żebyś już poszła - powiedział Hugo, gdy wyszli z kawiarni. - Tyle jeszcze chciałbym ci powiedzieć... Tyle jeszcze chciałbym usłyszeć od ciebie. Pragnę dowiedzieć się o tobie wszystkiego, poczynawszy od dnia twoich narodzin.

Dee roześmiała się, zarumieniła się i znowu roześmiała.

- Oj, ale to zajmie nam całą noc - zaprotestowała. I zaczerwieniła się. Ale to nie zawstydzenie tak rozpało jej skórę. Na samą myśl, że mogłaby spędzić z Hugonem całą noc, zrobiło się jej gorąco.

Hugo uśmiechnął się leciutko. Samymi kącikami warg. A jej serce fiknęło koziołka. Wyglądał z tym uśmiechem tak niebezpiecznie, tak atrakcyjnie i tak... tak.. seksownie...

- I? - szepnął.

- Ja... - zająknęła się. Gorączkowo szukała jakiejś zgrabnej, dowcipnej odpowiedzi.

Niestety. Dee nie miała zbyt wiele doświadczenia. Nie umiała flirtować i prowadzić lekkich rozmów. Zdołała wydukać tylko:

- Nie mogę. Nie... - Urwała. Potrząsnęła głową. Potem zdobyła się na prostą, szczerą odpowiedź: - Ja nie robię takich rzeczy.

Hugo szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

- Co... nigdy? - burknął.

Dee zdobyła się na odwagę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nigdy - powiedziała twardo.

- Plemię, z którym pracowałem minionego lata, ma taki zwyczaj, że gdy dziewczyna ma zostać wydana za mężczyznę, którego wybiera jej rodzina, ma ona prawo wybrać sobie tego, który będzie jej pierwszym kochankiem. Poczytywane to jest za wielki zaszczyt dla mężczyzny, który zostanie wybrany. Ja też tak uważam.

Dee zaczęła dygotać leciutko.

- Oczywiście, niektórzy mężczyźni bywają bardzo niecierpliwi. Kiedy bardzo zależy im na tym, żeby zostali wybrani, posuwają się nawet do przekupstwa. Podarkami i pocałunkami starają się skłonić dziewczynę, by wybrała właśnie ich.

W miarę mówienia jego głos cichł, stawał się coraz głębszy. Dee rozchyliła wargi, chciała powiedzieć coś, zaprotestować.

- Nie rób tego! - ostrzegł ją Hugo. - W przeciwnym razie będę musiał cię porwać. Zjedz ze mną kolację - powiedział niespodziewanie. A widząc jej wahanie, dodał - Nie musisz się obawiać. Nie proponuję... Spotkamy się gdzieś w miejscu publicznym. Dla naszego wspólnego dobra. Bo czuję, że... - Zatrzymał się i potrząsnął głową.  
- W Afryce mężczyźni uważają siebie za bardzo męskich. A swoje kobiety za bezwzględnie swoje. Bardzo, bardzo im uległe. Uważają także, że spotyka ich największe szczęście, gdy poczną dziecko za pierwszym razem.

Tutaj, w naszej tak zwanej „cywilizacji” sprawy mają się zupełnie inaczej.

Gdybym miał cię już w ramionach, nie potrafiłbym się powstrzymać. Nie zdołałbym pohamować tego pragnienia, by wejść w ciebie jak najgłębiej, żeby dać mojemu nasieniu, naszemu dziecku jak największe szanse. Wiem też, że byłoby to najgorsze, co mogło by się nam przytrafić... Widziałem studentów borykających się z trudami życia rodzinnego i z dziećmi. Tego nie da się pogodzić - dokończył głucho.

Dee była zbyt zaskoczona, by powiedzieć cokolwiek. Jego słowa poruszyły jej najskrytsze marzenia.

Oczywiście, nie chciała zająć w ciąży. Na pewno. Chociaż przecież. Chciała. I to jak! Ale nie mogła. nie...

- Czy rozumiesz, co chciałem ci powiedzieć? - spytał Hugo delikatnie. - Kolacja to wszystko, co mogę ci dzisiaj zaoferować, Dee. Chociaż chciałbym dużo, dużo więcej. Bardzo, bardzo dużo. Zatem, proszę, zjedz dziś ze mną kolację.

- Zgoda - odparła po prostu.

Po rozstaniu z Hugonem nie pojechała bezpośrednio do domu. Po drodze zatelefonowała jeszcze do swojego lekarza, żeby umówić się na wizytę. Chciała porady w sprawie zapobiegania ciąży. Mówiąc to czuła, że oblała się rumieńcem. Ale na recepcjonistce jej prośba nie zrobiła najmniejszego wrażenia.

Dee doskonale zdawała sobie sprawę, że większość jej koleżanek regularnie stosowała różne środki antykoncepcyjne.

- Nie wolno ci zostawić tego facetowi - powiedziała

jedna z jej współlokatorek, kiedy Dee znalazła zostawioną przez tamtą w łazience białą pigułkę. - W końcu to są nasze ciała. To my mamy prawo decydować.

- Prawo i odpowiedzialność - dodała druga koleżanka. - To zawsze idzie ręka w rękę.

Ręka w rękę. Dee spuściła wzrok tam, gdzie jej dłoń splatała się z dłonią Hugona.

Na szczęście, kiedy po nią przyszedł, nie było w domu żadnej z koleżanek.

- Ładnie tu - powiedział, kiedy zamknęła drzwi. - Musi to drogo kosztować. Nawet wynajem na spółkę.

- Nie tak bardzo... Poza tym dom nie jest wynajęty. Właśnie go kupuję - rzuciła Dee. - To dobra inwestycja. Tata mi pomaga. Nie podejmam jeszcze decyzji, ale przecież mogłabym zatrzymać go nawet kiedy już skończę studia. Mogłabym wynajmować pokoje. A czynsz mógłby pokryć spłatę kredytu hipotecznego i bieżące wydatki na utrzymanie domu. Zresztą ceny nieruchomości wciąż idą w górę... Prawdę mówiąc, myślałam o kupnie jeszcze kilku domów. Ale do tego musiałabym uzyskać zgodę taty na naruszenie mojego kapitału w funduszu powierniczym, a wcale nie jestem pewna.

- Twojego funduszu powierniczego! - Hugo spojrział na nią uważnie. - Przerażasz mnie. Mówisz zdaje się o bardzo dużych pieniądzach.

Dee zatrzymała się i popatrzyła nań niepewnie. Zwykle nie rozmawiała z ludźmi tak otwarcie o swoich sprawach osobistych. Jednak z Hugonem czuła się taka spokojna i bezpieczna. Poza tym on sam wiele opowiedział

jej o sobie, o swojej rodzinie. Z jego słów zrozumiała, że jego rodzice także byli zamożni.

Ale teraz zaczęła podejrzewać, że się pomyliła.

- Moja rodzina ma dużo ziemi. Ale pieniędzy znacznie mniej - powiedział sucho. Jakby wyczytał pytanie w jej oczach. - Rodzina jest bardzo duża. Jej historia sięga średniowiecza. Owszem, są też i pieniądze. Ale nie tyle, by każdy z nas mógł mieć własny kapitał w funduszu powierniczym.

- Och, mój tata chciał zabezpieczyć mnie w ten sposób. Poza nim nie mam nikogo. - Dee wystraszyła się, że z tak błahaego powodu przepadnie coś, co jeszcze, tak naprawdę, nie powstało. Coś między nimi.

- Tak. Mogę to zrozumieć - powiedział Hugo łagodnie. - Gdybyś była moja, chciałbym chronić cię ze wszystkich sił. Jestem tylko zaskoczony, że ojciec pozwolił ci wstąpić na uniwersytet. Jak zrozumiałem, wolałby chyba kształcić cię w domu.

Dee zerknęła nań podejrzliwie. Nie była pewna, czy pełne zrozumienia słowa nie kryły ironii.

- Może mój tata jest nieco staroświecki - powiedziała z nieskrywaną dumą. Podświadomie broniła ukochanego ojca przed słowami krytyki. - Ale wolę mieć takiego ojca... z którego mogę brać przykład, którego mogę podziwiać... któremu mogę ufać. Człowieka potrafiącego szczerze współczuć. Prawego i uczciwego... Wolę go, niż...

Jej głos wibrował emocjami. Zdawało się, że pokłóca się lada moment. Lecz Hugo nie dopuścił do tego. Głaszając ją delikatnie po dłoni, mówił:



- Przepraszam... Nie powinienem był... Chyba jestem trochę zazdrosny... - dodał niespodziewanie. - I wcale nie o ten fundusz powierniczy.

Roześmiała się. Tak, jak tego chciał. A ona, w skrytości ducha, cieszyła się, że wciąż trzymał ją za rękę, gdy tak szli ulicą.

Hugo nie powiedział, dokąd zmierzali. Lexminster było miastem raczej niewielkim. Ale po przejściach związanych z funduszem powierniczym, Dee bała się zaproponować, żeby pojechali jej samochodem.

Później, kiedy poznała niefrasobliwy sposób prowadzenia auta przez Hugona - uczył się jeździć zabytkowym land roverem swego dziadka, a potem „doskonalił” umiejętności na pustynnych wertepach, gdzie pracował jako wolontariusz - rada była, że na pierwszej randce nie musiała z nim jeździć.

Był późny listopadowy wieczór. W powietrzu czuło się zapowiedź nieodległych mrozów. Jesień była ładna, sucha. Liście pod stopami szeleściły cicho.

Hugo zaprowadził ją do małej włoskiej restauracji na końcu wąskiego zaułka. Lokal natychmiast zachwycił Dee. Kiedy tylko weszli do środka, cała rodzina właścicieli wyszła, by ich powitać.

Hugo traktowany był przez Włochów jak domownik. Luigi, właściciel kudłatej grzywy siwych włosów, poklepywał go po ramionach. A kiedy ściskali sobie dłonie, skrzywił się przeraźliwie z udawanego bólu.

- Zbudowany jak wół... jak byk - zawołał, uśmiechając się do Dee.

Dee, oczywiście, zaczerwieniła się. Bella, żona Lui-

giego, oczywiście, skarciła męża, że wprawił Dee w zakłopotanie. Matczynym gestem objęła ją czule. I kazała nie zwracać uwagi na głupie żarty Luigiego.

- Co? Czy mam rozumieć, że nie uważasz, iż jestem tak silny i zdrowy jak byk? - droczył się z Bellą Hugo. Zgiął przy tym ramię i demonstrował kobiecie potężne muskuły.

- Oj, nie o wielkość mięśni chodzi - rzucił ostrzegawczo Luigi. - Prawda, *cara?* - zwrócił się do żony.

Dee słuchała tych przekomarzań z mieszaniną zachwytu i oszołomienia. I odrobiną poczucia winy.

Luigi był ledwie jej wzrostu. Bella zaś jeszcze niższa. Oboje byli krągli i pulchni i widać było, że są szczęśliwym, kochającym się małżeństwem. Nie mogła pogniewać się na Luigiego za tak otwarte zachwalanie samczych zalet Hugona. Był tak dumny z niego, jakby ten młody Anglik był jego synem. Jakby męskość Hugona była jego męskością. Była to duma czysta i szczerą.

- Ona jest *bella*, bardzo *bella* - powiedział Luigi, gdy już uważnie obejrzał sobie Dee. A w oczach zaświeciły mu wesołe iskierki.

I tak zaczął się najbardziej magiczny wieczór w życiu Dee.

Jadła i piła z apetytem zgoła u niej niespotykanym. Hugo, zauważyła to, sam pił niewiele i pilnował, żeby i ona nie przesadziła z winem. Zauważyła też, że taka opiekuńcza postawa była jej bardzo miła. Czuła się dzięki temu taka... taka bezpieczna, otoczona troskliwą opieką, taka... kochana.

Taka kochana.

Bowiem Dee nie miała wątpliwości, że była zakochana. Była zakochana od chwili, kiedy Hugo przewrócił jej rower. Nigdy dotąd nie doznawała tak cudownych emocji.

Było już bardzo późno, gdy opuścili restaurację. Spodziewany mróz stał się faktem. Ziemia i gałęzie migotały srebrzyście. Obłok pary buchnął jej z ust, gdy mróz zaatakował ją tuż za progiem.

- Strasznie zimno - zawołała i szczerzej zawinęła się w płaszcz.

- Aha... No, to chodź - Hugo objął ją i przytulił mocno.

Dee roześmiała się radośnie. A Hugo otoczył ją ramieniem i schował dłoń do jej kieszeni.

- A, to tak! Rozumiem. Naprawdę chciałeś tylko ogrzać swoją rękę w mojej kieszeni. - Dee udawała zagniewaną.

- Błąd! - zaproponował. - Naprawdę chciałbym ogrzać ciebie w moim łóżku. Moim ciałem... rękami i ustami. Czy kochał cię już ktoś, Dee? Czy ktokolwiek dotykał cię? Całował?

- Oczywiście - pisnęła z oburzeniem. To, że była dziewczicą nie oznaczało przecież, że była też aż taką ignorantką. - W ostatniej klasie liceum byłam na wielu prywatkach.

Hugo roześmiał się radośnie.

- Och, prywatki! Właśnie takich pocałunków nie miałem na myśli. Mnie chodziło o to, czy ktokolwiek całował cię... czule i namiętnie, pieszcząc ustami całe twoje ciało, poznając cię dłońmi i językiem? Czy był ktoś taki?

Dee zakryła rękami uszy. Nie spodziewała się, że Hugo tak skrupulatnie i dosłownie opisze, co ma na myśli. Oczywiście, wiedziała, o czym mówił. Wszak nieraz marzyła o takiej chwili. Wyobrażała sobie, jak to będzie, kiedy wreszcie odda się bez reszty mężczyźnie. Swojemu mężczyźnie. Ale nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że będzie spacerować ulicą i słuchać obrazowego opisu aktu, który w jej wyobrażeniu trafiał się tylko kobiecie bardzo, bardzo kochanej.

- Czy to ma oznaczać „nie”? - spytał Hugo, nie przestając śmiać się wesoło. Lecz Dee usłyszała zdradzieckie nutki w jego głosie. Zdradziło go także spojrzenie. Może nie miała doświadczenia, ale przecież nie była głupia. Hugo pragnął dotykać jej, pieścić i smakować. Dokładnie tak, jak to opisał. Pragnął tego bardzo, bardzo mocno. Jej serce ruszyło galopem. Podniecenie sprawiło, że dreszcz przebiegł jej po plecach. A kobieca duma rozgrzała jej duszę.

- O, tu będzie doskonałe miejsce. - Hugo pociągnął ją w ciemny zakamarek i chwycił w ramiona. Dee nie broniła się zbyt energicznie, kiedy już po chwili wsunął ręce pod jej płaszcz i przytulił tak mocno, że brakło jej tchu. Ich pocałunek był dokładnie taki, jaki powinien być pierwszy pocałunek - czuły, podniecający i szalony, Ich usta były chętne i spragnione. Ich ciała lgnęły do siebie. Jednak, ku jej zdziwieniu, chociaż Hugo wsunął ręce pod jej płaszcz, to przecież nie zrobił nic. Trzymał ją tylko w objęciach.

- Nie śmiem - powiedział po chwili, kiedy już ode-  
rwał się od niej, żeby móc złapać oddech. Zupełnie jakby

czytał w jej myślach. - Bóg widzi, że chciałbym. Ale gdybym dotknął cię teraz... Pamiętasz, co powiedziałem dziś rano?

- O... O płodzeniu dzieci - szepnęła.

- Nie. Nawet o tym nie mów - rzucił. I przycisnął ją jeszcze mocniej, i pomału zaczął rozpinąć swój płaszcz. Dee poczuła, jak bardzo był podniecony. I ze zdumieniem zauważyła, że jej własne ciało zareagowało równie mocno. Natura i intensywność tego doznania wstrząsnęły nią. I podnieciły jeszcze bardziej.

Przypomniały się jej wszystkie wyuzdane fantazje koleżanek. O nocach spędzonych w łóżku z Hugonem. I natychmiast oblała ją gorąca fala zazdrości. Jak kogośkolwiek śmiała, nawet w marzeniach, myśleć o odebraniu jej tego mężczyzny?!

- Co się stało? O co chodzi? - spytał Hugo. Zapiął właśnie szczelnie jej płaszcz i uśmiechał się do niej z czułością. Ujął w dłonie jej twarz i uniósł tak, że mógł zajrzeć jej w oczy.

- Myślałam właśnie o tym, co powiedziała jedna z dziewcząt. I o tym, jaką zazdrość to we mnie wzbudziło - powiedziała otwarcie.

- Która z dziewcząt? - Hugo był wyraźnie zaskoczony. - Nie mam żadnej dziewczyny i mogę ci obiecać - dodał ciszej, z czułością - że nigdy nie dam ci powodów do zazdrości. Nigdy cię nie zranię. Przyrzekam. Nie ma żadnej innej dziewczyny.

- Nie ma - powtórzyła i uśmiechnęła się. - Ale cieszę się, że nie mam siostry-bliźniaczki - szepnęła pod nosem.

- Słucham?

Zaśmiała się i przecząco pokręciła głową. Nie, to było absolutnie niemożliwe. Żeby kiedykolwiek zapragnęła dzielić się Hugonem z inną kobietą. Czy to w łóżku, czy poza nim. Nie ma mowy!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Spotykali się ponad miesiąc, zanim po raz pierwszy zaczęli się kochać. Ale Dee była przekonana, że w tym początkowym okresie i tak nikt by w to nie uwierzył. Nie powiedziała żadnej z koleżanek ani słowa o tym, że spotyka się z Hugonem. A przecież nie minął tydzień, a jakimś tajemniczym sposobem wszyscy zdawali się wszystko wiedzieć.

Nieco później Hugo przyznał się, że to on ujawnił, iż Dee stała się jego dziewczyną.

- Musiałem to zrobić. Żeby nikt nie spróbował cię podrywać - bronił się.

Dee ze złością potrząsnęła głową. Zbyt była jednak zakochana, zbyt mocno zaangażowana, żeby spierać się z nim zbyt mocno. To były wspaniałe dni. Podniecające i pełne obaw zarazem. Doktor uprzedził ją, że potrzeba kilku tygodni, by można było całkowicie zaufać pigułkom antykoncepcyjnym. A Hugo powiedział wyraźnie, że za nic nie zgodzi się na ryzyko. A zaraz dodał, że zależy mu, żeby nic nie było między nimi, kiedy będą kochać się po raz pierwszy.

- I musi to być naprawdę nic - dodał z naciskiem.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Każde z nich miało rodzinne zobowiązania, które zmusiły ich do rozłąki. Hugo

wyjeżdżał na północ z rodzicami. Żeby powitać Nowy Rok u dziadka.

- To będzie olbrzymi, pełen swatów zjazd naszego klanu - powiedział. - Dziadek upiera się, że musimy trzymać się tradycji. Chociaż Montpelier House to gigantyczne, potwornie zimne gmaszysko, które nie da się ogrzać w żaden sposób. Rodzice znowu, jak co roku, pokłócą się. Najpierw przed wyjazdem, gdyż matka nie będzie chciała jechać. Potem przy powrocie, bowiem ojciec nie będzie chciał wracać. Dzieci mojej starszej siostry rozpętają istne piekło. A moja młodsza siostra, która dzieci jeszcze nie ma, będzie prawić kazania o ich fatalnym, katastrofalnym wychowaniu. A kiedy powiem, żeby nie były idiotkami, obie obrócą się przeciw mnie. Mówię ci, koszmar prawdziwy!

- Ależ to cudowne! - Dee nie potrafiła ukryć zazdrości. Ona również miała pojechać na święta do rodziny. Razem z ojcem wybierali się na farmę, gdzie ojciec spędził dzieciństwo. Gospodarował tam jego brat. Przyjadą kuzyni Dee, ciotki i wujowie. Mnóstwo ludzi. Jednak jej ojciec zawsze stanowił dla rodziny zagadkę. Wskutek tego zawsze znajdował się odrobinę na uboczu. Siłą rzeczy było to także udziałem Dee.

- On ma więcej wspólnego ze swoim inwentarzem niż ze mną - powiedział kiedyś jej ojciec, po kolejnej sprzeczce z bratem. Jak zwykle będą żarty i zabawy. Ale Dee wiedziała, że nie będzie w stanie bawić się beztrąsko. Gdyż miała świadomość, że ojciec tego nie umie.

Z każdych Świąt Bożego Narodzenia najlepiej wspominała spokojne chwile spędzane tylko z ojcem: paster-



kę, słodkie przebudzenia i pełne emocji zerkanie na pół-  
zochy z podarkami, smakowite świąteczne śniadania  
przygotowywane po powrocie z kościoła i radość roz-  
pakowywania prezentów. Z wiekiem mniej emocji łączy-  
ło się z prezentami, ale Dee wciąż przepadała za takimi  
chwilami.

Jej ojciec był doskonałym pływakiem. W młodości  
startował w reprezentacji hrabstwa. Tego roku Dee od-  
kryła w Lexminster książkę napisaną przez jednego z bo-  
haterów dziecięcych lat ojca - mało znanego pływaka,  
który pokonał Kanał La Manche. Kupiła ją natychmiast.  
Pamiętała także o słabości ojca do tureckich smakoły-  
ków. A na koniec, długo oszczędzając, kupiła do jego  
kolekcji zabytkową tabakierkę.

Ojciec, wiedział to, kupił jej w prezencie mały pakiet  
akcji. Był to подарок i test zarazem. Miała wolną rękę  
i sama mogła zdecydować, czy zatrzymać je, czy sprze-  
dać. Do niej należały ocena i decyzja. Były to na pewno  
akcje mało popularne: jakieś kopalnie w Australii albo  
południowoamerykańskie garbarnie. Poprzedniego roku  
odniosła spektakularny sukces. Akcje, które zatrzymała,  
zwyżkowały dwieście razy. W tym roku trudno będzie  
powtórzyć to osiągnięcie.

Jak się tego spodziewała, tęskniła za Hugonem. Prze-  
cież widywali się każdego dnia, a ona była bardzo, bar-  
dzo w nim zakochana... A on w niej. Nie przypuszczała  
tylko, że tęsknota ta sprawi jej tak ogromny, niemal fi-  
zyczny ból.

Ojciec domyślił się, że coś jest nie w porządku.

- Co się z tobą dzieje, Dee? - spytał. Dee usłyszała

w jego głosie nutkę niezadowolenia. - Mam nadzieję, że nie zrobiłaś jakiegoś głupstwa. Że nie związałaś się z jakimś studentem...

Hugo nie jest studentem, tatusiu, miała ochotę zaprotestować. Lecz coś ją powstrzymało. Coś mówiło jej, że ojciec nie był jeszcze gotów zaakceptować innego mężczyzny w jej życiu. I w jej sercu. Minione tygodnie nauczyły ją wiele na temat niezwyklej wrażliwości męskiego ego. Poza tym Hugo także, od czasu do czasu, demonstrował zazdrość o jej ojca. Bolało ją to i zdumiewało. I sprawiało, że o obu myślała z czułością i lękiem zarazem.

- On jest moim ojcem, a ty moim... Jesteś mój - wyszeptwała pewnego dnia, leżąc w jego ramionach.

Było to w jego mieszkaniu. Potwornie zabałaganionym. Wprost zasypanym papierami i różnymi przedmiotami. Nawet zapach był tam zupełnie inny niż w jej mieszkaniu. W tamtym czasie nie uprawiali jeszcze miłości w pełnym tego słowa znaczeniu. Uczyli się dopiero swych ciał. Niezwykłym przeżyciem było dla niej odkrycie, jak niewiele wystarczało, by Hugo dał jej pełną satysfakcję, a ona jemu, bez całkowitego zbliżenia. Chociaż przyznać trzeba, że bardzo tego chciała.

Patrzyła mu w oczy wzrokiem pełnym miłości. Przesuwała między palcami kosmyki jego włosów. Uwielbiała te wrażenia, których dostarczały, gdy Hugo całował ją, a one muskały jej nagą skórę. Uwielbiała zanurzać w nich twarz, upajać się ich zapachem. Jego zapachem. Długie włosy, uważała, dodawały Hugonowi uroku. Wyglądał jak romantyczny renesansowy rycerz.

Oczywiście, kontaktowali się w czasie świąt niejeden raz. Trzy dni przed umówionym terminem powrotu do Lexminster Hugo zatelefonował do niej.

- Nie mogę już dłużej czekać - wychrypiał. - Muszę cię zobaczyć.

- Jeszcze za wcześnie. Umówiliśmy się na przyszły poniedziałek. Poza tym ty jesteś daleko na północy i...

- Nie, nie jestem. Jestem tutaj. Wróciłem.

- Do Lexminster? Ale...

- Przyjedź do mnie, Dee - rzucił błagalnie. - Albo ja przyjadę po ciebie... Wszystko jedno, ale nie zniosę jeszcze jednej nocy bez ciebie.

Chciał po nią przyjechać. Już sobie wyobraziła reakcję ojca!

Wiele trudu kosztowało ją przekonanie ojca, że musiała wrócić na uniwersytet trzy dni wcześniej. Poczuli się dotknięci i Dee nawet go rozumiała. Nie wspomniała tylko ani słowem o Hugonie. I miała nadzieję, że nie będzie musiała uczynić tego, zanim... Dopóki ich uczucie nie okrzepnie i nie umocni się. Nie była jeszcze gotowa na to, by ktokolwiek wmieszał się w jej związek. Nawet ojciec.

Jadąc do Lexminster, Dee cieszyła się, że po raz pierwszy w życiu zostawiła ojca. Owszem, kochała go bardzo, ale pojawił się w jej życiu nowy mężczyzna. Przyszedł dla niej czas pożegnania z wiekiem dziewczęcym i wejścia w kobiecość. Wyjścia z opiekuńczych ramion taty i zanurzenia się w podniecających objęciach Hugona.

Zatelefonowała do niego przed wyjazdem, więc czekał już na nią.

- Nie wysiadaj z auta - powiedział. Zbiegł właśnie z kamiennych schodów jej domu, ma których schronił się przed siąpiącym deszczem.

- Nie wysiadać?! Wydawało mi się, że chciałeś.

- Ależ chcę, chcę. - Uśmiechnął się zabójczo. - Ale nie tutaj.

- Nie tutaj? Ale...

- To musi być coś wyjątkowego... Bardzo, bardzo wyjątkowego - szepnął głucho. - Ja poprowadzę...

- Nie, ja poprowadzę. Dokąd jedziemy?

Kiedy jej powiedział, zaniemówiła z wrażenia.

- Zarezerwowałeś pokój w Hotelu De Viliers... Ależ to będzie kosztować majątek.

- Nie, nie pokój - poprawił ją.

Popatrzyła nań uważnie. Zdażyła już poznać jego poczucie humoru.

- Nie pokój? A co? Drewnianą ławkę w parku?

- Nie, nie to. - Hugo roześmiał się. - Zarezerwowałem dla nas apartament - powiedział cicho.

- Apartament... - pisnęła Dee. - Och, Hugo, koszt...

- Ciii... Wiem. Ale mam nadzieję, że warto było. - Spojrzał jej w oczy tak poważnie, że odeszła jej ochota do śmiechu.

Do hotelu nie było daleko. Ledwie kilka kilometrów, na drugą stronę miasta. Mieścił się on w uroczym, edwardiańskim domu przebudowanym i odnowionym. Dee była tam kiedyś. Raz. Z ojcem. Zaprosił ją na urodzinowy obiad. Jedzenie, wnętrze, obsługa... wszystko było na najwyższym poziomie. Przepych aż przytłaczał.

Hotel cieszył się olbrzymim powodzeniem u nowo-

żeńców. Nie dla wspaniałych przyjęć weselnych, ale dla nocy poślubnych. Jak wieść niosła, jacuzzi w apartamencie dla nowożeńców sprawiło, że wiele par chętnie wracało tam jeszcze wiele razy.

Dee przypomniała sobie o jacuzzi oraz o apartamencie i zrobiło się jej gorąco.

- Ty nie... Ty... Chyba nie zamówiłeś dla nas apartamentu dla nowożeńców, prawda? Powiedz... - prosiła słabym głosem.

Hugo znowu roześmiał się.

- Nie, nie zamówiłem. Przecież nie chcemy, żeby wszyscy wiedzieli, co będziemy robić, prawda?

- Sądzisz, że nie będą wiedzieć? - Miała mnóstwo wątpliwości.

Hugo nie zarezerwował apartamentu dla nowożeńców. Ale jakoś zapomniał powiedzieć jej, że od niedawna w każdym z czterech apartamentów zainstalowano jacuzzi.

Dużo później wyznał, że bardzo żałował, iż nie wziął aparatu fotograficznego, aby uwiecznić jej minę, kiedy portier teatralnym gestem otworzył przed nimi drzwi do olbrzymiego pokoju kąpielowego.

- Jak mogłeś? - szepnęła, gdy zostali sami. - Mam wrażenie, że rzucamy się w oczy.

- Jedno z nas na pewno - przytaknął Hugo i znacząco popatrzył w dół, na samego siebie.

Dee zamknęła oczy. Poddała się. No bo co można zrobić z takim człowiekiem?

Hugo prędko pokazał jej, co. Zamknął drzwi na klucz i otworzył butelkę szampana mrozącą się w kubek z lodem.

- Zamówiłem zimną kolację - powiedział. - Ale najpierw... - Podał jej pełny kieliszek. - Za nas...

Nieco drżącą ręką Dee uniosła wysmukły kieliszek do ust i pociągnęła mały łyżeczek. Nagle i całkiem dla siebie niespodziewanie, prócz podniecenia, poczuła obezwładniające zawstydzenie.

- Nigdy tego nie wypijemy - powiedziała, patrząc niepewnie na wielką butelkę.

- Z tego na pewno nie - przyznał i odstawił kieliszek. - Mogę ci opowiedzieć, jak zamierzam wypić resztę? - szepnął. Odebrał jej kieliszek, odstawił na bok i zamknął ją w ramionach. - Zamierzam wyłączyć wszystko na twoje nagie ciało i zlizać każdą kropelkę. Każdy najmniejszy bąbelek. A potem...

Zaczął właśnie rozpinąć jej bluzkę, gdy rozległo się stukanie do drzwi. Klnąc cicho, Hugo poszedł otworzyć. Kelner przywiózł kolację. Kiedy do pokoju wjeżdżał stolik na kółkach, Dee miała policzki różowe jak szampan w jej kieliszku. Ze zdumieniem patrzyła na zamówione przez Hugo potrawy. Wszystko razem musiało kosztować fortunę. Homar, jej ukochane poziomki, ręcznie robione czekoladki, za którymi przepadała. Do tego starannie dobrane wina. Dee nie piła prawie nic. Hugo, co zauważyła, także.

- Jesteś zadowolona? - spytał miękko, kiedy Dee zjadła ostatnią czekoladową trufkę.

Zarumieniła się. I, patrząc mu prosto w oczy, powiedziała zuchwale:

- Nie. I nie będę dopóki...

- Dopóki? - ponaglił ją.

- Dopóki nie poczuję ciebie w sobie - wyszeptwała. I odwróciła oczy.

Hugo zerwał się i porwał ją w ramiona.

- Och, Boże, Dee! Nawet nie wiesz, co ze mną robisz - powiedział zduszonym głosem. Tyle emocji dźwięczało w jego słowach, że Dee po raz pierwszy uświadomiła sobie, jaką straszną torturą musiały być dla niego minione tygodnie. I ile siły woli i samokontroli wymagały od niego.

- Chodź tu. Chodź tu - szeptał niecierpliwie. Chociaż trzymał ją przecież ramionach. Ujął w dłonie jej twarz i pocałował.

- Mmm... smakujesz czekoladką - mruknął za zadowoleniem.

- A ty smakujesz... - Zamierzała podroczyć się z nim, pożartować. Ale namiętność, która mgłą przesłoniła jej oczy, wzięła górę. - A ty smakujesz sobą, Hugo. I jest to najwspanialszy smak na świecie - wyznała. - Jedyne smak, którego naprawdę pragnę. Ty jesteś jedynym, którego naprawdę pożądam. Aż do bólu. Chcę dotykać cię, trzymać cię, smakować.

Hugo jęknął głucho i przeciągle. Dotknęła jego krtani i wyczuła wibracje. Lubiła głaskać go, dotykać. Uwielbiała te chwile, kiedy zamknęła na nim dłonie i z niekłamana satysfakcją patrzyła, jak fantastyczną reakcją wywołuje.

- Obiema rękami? - rzucił żartem, kiedy uczyniła to po raz pierwszy. - Aha... Naprawdę, jedna wystarczy.

- Wystarczy - przyznała. - Ale to tak wspaniałe uczucie, kiedy trzymam cię w ten sposób...

- Nie będę spierać się z tobą - rzucił głosem zduszonym, choć nadal śmiał się cicho.

Szybko przestał, kiedy pochyliła się i obsypała pocałunkami trzymaną w rękach zdobycz.

O, tak! Wtedy całkiem przestał się śmiać.

Teraz, w przyćmionym świetle kinkietów nad olbrzymim łóżem, rozebrał ją pomału. Już wiele razy bywali razem w łóżku, lecz tym razem wszystko odbywało się jakoś inaczej, specjalnie... I kiedy Hugo cofnął się o krok, żeby popatrzeć na nią, Dee zadrżała. To była noc ich zjednoczenia. Całkowitego i ostatecznego. Ostatni akt, którego dotąd nie spełnili.

Zdążyli już poznać swoje marzenia i nadzieje. Dobrze wiedzieli, czego oczekiwali od przyszłości - chcieli razem poprawiać świat, opuścić uniwersytet i poświęcić się pracy w dalekich krajach, a przed wyjazdem wziąć ślub. Hugo był niepoprawnym idealistą - może nawet większym niż ona. Wierzył gorąco w to, czym zamierzał zajmować się i gotów był poświęcić się temu bez reszty. Uniemożliwienie mu tego byłoby dla niego największą tragedią.

- Tyle możemy im ofiarować. Tyle możemy oddać ich kulturze, krajom, które w przeszłości grabiliśmy bez litości. Mają tak mało, z materialnego punktu widzenia. A przecież mają swoją dumę i godność... Swoje dziedzictwo.

Mój ojciec nie aprobuje moich planów, wiesz o tym. Mój dziadek także. Ale ja muszę to zrobić... Nie mógłbym spojrzeć sobie w twarz, gdybym tego nie zrobił - mówił gorączkowo. Dee rozumiała go doskonale. Za ten



idealizm kochała go jeszcze bardziej. Choć wiedziała, iż będzie to znaczyć, że zawsze będzie w jego sercu cząstka, która nie będzie należeć do niej.

Hugo bardzo przypominał jej ojca. Bardzo.

- Teraz twoja kolej - wyszeptał, pieszcząc ją spojrzeniem. Bardzo ostrożnie Dee zaczęła go rozbierać. Jej palce drżały. Ale nie ze zdenerwowania, lecz z przepętniającej ją miłości.

- Nie. To oszustwo - oburzyła się, gdy nie czekając, aż skończy, pochylił się i zaczął całować ją po karku. A jego dłonie spoczęły na jej nagich piersiach. Dee zacisnęła powieki. Poczowała spływającą po niej gigantyczną, gorącą falę pożądania.

Usta Hugona muskały jej kark i szyję. Potem podążyły ku piersiom. I nim się spostrzegła, ścisnął wargami jedną sutkę. Z gardła Dee wydobył się głuchy pomruk. Jej paznokcie wbiły się w jego skórę. Jeśli nawet poczuł ból, nie dał poznać po sobie. Pieścił ją łagodnie i powoli. A ona zaczęła dygotać coraz mocniej. I nagle objęła go i przycisnęła do siebie z całych sił.

Jakimś sposobem znalazła się na łóżku. Jakimś sposobem Hugo był nagi. Jakimś sposobem ułożył ją w dogodnej pozycji, klęknął i pocałował w drżący pępek. Już nic nie krępowało jej namiętności. Wygięła się, podsuwała pod jego rozkoszny język. Nie trzeba było szampa. Żądze pokryły jej ciało słodką mgiełką. Usta dostarczały jej cudownych przeżyć. Ale wciąż było jej mało.

- Czy wiesz, że jesteś gotowa właśnie dla mnie? Czy chcesz...? - Hugo z trudem wydobył głos ze ściśniętego gardła.

- Och, tak, tak!

Nie mogła oderwać od niego oczu. W jej spojrzeniu było tyle samo pasji i pożądania, co w jego.

- Boję się sprawić ci ból - wyznał z wahaniem. Ale jego spragnione ciało nie wahało się ani trochę. Oczy Dee rozszerzyły się z oczekiwania i zachwytu. Był taki piękny. Taki gotowy... Taki...

Kiedy poczuła go, westchnęła gwałtownie.

- Boli? - spytał Hugo z niepokojem.

Dee wybuchnęła śmiechem.

- Tak - odparła. - Boli, bo nie jest... Bo chcę cię w sobie...

Nie kazał jej już dłużej czekać. I to, o czym marzyła od dawna, zaczęło się stawać.

Ból i dziwne uczucie, że jest rozrywana we wszystkich kierunkach, były niczym w porównaniu z niewiarygodną rozkoszą. Tak niewiarygodną, tak potężną, że Dee krzyknęła głośno i gwałtownie do niego przywarła.

Nie trwało to długo. Oboje zbyt byli podnieceni, zbyt zdenerwowani. Właściwie Dee osiągnęła szczyt, zanim jeszcze Hugo zbliżył się do niej na dobre. On także był na granicy.

Nagle wykrzyknął głośno jej imię. Obojgiem, niemal równocześnie, targnął spazm spełnienia.

I kiedy Dee wróciła do rzeczywistości, leżała w jego uścisku, radosna i szczęśliwa.

- Następnym razem będzie lepiej - powiedział Hugo. Muskał ją delikatnymi pocałunkami. - Postaram się, żeby to trwało dłużej i...

- Lepiej? Niż teraz... To niemożliwe! - szepnęła Dee błogo.

- Och, Dee, Dee, jak ja cię kocham! A przecież mogłem cię nie spotkać. Mogłaś w ogóle nie istnieć. Przecież nie zaplanowałem tego wszystkiego. Nie zamierzałem zakochać się. Szczerze mówiąc, nawet nie chciałem wiązać się tak z żadną kobietą, póki nie skończę trzydziestu lat. A do tego okazało się, że mamy takie same zasady, ideały i ambicje. Nie zniósłbym, gdybyś oczekiwała ode mnie, że zostanę w domu i podejmę taką pracę, o jakiej wciąż mówi mój ojciec. Taką, która da mi dużo pieniędzy. Nie będę dobrym mężem, wiesz o tym, prawda? Nasze dzieci będą narzekać, a wszystkie twoje przyjaciółki pomyślą, że oszalałaś zupełnie, zakochując się we mnie. Twój ojciec będzie przeciwny...

- Nie, nie będzie - powiedziała. - Podziwia cię za to, co robisz... Bo pomaganie innym jest godne podziwu, Hugo. Nie mogłabym kochać cię aż tak bardzo, gdybyś był choć odrobinę innym człowiekiem. I naprawdę nie zamierzam zmieniać ani ciebie, ani twoich planów.

- Swoją drogą, cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności, że będziesz kończyła studia niema] w tym samym czasie, kiedy ja będę bronił doktoratu. Nie mogę, rzecz jasna, wyjechać, zanim tego nie zrobię. Ale kiedy tylko będzie po wszystkim, kiedy oboje zakończymy studia... Tyle chciałbym zrobić, Dee. Tak wiele. Tak bardzo wiele...

- Mmm... wiem - powiedziała. - Nawet nie musiałeś dotykać szampana - dodała słodko. - A tu jeszcze jest jacuzzi... Na jak długo zarezerwowałeś apartament?

- Tylko na tę noc - wyznał smutno.

- Na jedną noc?! Chcesz powiedzieć, że mamy jeszcze aż dwanaście godzin?

- Całe dwanaście godzin - potwierdził. Zabrzmiało to trochę niewyraźnie, bowiem Dee właśnie go całowała.

- No to nie mamy ani chwili do stracenia, prawda?  
- powiedziała. I pogłaskała go.

- Prawda. Ani chwili.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dee obudziła się gwałtownie. Serce jej waliło jak oszalałe, usta miała wyschnięte. Spała twardo, ale nie była wypoczęta. Leżała w łóżku z obcą jej zupełnie niechęcią do wstawania. Nienawidziła samej myśli o tym.

Naprawdę niechęć ta była jej całkiem obca? Nie. Był taki czas w jej życiu, zaraz po śmierci ojca, kiedy znajdowała się w podobnym nastroju. Kiedy wciąż czuła przemożną potrzebę zaszycia się w jakimś bezpiecznym miejscu, z dala od świata i ludzi. Toczyła wtedy ze sobą okropne walki, by zmusić się do czynu, do działania. Teraz też musiała pokonać słabość. Zdecydowanym ruchem odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na podłodze.

Jej sypialnia była miejscem szczególnym. Stanowiła miejsce sekretne, gdzie nikt nie miał prawa wstępu. Nie dlatego nawet, żeby było to jakieś sanktuarium. Dee wiedziała, że zdradziłoby to skrywane strony jej natury.

Ściany pomalowane były jasną, pastelową farbą. Zielono-niebieską. W oknach wisiały bogato drapowane, kremowe, muślinowe firanki. Również wszystkie meble pokryte były kremowym brokatem. Z sufitu spływały po obu stronach wielkiego łóżka kremowe, muślinowe zasłony. Również dywan miał kremową barwę. Atmosfera pokoju przepełniona był delikatnością. Gdyby ktoś obcy

zajrzał do jej sypialni, nabrałby przekonania, że jej lokatorka jest istotą delikatną i eteryczną. Stworzona z kobiecych nastrojów i uczuć. Delikatną jak płatki kremowej barwy kwiatków w wazoniku stojącym na antycznym stoliku pod lustrem.

Dee wykapała się i ubrała. Doszła do wniosku, że jej chęć zaszczytu się w myśnię dziurę, ucieczki od świata, wynikały z powodu dwóch kompletnie przeciwnych sił toczących bój w jej duszy.

Z jednej strony była to konieczność przekonania Petera do opuszczenia władz fundacji. Musiała zrobić to tak, żeby nie tylko nie poczuł się odrażony, ale przede wszystkim, by go nie zranić. Wiedziała jednak, że najlepszym sposobem osiągnięcia tego celu było zdobycie poparcia Hugona. Z drugiej zaś strony była to totalna niechęć do jakichkolwiek kontaktów i związków z Hugonem. Marzyła o tym, by wymazać go z pamięci, życia i serca. Definitywnie.

Zastygła ze szczotką do włosów w dłoni. Dreszcz przebiegł jej po plecach.

Długo rozpamiętywała ich kłótnię. Z bolesną drobiazgowością wspominała każdą sekundę bitwy, którą, jak wierzyła, wygrała. Odłożyła szczotkę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Bała się. Teraz to zrozumiała. Bała się, że znów powtórzy się tamten okropny czas. Bała się tego, co może ją spotkać, jeśli pozwoli, by Hugo wśliznął się w najmniejszy choćby zakamarek jej życia.

To był prawdziwy powód, dla którego z taką niechęcią zaczynała nowy dzień.

Owszem, jest teraz znacznie silniejsza niż wtedy, gdy

była jeszcze właściwie dziewczynką. Jednak wtedy miała większą motywację. Zdawało się jej, że wyrusza na wyprawę krzyżową. Miała po swojej stronie zapał i młodość.

Była przekonana, że postąpiła słusznie. Że podjęła właściwą decyzję. Lecz pojawiły się wątpliwości. Przed oczyma jej duszy zaczęły przesuwać się obrazy tego, co mogło być. Było tam dziecko, albo dzieci, które mogła mieć. I życie rodzinne, i miłość.

W młodości Hugo wierzył w swoje ideały nawet bardziej żarliwie niż ona. W przeciwieństwie do niej, bardzo krytycznie oceniał egoizm i materializm społeczeństwa. Jego idealistyczne poglądy stały w skrajnej sprzeczności z poglądami jej ojca... Albo przynajmniej tak to wtedy wyglądało.

- Co, twoim zdaniem, miałyby zrobić mój ojciec? - rzuciła podczas jednej z ich gwałtownych sprzeczek. - Rozdać wszystkie swoje pieniądze?!...

- Nie bądź śmieszna - zaperzył się Hugo.

Równie kategorycznie Hugo twierdził, że ludzie zaangażowani w pracę w programach charytatywnych muszą być kryształowo czysti. Nie może padać na nich nawet cień jakiegokolwiek skandalu, który mógłby zaszkodzić tym funduszom.

Dee, zapewne dlatego, że była kobietą, traktowała te sprawy trochę bardziej wyrozumiale. Ludzie byli tylko ludźmi, uważała. Bywali słabi i omylni.

Otrząsnęła się ze wspomnień. Nie miały przecież żadnego związku z terażniejszością. Trzeba wziąć byka za rogi, pomyślała, i pojechać do Lexminster. Zobaczyć, jak

czuje się Peter i rozmówić się z Hugonem. Albo przynajmniej umówić się z nim na spotkanie.

Postanowienie to uspokoiło ją. Co było... trwało... tyle lat, między nią i Hugonem, nie miało żadnego związku z jej aktualnym życiem. Postanowiła zatem, że będzie zachowywać się, jakby nic między nimi nie zaszło. Uprzejmie, lecz z dystansem.

Decyzja prosta i jasna. Dlaczego więc Dee cztery razy przebierała się i wyjechała do Lexminster godzinę później, niż planowała? Zostawiając sypialnię zasypaną stosami rozrzuconym fatałaszków.

Warto było potrudzić się trochę dla dobrego wyglądu, powiedziała sobie, wsiadając do auta. Jej ojciec wywodził się ze starej szkoły. Wierzył w wielkie znaczenie pierwszego wrażenia, jakie robiło się na rozmówcy. Dlatego zawsze bardzo starannie komponował swoje ubrania.

Miała na sobie prostą w kroju, kremową sukienkę. Dwa długie rozcięcia z obu boków ułatwiały poruszanie się, a nie były nazbyt prowokacyjne... Przynajmniej tak sądziła Dee. Mężczyźni powiedzieliby raczej, że oglądanie długich nóg widocznych przy każdym kroku, było cudownie podniecające.

Łódkowaty dekolt sukni był bardzo praktyczny. Choć miał tendencje do zsuwania się co jakiś czas na jedno ramię. Równie praktyczne były jej zamszowe pantofelki. W uszach miała małe złote kolczyki. Prezent od ojca. Dlatego miały dla niej szczególne, sentymentalne znaczenie. A czy było coś złego w tym, że, wychodząc z domu, skropiła się swymi ulubionymi perfumami i skrupulatnie poprawiła szminkę na wargach?



Kiedy jechała przez miasto, zauważyła na jednym ze skwerów grupkę chłopców. Stali bez celu, z rękami w kieszeniach. Zmarszczyła brwi. Od dyrektora szkoły, który zasiadał w zarządzie jednego z funduszy dobroczynnych, wiedziała, że gwałtownie narastał problem wagarów wśród nastolatków w okolicy.

Podobnie jak ona, Ted Richards uważał, że te dzieciaki potrzebują jakiegoś sposobu wyładowania rozpierającej je energii. Ale jeszcze bardziej potrzebowały tego, by ktoś zauważył, że wchodzą w dorosłość. I żeby mogły poczuć się wartościowymi i potrzebnymi członkami lokalnej społeczności.

Przeciwieństwem obozwardniającej nudy widocznej w opuszczonych ramionach i powłóczeniu nogami nastolatków było to, co działo się w świetlicy dla emerytów w budynku, gdzie mieściło się jej biuro. Kiedy tego ranka zajrzała do kawiarenki, zauważyła przypięte do tablicy ogłoszeń zawiadomienie o planowanych wycieczkach. Wszystkie miejsca na listach były już wypełnione nazwiskami chętnych.

Młodzię zawsze bez entuzjazmu godzi się, by ktoś inny organizował jej czas. Zwłaszcza gdy czynią to dorośli. Dee zdawała sobie z tego sprawę. Ale miała też świadomość, że dobro i szczęście tych młodych ludzi wymagało jeszcze bardzo wielu starań.

Mąż Anny, Ward, otworzył jej oczy na ten problem. Może Ward powinien pokazać Peterowi swoje warsztaty? pomyślała Dee. Zakładała przecież, że stan zdrowia Petera na pewno pozwoli mu na taką wycieczkę.

Peter zajmował w sercu Dee miejsce szczególne. Za-

wsze z wielkim zaciekawieniem słuchała opowieści z czasów jego młodości. Szczególnie zaś, gdy pojawiał się w nich jej ojciec.

Dee dojechała do Lexminster wczesnym popołudniem. Oprócz teczki z dokumentami dotyczącymi planów działań na rzecz młodzieży z Rye zapakowała również do bagażnika trochę jedzenia dla Petera. Przede wszystkim ciasteczka swojego wyrobu, za którymi tak bardzo przepadał.

Miała klucz do domu Petera. Lecz tym razem, inaczej niż zazwyczaj, zastukała do drzwi. Dopiero gdy nie doczekała się żadnej reakcji, wydobyła klucz z torebki.

- Peter, to ja... Dee - zawołała, kiedy znalazła się w środku.

Postanowiła zanieść warzywa do kuchni. Wtedy drzwi do kuchni otworzyły się. Lecz to nie był Peter. W drzwiach stanął Hugo. Gdy ujrzał ją, nachmurzył się. A jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Och... - wydusiła przez ściśnięte gardło. - Ja nie... Ty...

- Słyszałem jak stukłaś, ale rozmawiałem przez telefon - powiedział Hugo. - Peter śpi. Pani doktor uznała, że powinien dobrze wypocząć i zrobiła mu zastrzyk nasenny. - Popatrzył na nią z wyrzutem. - Mam nadzieję, że go nie zbudziłaś.

Ze smutkiem stwierdziła, że poczuła się skarcona jak mała dziewczynka.

- Czy to na pewno konieczne i rozsądne narkotyzować go?

- Narkotyzować go? Co ty chcesz zasugerować?

- Niczego nie sugeruję. Ale w jego wieku...

- Jane jest bardzo doświadczoną lekarką, Dee. Jeśli uznała, że trochę łagodnego środka uspokajającego dobrze zrobi...

Z taką czułością i serdecznością wymówił Hugo imię pani doktor, że serce Dee ścisnęło się boleśnie.

- Prawdę mówiąc, chciałam porozmawiać z Peterem - powiedziała Dee. - Ale skoro został uśpiony.

- Chciałaś porozmawiać z Peterem? A więc nie przyjechałaś tutaj, żeby zobaczyć, w jakim jest stanie.

- Bardzo obchodzi mnie, w jakim jest stanie, ale...

- Ale najwidoczniej nie dość, żeby wezwać do niego lekarza - wtrącił Hugo.

Dee poczuła, że twarz zaczynała jej płonąć. Z poczucia winy i gniewu.

- Zrobiłabym to, ale już wczoraj wyjaśniałam, że nie...

- Nie miałaś czasu. Tak, wiem. O czym chciałaś porozmawiać z Peterem?

Popatrzyła na niego surowo. Nie, zdecydowanie nie mogła liczyć na jakąkolwiek radę i pomoc ze strony Hugona.

- To już chyba raczej tylko moja i Petera sprawa, nie uważasz? - spytała zimno.

Niespodziewanie, Hugo wysoko uniośł brwi. I odpowiedział jej spojrzeniem równie lekceważącym.

- A to zależy. Widzisz... - Przerwał mu dzwoniący w kuchni telefon. Przeprosił Dee i wyszedł szybko.

- Tak, zgadza się - usłyszała po chwili jego głos. - Nie, to nie jest problem. Zostaję tutaj, i tak, i tak, tu więc można kontaktować się ze mną. Nie, nie ma znaczenia,

na jak długo. Moja praca może być wykonywana praktycznie z dowolnego miejsca na ziemi, jeśli tylko będę miał dostęp do nowoczesnych urządzeń... Nie. Nie powiedziałem jej jeszcze, ale właśnie zamierzam to uczynić.

Dee nie miała zamiaru podsłuchiwać. Ale słyszała wszystko nawet po wyjściu do holu. Kiedy doleciała ją odgłos odkładanej słuchawki, wróciła do kuchni.

- Skoro nie mogę zobaczyć się z Peterem ani z nim porozmawiać, nie mam tu nic do roboty. Pozdrów go ode mnie, proszę, gdy się zbudzi. Przywiozłam trochę jedzenia i...

- Teraz nie możesz odejść - przerwał jej Hugo. - Jest coś, co ja muszę ci powiedzieć.

Coś, co musi jej powiedzieć? Natychmiast wyczuła, że nie będzie to nic miłego. Poczwała mocniejsze bicie serca. Czyżby Peter powiedział mu coś o jej ojcu, o przeszłości? Niemożliwe. Przecież on nic nie wiedział. Ale mógł domyślać się czegoś. Podejrzewać.

- Co takiego? Powiedz.

Sama usłyszała lęk wibrujący w swoim głosie.

- Chodźmy do innego pokoju. Tutaj jesteśmy dokładnie pod sypialnią Petera. Nie chciałbym mu przeszkadzać.

Serce Dee waliło już jak prawdziwy młot parowy.

W pokoju, do którego weszli, było duszno i gorąco. Odruchowo, Dee podeszła do okna.

- O co chodzi? Co chciałeś mi powiedzieć? - spytała niecierpliwie.

Hugo unikał jej spojrzenia, jakby... Czyżby...?

- Kiedy odjechałaś wczoraj wieczorem, odbyliśmy z Peterem długą rozmowę.

Każde uderzenie serca wprost rozsadzało pierś Dee. Stało się to, czego bała się zawsze. Peter podzielił się z Hugonem swoimi wątpliwościami, przypuszczeniami na temat jej ojca. Wątpliwościami i przypuszczeniami, których nigdy głośno nie wypowiedział, ale których istnienia nie potrafił ukryć.

- Powiedział mi, że twój ojciec...

Dee zacisnęła powieki. Oblała ją lodowata fala strachu.

- Mój ojciec nie żyje, Hugo! - krzyknęła. - Przez całe życie pragnął pomagać innym ludziom. Tylko tego pragnął. Tylko. Nigdy...

Urwała. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć dalej.

Wykonała głęboki wdech, wyprostowała się i zmusiła się do spojrzenia Hugonowi prosto w oczy.

- Co powiedział ci Peter? - spytała.

- Powiedział, że ma wiele wątpliwości dotyczących twoich planów dotyczących zmiany kierunku działania fundacji stworzonej przez twojego ojca. Powiedział, że wydaje mu się, iż pozwalasz, by emocje kierowały twoimi decyzjami. Powiedział też, że obawia się, iż będziesz próbowała naciskać na niego, by poparł cię mimo wszystko.

Dee słuchała go, lecz nie pojmowała niczego. Peter rozmawiał z Hugo o fundacji, a nie o śmierci ojca?! Wyznał mu, że boi się jej chęci zmian. Że boi się?

Wielki kamień spadł jej z serca. Westchnęła z ulgą. Zachichotała cichutko.

- Możesz śmiać się, Dee - skarcił ją Hugo. - Wyraźnie widzę, do czego zmierzasz. Chcesz zmusić Pe-

tera do poparcia zmian, które chcesz przeprowadzić. Nawet wbrew jego woli.

Dee usiłowała pozbierać myśli. Gdy minęła pierwsza fala radości, że Peter nie rozmawiał z Hugo o śmierci jej ojca, uświadomiła sobie wagę tego, co usłyszała. I znów zaczęła się bać.

- Peter nie miał prawa dyskutować z tobą o sprawach fundacji - rzuciła. - To jest prywatna organizacja kierowana przez zarząd, którego ja jestem prezesem. A jak pracuje zarząd, to już tylko i wyłącznie nasza sprawa.

- Niezupełnie - przerwał jej Hugo cicho. - Dobrze wiem, że Komisja Nadzoru nad Fundacjami Charytatywnymi pierwsza mogłaby zacząć zadawać pytania.

Gdy wspomniał tę rządową instytucję uprawnioną do nadzoru i kontroli pracy wszystkich fundacji charytatywnych, oczy Dee zrobiły się wielkie z oburzenia.

- Nie ma żadnego powodu, dla którego mielibyśmy bać się Komisji Nadzoru nad Fundacjami Charytatywnymi - powiedziała stanowczo. - Najmniejszego.

- Nic takiego nie sugerowałem - odparł spokojnie Hugo. - Ale może to dobra okazja, żeby przypomnieć ci, że wszystkie fundacje twojego ojca podlegają nadzorowi Komisji. I możesz być prezesem zarządu, ale nie masz prawa forsować jakichkolwiek zmian wedle własnego widzimisie.

- Forsować... - zachnęła się Dee. - Jak śmiesz!? Co chcesz przez to powiedzieć? Życzeniem mego ojca zawsze było, żebym przejęła po nim zarządzanie funduszami...

- Doprawdy? - wtrącił Hugo. - Peter jest innego zdania.

Dee gwałtownie obróciła się na pięcie.

- Mój ojciec ustanowił własną fundację, by nieść pomoc mieszkańcom swego miasta. Kiedy zaczynał, najwięcej pomocy potrzebowali ludzie starsi. I tym głównie się zajmował. Ale teraz czasy się zmieniły. Sądzę, że obecnie naszej pomocy potrzebują ludzie młodzi.

Zaczęła krążyć nerwowo po pokoju.

- Ale to nie ma żadnego związku z tobą, ani z twoimi zainteresowaniami - dodała cierpko. - Widzę, że ktoś taki jak ty, kto na co dzień zajmuje się problemami ludzi żyjącymi bardzo daleko od Rye... Ludzi, dla których garstka stawy stanowić może o życiu lub śmierci...

Zatrzymała się gwałtownie i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ludzie starsi w Rye otrzymują więcej nawet, niż potrzebują. Za to młodzież... Dla nich nie robi się nic. Nie proponuje się im niczego, co mogłoby dać im jakieś zajęcie, zainteresować ich. Ward mówi...

- Ward? - przerwał jej Hugo.

- Tak, Ward Hunter. Ward wprowadził już w życie. z wielkim powodzeniem... program podobny do tego, który ja zamierzam uruchomić w Rye.

- Peter powiedział, że wydaje mu się, iż jesteś pod wielkim wpływem Warda. I że doprowadzi to do odejścia od zamysłów twego ojca - oznajmił Hugo z przyganą w głosie. - Dlatego też...

- Posłuchaj, Hugo. Peter zapewne ma rację, na swój staroświecki sposób. - Zamyśliła się. - Koniecznie muszę z nim porozmawiać. Przekonać go.

- Chcesz zmusić go, żeby postąpił wbrew swoim przekonaniom. - Trudno było nie dostrzec złości w jego głosie. - No cóż. Obawiam się, że to nie będzie możliwe, Dee.

- Jak to? Dlaczego? Co się stało? - Strach o starego przyjaciela ojca ścisnął jej serce. Czyżby Hugo ukrywał przed nią coś na temat stanu zdrowia Petera?

- Dlaczego? Ponieważ dziś rano Peter poprosił, żebym zastępował go w pracach w fundacji.

- Nie. - zawołała Dee. Chwyciła się brzegu stołu. Jakby zaraz miała upaść. - Nie, Peter nie mógł tego zrobić.

- Jeśli zyczysz sobie obejrzeć dokumenty, jestem pewien, że jego prawnik z radością prześle ci ich kopie.

- Jego prawnik? - Głos Dee drżał wyraźnie.

- I jak teraz czujesz się, Dee? Jak to jest, gdy uświadomisz sobie, że Peter był tak przestraszony, tak zmartwiony, że postanowił zlecić adwokatowi wystawienie pełnomocnictwa na moje nazwisko? Żeby to ja mógł stawić czoło sprawom, które, w jego przekonaniu, mogły zmusić go do zrobienia czegoś wbrew własnej woli. Jakie to uczucie?

Dee zbladła jak płótno.

Na samą myśl, że Hugo zasiądzie w zarządzie fundacji, Dee poczuła się chora. Ale prawdziwie bolesne było to, że Peter stracił do niej zaufanie.

- Peter udzielił ci pełnomocnictwa? - spytała drżącym głosem. Czowała się tak słaba, że zapragnęła usiąść. Lecz duma nie pozwoliła jej. Odwróciła się do okna i usiłowała zapanować nad sobą.



W świetle tego, co powiedział jej Hugo, na straszliwą ironię zakrawało to, że miała ochotę prosić go, by pomógł jej przekonać Petera, żeby ten udzielił jej dokładnie takich pełnomocnictw, jakie właśnie Hugo uzyskał.

- Owszem, tak - potwierdził Hugo. - I możesz być całkiem pewna, Dee, że zrobię wszystko, żeby jego życzenia zostały uszanowane. Nie będziesz więcej go dręczyć. Przypuszczam, że ty i ten... ten Ward Hunter uwierzyliście, iż macie dość siły, by przekabacić na swoją stronę wszystkich członków zarządu.

- Decyzje zarządu nie mają żadnego związku z Wardem - broniła się słabo Dee. - Fakty są takie...

- Właśnie - zawołał Hugo. - Cieszę się, że dostrzeżesz fakty. Nawet jeśli dzieje się to za późno. Z tego, co powiedział mi Peter, wynika, że traktowałeś fundację swego ojca, jakby to było twoje osobiste konto bankowe.

- To nieprawda - warknęła wściekle. - Nawet gdybym chciała. - Z trudem mówiła przez ściśnięte gardło. - Co ty właściwie sugerujesz? Wszystko, co robię, ma na celu pomoc potrzebującym.

- To jest twoje zdanie - zauważył Hugo.

- Hugo, Peter ma dobre intencje, ale on...

- Co on? Czy stracił zdolność formułowania własnych, niezależnych opinii?

- Nie, oczywiście nie - zaprotestowała Dee.

- Cieszę się. „Nie, oczywiście nie”, doprawdy. Peter powiedział, że niedługo ma odbyć się posiedzenie zarządu, na którym omawiane mają być plany na najbliższy rok. Jako jego prawny pełnomocnik, zamierzam, oczywiście, wziąć udział w tym posiedzeniu.

Dee z trudem powstrzymywała łzy wściekłości.

- Ale przecież nie możesz...

- Dlaczego?

- Bo... Może cię tu nie być. Masz wiele spraw, które...

- Nie zamierzam wyjeżdżać. Przynajmniej nie w przewidywalnej przyszłości. Jak to już wyjaśniłem przez telefon maklerowi bankowemu Petera, mogę pracować tam, gdzie tylko zechcę. Póki Peter wymaga opieki, zostanę z nim.

Lodowaty pot oblał Dee. Poczwała się nagle bardzo, bardzo zmęczona.

- Nic nie rozumiesz! Peter nic nie rozumie! - zawołała.

- Wprost przeciwnie. Myślę, że doskonale wiesz, że zrozumiałem wszystko. Owszem, to twój ojciec założył fundację. Ale to nie jest twoja zabawka. Nie możesz sama decydować o wszystkim. Ty i twój chłopak nie możecie po prostu...

- Ward nie jest moim chłopakiem. - Sposób, w jaki traktował ją Hugo, doprowadzał ją do pasji.

- Nie? Mniejsza o wasze związki. Petera bardzo martwi wpływ, jaki Ward ma na ciebie.

-- Peter jest strasznie staroświecki. Jest cudowny i kocham go bardzo, ale potrafi być okropnie uparty i zaślepiony.

- On jest tylko jednym z siedmiu członków zarządu, Dee. Jeśli tylko on jeden nie zgadza się z twoimi pomysłami, nie rozumiem, dlaczego przejmujesz się tym tak bardzo.

Dee zacisnęła powieki.

Prawda była taka, że Peter nie był jedynym nieprzekonanym członkiem zarządu.

- Posłuchaj, mam spotkanie umówione za pół godziny - Hugo popatrzył na zegarek.

Mówiąc to, otworzył drzwi. Jakby przyszła do niego prosić o pracę. Miała ochotę powiedzieć, że nie wyjedzie, dopóki nie porozmawia z Peterem. Ale zrezygnowała. Uświadomiła sobie, że tym sposobem naraziłaby się na jeszcze większe nieprzyjemności.

Z wysoko uniesioną głową wyszła z pokoju.

- Do zobaczenia w poniedziałek - zawołał za nią Hugo protekcyjnie. - Zebranie zarządu rozpocznie się o jedenastej, prawda?

- Tak - rzuciła przez zaciśnięte zęby. Jak Peter mógł jej to zrobić? Jak mógł stawiać ją w takim położeniu?

Wściekłość i emocje aż kipiały w jej piersiach. Kiedy przechodziła obok niego, Hugo musnął jej nagięć ramię. Odskoczyła, jakby dotknął jej płonąca żagwią.

- Dee, Peter robi to z troski o ciebie i... twojego ojca. Swoją pracę w zarządzie traktuje niezwykle poważnie, niemal jak posłannictwo i...

- A ty uważasz, że ja nie?! - Oczy Dee płonęły z gniewu.

- Dee, twój ojciec ustanowił tę fundację dla ściśle określonego celu, i wydaje mi się...

- Nie obchodzi mnie, co ci się wydaje. Nic nie wiesz o moim ojcu. Czego pragnął, w co wierzył. Gardziłeś nim, bo był bogaty. Obraziłeś się na niego, bo był moim ojcem, a ja go kochałam.

Ze wzburzenia kompletnie straciła głos.

- Jesteś niesprawiedliwa - warknął Hugo. - Nigdy nie gardziłem twoim ojcem.

- Powiedziałaś, że ktoś, kto tak jak on z pasją poświęca się interesom i kocha zarabianie pieniędzy, nie może być szczerym altruistą.

- Wyjęłaś to zdanie z kontekstu - powiedział Hugo szorstko. - Ja powiedziałem tylko, że jest absolutnie niemożliwe, żeby ktoś był tak święty, jak starałaś się opisać swego ojca. Wyniosłaś go na piedestał, Dee, a ja...

- A ty postanowiłaś zrzucić go stamtąd - wypomniała mu. - Jesteś ostatnią osobą, która powinna zasiadać w zarządzie, Hugo. Nigdy nie zapomnę Peterowi tego, co zrobił. Nie masz prawa.

Cała dygotała z wściekłości.

Ileż to razy w przeszłości kłócili się w taki sposób?

Kątem oka zauważyła przez okno, że przed dom zajechał samochód doktor Jane. Nie zwracając uwagi na rozkazujący okrzyk Hugona: „Dee, zaczekaj”, szybko poszła do swojego auta. Cała trzęsła się ze wzburzenia. Z trudem panując nad kierownicą, włączyła się do ruchu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy godziny później Dee weszła do swojego gabinetu w Rye-on-Averton. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była teczka z dokumentami, które tak staranie przygotowała przy pomocy Warda. Były tam wszystkie jej plany dotyczące skierowania pomocy do młodzieży.

Wciąż jeszcze czuła ciężkie uderzenia serca. Mimo długiej drogi do domu, poczucie niesprawiedliwości, jaka ją spotkała, nie osłabło. Nie była przyzwyczajona, by ktokolwiek krzyżował jej plany. Żeby ktokolwiek ingerował w jej życie. Ale to nie gniew sprawił, że trzasnęła drzwiami z całych sił.

Jak on śmiał tak postąpić? Jakim prawem próbował jej mówić, co może, a czego nie może zrobić?

Hugo nie miał pojęcia o problemach życia w małych miasteczkach. Bo i skąd? Jak on czułby się, gdyby spróbowała wtrącać się w jego sprawy? Gdyby usiłowała domagać się, żeby...

- Ooooooch - Nie mogła powstrzymać krzyku. I tu pnęła z wściekłością.

Nie mogła winić Petera. Jest chory i stary. Już widziała, jak Hugo musiał przymilać się i łąsić, żeby Peter udzielił mu pełnomocnictwa.

A może nie tylko uniwersyteckie pieniądze Hugo miał na oku?

Peter był kawalerem, nie miał rodziny. Ale za to miał całkiem pokaźny pakiet papierów wartościowych. Dee dobrze o tym wiedziała, gdyż nieraz doradzała mu przy zakupach. Było między nimi milczące porozumienie, że jego majątek odziedziczy kiedyś fundacja jej ojca. Widać jednak Hugo miał inne plany.

Dee wiedziała, że wściekłość podsuwa je takie myśli. Rozsądek zaś podpowiadał, że Hugo - choćby był największym draniem - nie zechciałby podejmować takiego ryzyka. Pieniądze Petera były niczym w morzu milionów, którymi Hugo obracał.

Popatrzyła na biurko. Zamierzała spotkać się z Wardem w najbliższą sobotę. Mieli po raz ostatni przejrzeć i zweryfikować plany.

Zupełnie niespodziewanie Dee poczuła łyzy pod powiekami. Bolesne łyzy wściekłości i rozczarowania.

Krażyła nerwowo po pokoju, aż zatrzymała się przed wiszącą na ścianie dużą fotografią ojca.

Bardzo ją lubiła. Sama zrobiła to zdjęcie. Ojciec zaczynał właśnie uśmiechać się i wyraźnie widać było, jak ciepłe miał spojrzenie. Patrzył prosto w obiektyw. Ilekroć była w naprawdę fatalnym nastroju, stawała przed fotografią. Ciepło uśmiechu i miłości ojca dodawało jej sił.

Tym razem jednak skutek nie był tak zbawienny. Ból w jej sercu był zbyt silny.

- Nic nie wiesz o moim ojcu. Gardziłeś nim - wykrzyczała do Hugona. Lecz nie było to dokładnie tak.

Hugo gardził światem, który reprezentował jego ojciec. Światem pieniędzy i prestiżu, gdzie więcej wagi przykładało się do majątku niż do ludzi. Ale jej ojciec był inny. Owszem, był bogaty. Nawet bardzo. I bardzo, bardzo dumny. Ale był też bardzo współczujący i opiekuńczy. Nigdy i nikomu nie przyznała się, jak bardzo bolało ją, że on i Hugo nigdy nie znaleźli wspólnego języka.

- Ale, tatusiu, ja go kocham - powiedziała z beznadziejną rozpaczą w głosie, kiedy ojciec robił jej wyrzuty, że tyle czasu spędzała z Hugonem.

- Nie wiesz, co to jest miłość - stwierdził wtedy ojciec. - Ciągle jeszcze jesteś dzieckiem.

- To nieprawda. Wiem, że kocham ciebie - próbowała bronić się nieśmiało. - I nie jestem dzieckiem. Nie jestem już nawet nastolatką. Skończyłam już osiemnaście lat... jestem dorosła...

- Dorosła? Nadal jesteś dzieckiem - powiedział półżartem. - Moim dzieckiem...

- Och, tatusiu! - szepnęła Dee do fotografii. Łzy napłynęły jej do oczu. Tak bardzo starała się zbliżyć Hugona do swego ojca. Może za bardzo. Im bardziej się starała, tym bardziej umacniali się we wzajemnych uprzedzeniach.

- Jak on może twierdzić, że cię kocha? - powiedział kiedyś ojciec. - Jaką przyszłość dla ciebie zaplanował? Kiedy rozmawiałem z nim ostatnio, powiedział, że natychmiast po obronieniu doktoratu zamierza wynieść się gdzieś na pustynię.

- On bardzo niewiele różni się od ciebie, tatusiu -

Dee spróbowała udobruchać go pochlebstwem. - Obaj jesteście filantropami z natury.

- Być może, ale ja nigdy nie zostawiłbym twojej matki i ciebie, żeby włączyć się po świecie - przerwał jej niecierpliwie.

Dee głęboko nabrała powietrza. Wiedziała, że kiedyś ta chwila musiała nadejść.

- Hugo nie zostawia mnie, tatusiu - powiedziała cicho.

- Nie zostawia cię? Chcesz powiedzieć, że zmienił zdanie i zrozumiał? -

- Nie. Hugo nie zmienił zdania - odparła spokojnie.

- Nadal zamierza wyjechać, ale... - Urwała. Popatrzyła na ojca wzrokiem pełnym miłości. - Zamierzam pojechać z nim, tato.

- CO?!

Wiedziała, że nie będzie zadowolony. Nic mu dotąd nie powiedziała. Był więc przekonany, że po skończeniu studiów wróci do domu. Dopóki nie spotkała Hugona, też tak sądziła.

Ojciec nigdy nie próbował zatrzymać jej, nie starał się narzucać własnego zdania. To on zachęcał ją, by pojechała na uniwersytet, ale... Doprawdy, nie był przygotowany na to, że straci ją zupełnie.

- To są życzenia Hugo. A czego ty pragniesz, Dee?

Chcę, żebyście polubili się, ty i Hugo. Pragnę być szczęśliwa. I chcę być z nim. Tak powinna była odpowiedzieć. Dzisiaj wiedziała, że wtedy serce Hugona było zamknięte na jej potrzeby.

- Tego właśnie chcę - powiedziała niemal szeptem.

- Muszę wyjechać, tato. Ja go Kocham!



- Skoro tak... Jesteś już pełnoletnia. Nie mogę cię zatrzymać - rzucił sucho.

Hugo kochał ją. Była tego pewna. Ale nic nie mogło powstrzymać go w realizacji planów, o których dyskutowali tyle razy. Gdyby z nim nie pojechała, pojechałby sam. Nie znaczyło to, że przestałby ją kochać - wiedziała, że nie przestałby - ale to mogło oznaczać, że dużej części jego życia nie mogłaby z nim dzielić.

Hugo miał duszę krzyżowca. Musiał żyć na pełnych obrotach. Z całą siłą swej młodości. I dlatego, chociaż Dee czuła, że bardziej skłania się do metod ojca, że jest niemal pewna, iż równie dużo dobrego dla innych ludzi mogłaby uczynić, nie wyjeżdżając z domu, nigdy nie powiedziała tego głośno.

Wystarczająco dużo zimnej wody wylała na marzenia Hugona jego rodzina. Hugo potrzebował jej wsparcia i miłości. A ona potrzebowała być z nim.

Wspólnie spędzone chwile miały dać im wspomnienia na całe późniejsze życie. Chwile, o których będą mogli opowiadać dzieciom.

Uśmiechnęła się gorzko.

Gdy rzecz dotyczyła jego, Hugo mógł podjąć odważnie każde ryzyko. Czuła jednak instynktownie, że gdyby szło o jego dzieci, o ich dzieci, broniłby ich równie gorąco jak jej ojciec.

W wielu sprawach byli bardzo do siebie podobni. I bardzo o siebie zazdrośni. Chwilami czuła się jak kość, o którą walczą dwa psy.

Do ukończenia studiów zostało jej już tylko kilka

tygodni. Hugo skończył już pisać pracę doktorską. Postanowili więc, że wyjadą najszybciej, jak to będzie możliwe, Hugo skontaktował się z jedną z agencji i wstępnie oboje zostali zapisani do pracy w Etiopii.

Dee zaproponowała nieśmiało, żeby czas przed wyjazdem spędzili ze swymi rodzinami. Ale Hugo niecierpliwił się. Chciał wyjechać, kiedy tylko będzie to możliwe.

Chociaż oficjalnie wciąż mieszkali osobno, Dee większość czasu spędzała u Hugona. Miała nawet swoje klucze do jego mieszkania. Ojciec zapewne domyślał się, że zostali kochankami. Dee była jednak na tyle wrażliwa, że wyczuła, iż na pewno nie chciałby usłyszeć tego wprost. Za jego czasów życie seksualne należało do najbardziej intymnej sfery doznań człowieka. I dopuszczalne było tylko w legalnych związkach. Ona i Hugo całym inaczey patrzyli na te sprawy. Nie do zniesienia była dla niej myśl, że nie mogłaby w nocy wyciągnąć ręki i dotknąć nagiego ciała ukochanego, że nie zaznałaby rozkoszy obcowania z nim. Kochała go tak mocno, że pragnęła być tuż przy nim stale.

Nie mieli przed sobą żadnych tajemnic. Dee uwielbiała leżeć w łóżku i przyglądać się, jak nagi Hugo idzie do łazienki. Miał wspaniałe ciało. Poruszał się z gracją geparda. Emanował energią i zdrowiem.

I stale zadziwiała ją - i radowało - gdy widziała, jak jego ciało reagowało na samo tylko jej spojrzenie.

- Tylko ty to potrafisz - żartował, kiedy pożądanie zmuszało go do przerwania przechadzki po pokoju. -I teraz musisz coś z tym zrobić.

- Co, na przykład? - pytała niewinnym głosem, pieszcząc go przy tym delikatnie.

- Mmm, no cóż! Na początek może być właśnie to - mrucał wprost w jej usta. I przewracał ją na poduszki.

Byli razem ponad dwa lata. A mimo to siła ich pożądania nie zmalała ani trochę. Wystarczało delikatne dotknięcie, muśnięcie palcami, by wywołać gwałtowną reakcję. Czasami, w środku poważnej dyskusji, wyciągała rękę, dotykała go i wybuchała śmiechem, gdy usiłował za wszelką cenę zachować powagę i ukryć zachwyt i miłość, które zdradzało jego spojrzenie.

Sprzeczała się nieraz. Oboje byli bardzo impulsywni i uparci. I oboje bardzo głośno wyrażali swoje opinie. Ale tak naprawdę jedyne prawdziwe i poważne kłótnie toczyli o jej ojca. Przedstawiła ich sobie z wielką miłością. I obawą. Wkrótce okazało się, że jej obawy były słuszne.

Tamten wieczór skończył się zaciekłym sporem ojca z Hugonem na temat moralności rządzących. Ojciec był za rządem, Hugo - przeciw. Rozdarta między obydwojma, Dee starała się ułagodzić ojca. Wiedziała, jak bardzo raniła jego dumę świadomość potęgi argumentów Hugona. Ale za to później, kiedy wrócili do mieszkania, Hugo czynił jej wyrzuty, że brała stronę ojca, że stawała przeciw niemu. Że wyparła się własnych przekonań. - Wiesz równie dobrze jak ja, że to ja miałem rację - gorączkował się Hugo. I odsunął się, kiedy usiłowała go pocałować. - Zgodziłaś się przecież ze mną, że...

- Tata jest bardzo konserwatywny i przywiązany do

swoich poglądów - powiedziała. - Nie chciałam go zranić.

- Ale nie przeszkadzało ci, że raniłaś mnie - rzucił gniewnie.

Westchnęła ciężko i objęła go za szyję.

- Czy to ma znaczenie, który z was miał rację?

- Tak - odparł i dodał zgryźliwie: - Gdyby nie miało, nie uznałabyś za konieczne stanąć po jego stronie, prawda?

- Ale czy ma to znaczenie dla ciebie? - starała się go ułagodzić. - Wiesz przecież, jak trudno mu pogodzić się z tym, że pojawiłeś się w moim życiu.

- A mnie nie jest łatwo pogodzić się z jego obecnością w naszym życiu - warknął Hugo. - Pewnego dnia będziesz musiała wybrać, wobec którego z nas będziesz lojalna.

Dee skrzyżowała palce za plecami. I pomyślała z głęboką wiarą, że przyjdzie kiedyś taki czas, że obaj kochani przez nią mężczyźni zostaną przyjaciółmi. Łatwiej byłoby, gdyby Hugo zechciał trochę ustąpić, gdy wysłuchał jego rad. Nawet gdyby nigdy nie zamierzał z nich skorzystać. Gdyby okazał jej ojcu, że szanuje jego punkt widzenia. Nawet jeśli się z nim nie zgadzał.

Ponieważ jednak żaden z nich nie zamierzał ustąpić, nie pozostało jej nic innego, jak trzymać ich z dala od siebie.

Dużo później siedziała z ojcem i usiłowała przekonać go, żeby zaakceptował jej zamiar wyjazdu. Oboje doskonale zdawali sobie sprawę z narastającej wrogości między ojcem a Hugonem. Nagle rozległ się dzwonek

u drzwi. Kiedy ojciec poszedł otworzyć, Dee uświadomiła sobie, że jeśli będzie musiała między nimi wybierać, wybierze ukochanego. Ojciec był jej przeszłością. Hugo zaś to jej mężczyzna, kochanek, jej teraźniejszość i przyszłość. Serce ścisnęło się jej boleśnie, kiedy ojciec wprowadził do pokoju gościa.

Ojciec przedstawił jej Juliana Coxa niedługo przed Bożym Narodzeniem. Chociaż był od niej starszy zaledwie o pięć czy sześć lat, ubierał się i zachowywał jak człowiek w wieku ojca. Dee natychmiast znienawidziła protekcyjny i lekceważący sposób, w jaki ją traktował. Jednak ojciec zdawał się niczego nie dostrzegać. Wciąż podkreślał jego zalety. Stale zwracał uwagę Dee na jego dobre maniere i doskonały styl ubierania się.

Dla Dee zaś był Julian zwykłym lizusem. Do tego kompletnie nieatrakcyjnym. Nie chciała jednak pogarszać jeszcze swoich stosunków z ojcem. Dlatego nic nie mówiła. Ojciec przedstawił go jako niezależnego doradcę finansowego. I powiedział, że zaprosił go do pracy w dwóch swoich fundacjach.

Wyglądało na to, że obaj panowie wiele czasu spędzali razem. Dee natychmiast spostrzegła, że Julian bez ceremonii rozsiadł się w jednym z ulubionych foteli ojca. Widać było, że czuł się w jego domu jak u siebie. Kiedy tylko usiadł, natychmiast zaczął ożywioną rozmowę z jej ojcem. Dee została odsunięta na bok, zostawiona samej sobie. Tylko od czasu do czasu Julian posyłał jej pobłażliwy uśmiezek. Albo wyniosłą uwagę:

- Och, Dee, tak mi przykro! Musimy strasznie cię

zanudzać. Wy, studenci, nie interesujecie się finansami, prawda? - zarechotał z własnego dowcipu. Ojciec także uśmiechnął się, co doprowadziło Dee do wrzenia.

Bardzo kusiło ją, by powiedzieć Julianowi, że nie tylko interesuje się finansami, ale jeszcze ma całkiem niezłe wyniki w prowadzonych przez siebie inwestycjach.

Mężczyźni omawiali sprawy fundacji, którą ojciec założył, by nieść pomoc mieszkańcom miasta. Ze słów Juliana wyraźnie wynikało, że chciał on grać w fundacji pierwsze skrzypce. Chciał w pełni kontrolować jej sprawy finansowe. Bardzo to zaniepokoiło Dee.

- Co z nim jest nie tak? - spytał Hugo, kiedy starała się wyjaśnić mu, czemu instynktownie nie lubiła Juliana.

- Sprawia, że włosy podnoszą mi się na głowie. - Tyle tylko potrafiła powiedzieć.

- Dee - droczył się z nią Hugo. - Dotychczas sądziłem, że tylko ja to potrafię.

- To nie to samo - protestowała. - Kiedy ty to robisz, to dlatego, że... że cię kocham i pragnę. On zaś sprawia, że skóra mi cierpnie. Jest w nim coś, czego okropnie nie lubię. Nie ufam mu.

- Powiedz to ojcu, nie mnie - poradził jej.

- Kiedy tata nie chce słuchać - wyznała z ze smutkiem.

Hugo wysoko uniośł brwi. I ze złośliwym uśmieszkiem powiedział:

- Niemożliwe. Przecież sama mówiłaś, że twój ojciec jest człowiekiem rozważnym i wrażliwym. Że zawsze gotów jest wysłuchać innego człowieka. Jak widać, każdego, oprócz mnie i ciebie.

- Hugo, to jest nieuczciwe - zaproponowała. - Mówimy o dwóch różnych sprawach. Mój ojciec...

- Twój ojciec jest zazdrosny o to, że cię Kocham - powiedział Hugo z goryczą. - Póki nie pogodzisz się z tym, sądzę, że nigdy nie spotkamy się z nim razem.

- Teraz robisz to, co zawsze zarzucałeś mojemu ojcu - rozłościła się Dee. - Próbujesz wywierać na mnie presję emocjonalną. Hugo, ja go Kocham... Jest moim ojcem. I bardzo pragnę, żebyście zdołali się porozumieć.

- Powiedziałaś to jemu?

Takie sprzeczki mogły trwać bez końca. I trwały.

- Powiedziałaś mu już? - spytał Hugo tamtego wieczora.

- Tak - przyznała ciężko.

- I... A może mam zgadnąć?

- Nie był zadowolony.

- Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem - wycedził. - Przypuszczam, iż miał pretensje, że zmarnujesz swoje studia i rządowe pieniądze, że narażasz się na pewną śmierć, iż jestem wstrętnym egoistą i że powinienem zostać w domu i wziąć się do porządnej pracy....

Odgadł wszystko tak dokładnie, że Dee poczuła łyżę pod powiekami.

- Hugo, to jest mój ojciec. Kocha mnie. I próbuje...

- Stanać między nami? - wtrącił gorzko Hugo.

- Chce tylko chronić mnie. Kiedy będziesz... będziemy mieli dzieci, staniesz się taki sam.

- Być może, ale na pewno nie będę próbował wywierać na nie presji ani kontrolować ich życia.

- Kiedy byłam u ojca, przyjechał Julian Cox. Wygląda na to, że zdołał przekonać ojca, żeby zatrudnił go zarządzie fundacji.

- I co z tego? - spytał Hugo.

- Nie ufam mu, Hugo. Jest w nim coś takiego... Nie umiem tego sprecyzować...

- Owszem, mnie też się nie podoba - przyznał Hugo.

- Ale mnie nigdy nie interesowało robienie pieniędzy, więc...

- Może i tak, ale to dlatego, że nigdy nie musiałeś - rzuciła gwałtownie. - Dostawałeś swoje kieszonkowe, potem stypendium. Pewnego dnia odziedziczysz rodzinną fortunę, chociaż twierdzisz, że twoi rodzice nie są bogaci. Mój ojciec szedł przez życie własną drogą. Jest dumny z tego, co osiągnął. I co ja osiągnęłam dotychczas. Nie cierpię tej twojej wyniosłości wobec niego. To nic złego umieć zarabiać pieniądze.

- Czyżby? - spytał cicho. - Mój prapradziadek zrobił fortunę na węglu. Wysyłał ludzi głęboko pod ziemię, żeby kopali dla niego czarne złoto. Na bramie jego kopalni jest tablica. Upamiętnia ona śmierć dwudziestu dziewięciu ludzi, którzy zginęli, żeby mój prapradziadek mógł zostać milionerem. Każdej z wdów dał po gwinei. Wszystko jest zapisane w księgach. On też umiał zarabiać pieniądze - jak twój ojciec. Śnili mi się czasem ci ludzie. Zastanawiałem się, jak to jest umierać w taki sposób, jak oni.

Ujął w dłonie jej twarz i szepnął głucho.

- Nie opuść mnie nigdy, Dee. Nie pozwól, żeby twój ojciec stanął między nami. Nie pozwól, by nas rozdzielił.



Kocham cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Jesteś moim skarbem. Sprawiałaś, że moje życie stało się lepsze. Bez ciebie...

- Beze mnie i tak pojedziesz do Etiopii - powiedziała cicho.

Oczy mu pociemniały.

- Tak - przyznał po prostu. I dodał szorstko: - Muszę, Dee; Nie mogę. Muszę. Ale nie chcę jechać bez ciebie.

Pocałował ją. Jeszcze raz. I cała odpowiedź Dee sprowadziła się do cichego westchnienia. Przytuliła się do niego. Po chwili leżeli, spleceni w ciasnym uścisku. Dee złożyła mu głowę na ramieniu i przymknęła oczy.

- Jest coś, Dee, co muszę ci powiedzieć - odezwał się poważnie Hugo.

- Mmm? - zachęciła go łagodnie.

Nie po raz pierwszy droczył się z nią w taki sposób. Zwykle zaraz potem słyszała miłosne wyznania. A po chwili trwali zjednoczeni, ponaglani pożądaniem. Uśmiechnęła się więc do niego i czekała w radosnym napięciu.

- Ta praca. To nie jest tylko kaprys dla uatrakcyjnienia najbliższego roku - powiedział niespodziewanie.

Dee usiadła na łożku. Dobrze wiedziała, jak bardzo zależało mu na zrealizowaniu swoich planów. Jednak po raz pierwszy powiedział, że będzie to coś więcej niż krótki kontrakt.

- Rozmawiałem z kimś niedawno i dowiedziałem się, że bardzo potrzebują ludzi nie tylko do pracy w terenie, ale także do rozwijania działalności.

- Nie dasz rady robić tego równocześnie - zauważyła Dee.

- Równocześnie? Nie - odparł Hugo. - Ale gwałtownie potrzeba ludzi, którzy będą uświadamiali światu, jak niezwykle ważny i potrzebny jest program humanitarny. Ludzi, którzy będą ambasadorami tych fundacji. Charlotte twierdzi, że ja nadawałbym się idealnie.

- Charlotte? - powtórzyła Dee niepewnie.

- Mmm. Charlotte Foster. Nie znasz jej. Skończyła studia rok przede mną i teraz zajmuje się pomocą humanitarną dla dzieci. Wróciła właśnie do kraju i wpadłem na nią przypadkiem w mieście.

Dee słuchała w milczeniu.

- To będzie prawdopodobnie oznaczać, że chcąc wszystkiemu podołać, będę musiał spędzić w terenie więcej czasu, niż planowałem.

- Chciałeś powiedzieć, że to oznacza, iż my będziemy musieli spędzić w terenie więcej czasu, niż my planowaliśmy - poprawiła go łagodnie. Chociaż od razu zorientowała się, że powiedział dokładnie to, co chciał powiedzieć.

- Wiedziałem, że zrozumiesz - wykrzyknął radośnie i przytulił ją mocno. - To oznacza także, że będziemy musieli odłożyć założenie rodziny na dłużej, niż planowaliśmy.

Potrząsnął niecierpliwie głową.

- Charlotte opowiadała mi, jak bardzo dokładnie sprawdzani są wszyscy kandydaci. Zbyt wiele było już skandali, zbyt wielu ludzi wykorzystało pieniądze fundacji dla niecnym celów. Charlotte powiedziała, że cał-

kiem niedawno poprosili jednego z dyrektorów, by zwolnił się, ponieważ wyszło na jaw, że jakiś jego krewny był zamieszany w defraudację pieniędzy. Rozumiesz więc, czemu musimy być bardzo ostrożni.

- Mmm... - przytaknęła Dee.

- Jesteś wspaniała. Wiesz o tym? - Hugo promieniał szczęściem. - Idealna kobieta dla mnie. Idealna żona!

Przez następne dni Hugo był bardzo zajęty. Od kiedy zgłosił swoją kandydaturę, kursował nieustannie między Lexminster i Londynem. Odbywał spotkania, poznawał ludzi i wciąż odpowiadał na setki pytań.

- Tyle jeszcze musimy się nauczyć - powiedział do Dee pewnego ranka. Był bardzo rozgorączkowany po kolejnym spotkaniu w agencji, do której trafił z rekomendacji Charlotte.

- Okazuje się, że ludzie sami uczą nas, jak najlepiej można im pomóc. Charlotte mówi...

Do końca studiów Dee zostało już mniej niż miesiąc. Uczyła się właśnie, gdy Hugo wpadł do mieszkania. Mimo jego zapewnień, że Charlotte jest tylko przyjaciółką, Dee była pewna, że ta dziewczyna była w nim zakochana. Miarka przebrała się. Cierpliwość wyczerpała.

- Nie obchodzi mnie, co mówi Charlotte - rzuciła. - Są w życiu inne sprawy, Hugo. Jak choćby to, że za cztery tygodnie mam końcowe egzaminy.

- Zdasz je na pewno - powiedział łagodnie. - Posłuchaj, Charlotte zaprasza nas dziś wieczorem na uroczystą kolację.

- Uroczystą kolację?

- Mmm... Jest przekonana, że dostanę tę pracę w agencji. No, chodź. Możesz pierwsza wziąć prysznic.

- Hugo, nie mogę wyjść. Nie dzisiaj. - Szerokim gestem wskazała na rozłożone wkoło niej podręczniki. - Muszę się uczyć. Idź sam - dodała cicho. Nie chciała psuć mu przyjemności. Ale ciągle jeszcze miała przed sobą rozmowę z ojcem. Musiała powiedzieć mu, że zamierzali wyjechać na dłużej, niż planowali początkowo. I że Hugo postanowił na stałe zająć się pracą w instytucjach humanitarnych. A to oznaczało, że większość życia spędzą, podróżując po świecie.

- Jeśli naprawdę nie masz nic przeciw temu - powiedział Hugo.

- Mmm. Kocham cię - szepnął pół godziny później. Tuż przed wyjściem. Uśmiechnęła się do niego i pocałowała go.

- Później pokażesz mi, jak bardzo - mruknęła.

Hugo wyszedł, a Dee ze zdziwieniem stwierdziła, że nie może skupić się na nauce. Wiedziona impulsem, sięgnęła po telefon i zadzwoniła do ojca.

Odebrał niemal natychmiast. Lecz z brzmienia jego głosu Dee od razu odczytała, że to nie jej oczekiwał. Już to sprawiło, że się zaniepokoiła. Ojciec nigdy nie był tak zajęty, żeby nie mógł z nią porozmawiać. Zresztą zawsze żalił się, że telefonuje do niego zbyt rzadko. Wyczuła, że coś było nie w porządku.

- Tato... - zaczęła pośpiesznie, lecz przerwał jej.

- Dee, muszę już kończyć. Czekam na inny telefon.

- Tato... - spróbowała jeszcze raz. Lecz było już za późno. Rozłączył się.

Odczekała dziesięć minut i zatelefonowała ponownie. Linia była zajęta. Podobnie było, gdy spróbowała po raz drugi i trzeci.

Choć dochodziła już dziesiąta, Dee uznała, że musi zobaczyć się z ojcem.

Szybko napisała notatkę dla Hugona i pobiegła do samochodu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Telefon na biurku zadzwonił donośnie, wrywając Dee z zamyślenia. Odruchowo podniosła słuchawkę. To był Ward Hunter. Zanim Dee zdążyła spytać go o samopoczucie Anny, powiedziała:

- Wiesz, dużo ostatnio przemyślałem. Jeśli zechcesz, mógłbym przyjechać i porozmawiać z zarządem twojej fundacji, wyjaśnić im, jak u nas jest to zorganizowane.

- Jesteś cudowny, Ward, ale obawiam się, że to nie jest dobry pomysł. Jest pewien problem.

Szybko opowiedziała mu ostatnie wydarzenia.

- Powiadasz, że ten człowiek przekonał w jakiś sposób Petera, żeby udzielił mu pełnomocnictwa? Kto to jest, Dee? Czy jest jakoś spokrewniony z Peterem albo...

- Nie jest z nim spokrewniony, ale od dawna są przyjaciółmi. Prawdę mówiąc, ja... Ja też dobrze go znam - dodała z wahaniem.

- Och. Pomyślałem tylko, że może warto byłoby popytać tu i tam, zorientować się, czy nie wywierał na Petera jakichś nacisków.

- Nie. Nie sądzę. Jestem pewna, że nic takiego nie miało miejsca. On jest kimś bardzo ważnym w jednej z największych agencji humanitarnych. Z tego, co wiem... - Przerwała. Nie chciała mówić dalej. Nikt nie

wiedział nic o Hugonie. I chciała, żeby tak zostało. Bo i po co mieliby wiedzieć?

- Mmm. Jednego tylko nie mogę zrozumieć. Dlaczego ten Hugo, czy jak go tam zwa, postanowił storpedować twoje plany. Kiedy każdy rozsądny człowiek potrafi dostrzec, jak wiele dobrego może z nich wyniknąć.

- Hugo uważa siebie za jedyny autorytet moralny - powiedziała sucho.

- No cóż, nie poddawaj się - pocieszył ją Ward. - Na pewno wciąż jeszcze jest szansa, że potrafisz przekonać resztę zarządu.

- Jest szansa - przyznała. - Ale bardzo mała.

Pięć minut po tym, jak pożegnała się Wardem, telefon zadzwonił ponownie. Tym razem była to Beth.

- Dee, jak się masz? - rzuciła słodko. - Widziałam cię wczoraj w Lexminster. Czemu nie zadzwoniłaś, nie wpadłaś do mnie?

Beth z mężem mieszkali za miastem na uroczej, osiemnastowiecznej farmie. Kupili ją całkiem niedawno. Alex był młodym pracownikiem naukowym uniwersytetu. Wykładał historię współczesną. A Beth nadal prowadziła, wraz z Kelly, sklep z porcelaną w Rye-on-Averton. W domu dzierżawionym od Dee.

- Chciałabym bardzo, ale nie miałam czasu - skłamała Dee.

- Tak, tak. Rozumiem. Anna mówiła mi, że masz bardzo dużo pracy w związku z tymi warsztatami, które planujesz uruchomić. Jeśli będziesz kiedyś potrzebować kogoś, kto mógłby nauczyć tę młodzież wszystkiego, co tylko można wiedzieć o produkcji szkła, daj mi znać.

Ciotka Alexa mogłaby podjąć się tego już latem. A możesz mi wierzyć, nikt nie zna się na tym tak jak ona.

Dee zmusiła się do śmiechu. Poznała już ciotkę Alexa. Szacowną matronę z czeskiej linii jego rodziny.

- Zastanawiałam się, czy w sobotę wieczorem mogłabyś wpaść do nas na kolację. Wiem, że to już bardzo niedługo, ale Alex zaprosił kogoś.

- Jeżeli ten ktoś jest mężczyzną, a ty próbujesz...

Beth przerwała jej śmiechem.

- To jest mężczyzna. Ale naprawdę nie zamierzam bawić się w swatkę, obiecuję.

Dee ustąpiła niechętnie. Zupełnie nie miała nastroju do takich spotkań.

- Zatem, siódma trzydzieści - zamknęła sprawę Beth.

Było już ciemno, kiedy Dee weszła do domu ojca. Ciemno było już zresztą, gdy pełna niepokoju wyjechała z domu. Wbiegła do holu i głośno zawołała ojca.

Nie odpowiedział. Wstrząśnięta, znalazła go w kuchni. Siedział przy stole, bez ruchu, bez słowa.

Jeszcze bardziej wstrząsnął nią widok stojącej przed nim butelki whisky i pustej szklanki. Ojciec pijał bardzo rzadko. Zwykle kieliszek, albo dwa, dobrego wina.

- Tato, tatusiu! - odezwała się błagalnie. Kiedy popatrzył na nią, dostrzegła w jego oczach tyle rozpacz, że jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Tatusiu, co się stało? - spytała. Podbiegła i klękła przed nim. Chwyliła jego dłonie. Były lodowato zimne.

- Co się dzieje. Jesteś chory? Tato, proszę.



- Chory? - wyskrzeczwał. - Chciałbym. Ślepy. Jakże ja byłem ślepy, Dee. Zaślepiiony własną pychą i próżnością. Przekonaniem, że wiem... - Urwał. Zadrżał. Dee nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jej ojciec, który zawsze był taki silny, taki dumny.

- Tatusiu, proszę, powiedz mi, co się stało.

- Nie powinnaś była przyjeżdżać tutaj. Co z twoimi egzaminami? Gdzie jest Hugo?

- On... Musiał wyjść.

- A więc nie ma go tu z tobą?

Dostrzegła ulgę w jego oczach.

- Przynajmniej to mi zostało oszczędzone. Choć to i tak tylko kwestia czasu, nim wszyscy się dowiedzą.

- O czym?

- O tym, że zostałem nabrany przez kłamcę i oszusta. Że oddałem moją fundację złodziejowi i że on... Gordon Simpson zadzwonił do mnie w zeszłym tygodniu - powiedział niespodziewanie.

Gordon Simpson był dyrektorem lokalnego oddziału ich banku. Razem z ojcem zasiadał w zarządach kilku narodowych fundacji charytatywnych.

- Razem z audytorem sprawdzali rachunki fundacji i znaleźli kilka niejasności.

- Niejasności. Chodzi o jakieś błędy w księgowaniu, tak? - spytała Dee, zmieszana. Doskonale wiedziała, jak bardzo skrupulatnie ojciec pilnował porządku w księgach finansowych.

- Błędy w księgowaniu? Można to i tak nazwać - zaśmiał się cierpko. - W gazetach nazywają to kreatywną księgowością. Tak słyszałem.

- Kreatywna księgowość. - Dee poczuta mrowienie.  
- Masz na myśli defraudację? - spytała z wahaniem. -  
Przecież to niemożliwe. Ty byś nigdy nie...

- To prawda - zgodził się. - Ja bym nigdy tego nie  
zrobił. Ale Julian Cox - owszem. Oszukał mnie, Dee.  
Zupełnie. Okradł fundację na dobrych kilka tysięcy fun-  
tów. Tuż pod moim bokiem. Och! Gordon powiedział,  
że nikt nie będzie mnie obwiniał. Że jak nikt jest pewien  
mojej uczciwości. Ale to przecież nie ma znaczenia. Na-  
dal to ja odpowiadam za to wszystko, to ja na to po-  
zwoliłem Julianowi. To ja mu zaufałem.

Oczywiście, natychmiast zwróciłem wszystkie braku-  
jące pieniądze. Gordon i Jeremy, księgowi, zapewnili  
mnie, że to całkiem zamyka sprawę.

Później dopadłem Coxa. I wiesz, co ten łotr mi po-  
wiedział? Powiedział mi, że... Próbował mnie szantażo-  
wać. Mnie! Straszyl, że zawiadomi prasę, iż wspierałem  
go w tym procederze, że go namawiałem. Gordon i Je-  
remy powiedzieli, że nie ma prawnych podstaw do ści-  
gania go. A podanie tego do publicznej wiadomości na-  
robi tylko wiele szkód działalności charytatywnej. Po-  
wiedzieli, że skoro już zwróciłem wszystkie pieniądze,  
powinienem zachować milczenie.

- Och, tatusiu! - szepnęła Dee. Dobrze znała wielkie  
poszanowanie prawa i poczucie sprawiedliwości ojca.  
Wiedziała, jak strasznie musiało go zranić to zdarzenie.  
Nie tylko jego duma legła w gruzach. Zawalił się cały  
sens jego życia, cała jego wiara w uczciwość.

Dee starała się pocieszyć go i ukoić. Czują jednak,  
jak beznadziejne było to zadanie. Był w końcu jej ojcem.

mężczyzną, człowiekiem z pokolenia, które wierzyło, że obowiązkiem ojca i mężczyzny jest chronienie kobiet przed całym złem świata.

Zawsze, odkąd pamiętała, starał się strzec jej przed przykrymi stronami rzeczywistości. Dlatego tak bardzo przerażał ją stan, w jakim go zastała.

Tamtą noc spędziła w jego domu. Kiedy zadzwoniła do Hugona, żeby mu o tym powiedzieć, nie zastała go. I ogarnął ją ten sam irracjonalny strach, który czuła przed Julianem Coxem. Dlatego, że nie było go, kiedy był jej potrzebny.

Ranek przyniósł jeszcze więcej niepewności. Ojciec zdawał się być spokojniejszy. Powiedział, że jest z kimś umówiony. Kiedy spytała, z kim, wykręcił się od odpowiedzi. Dee przygotowała śniadanie. Ale żadne z nich nie tknęło jedzenia.

Ojciec schudł od czasu, kiedy widziała go poprzednio, zmizemiał. Serce ścisnęło się jej na ten widok. Jak Julian Cox mógł zrobić to jej ojcu?

- Nie zrobiłeś nic złego - powiedziała żarliwie. - To Julian Cox, nie ty.

- Z prawnego punktu widzenia, może i nie. Ale pozwoliłem mu wodzić się za nos. Powierzyłem mu pieniądze innych ludzi. Kto uwierzy, że nic nie wiedziałem? Że nie brałem w tym udziału?

- Ależ tato, przecież ty nie potrzebujesz tych pieniędzy.

- Ja o tym wiem, Dee. I ty to wiesz. Ale wielu ludzi zechce powątpiewać w moją uczciwość. Wielu powie, że nie ma dymu bez ognia. A ty powinnaś teraz wrócić do

Lexminster - powiedział zmęczonym głosem. - Za cztery tygodnie masz końcowe egzaminy.

- Mam jeszcze dużo czasu na naukę - skłamała. - Zostanę tutaj, tatusiu. Pojadę z tobą na to spotkanie.

- Nie.

Przestraszyła ją gwałtowność jego reakcji. Nigdy dotąd nie widziała go w takim gniewie. Kiedy niemal stracił kontrolę nad sobą.

- Tatusiu.

- Wracaj do Lexminster, Dee - powtórzył.

A ona, głupia, usłuchała go. Był to wielki błąd. Fatalny brak właściwej oceny sytuacji. Pomyłka, której już nigdy, absolutnie nigdy sobie nie wybaczy.

Jeśli Julian Cox był odpowiedzialny za śmierć jej ojca, to i na nią spadała część tej odpowiedzialności. Gdyby nie była usłuchała ojca, gdyby nie była pojechała do Lexminster, gdyby była została z nim...

Ale nie została. Pojechała do Lexminster. Rozpaczliwie pragnąc zobaczyć się z Hugonem, opowiedzieć mu o wszystkim. Jak dziecko, któremu zabrano opiekę silnego mężczyzny, popędziła do drugiego.

Ale kiedy po wariackiej jeździe dotarła do domu, Hugona tam nie było.

Zostawił jej karteczkę z wiadomością. Że niespodziewanie został wezwany do Londynu na kolejną rozmowę i że nie wie, kiedy wróci.

Opadły ją wściekłość i rozpacz. Potrzebowała go, w domu, przy niej. Nie goniącego za samolubnymi, idealistycznymi mrzonkami. Potrzebowała go i to było najważniejsze. Czy tak miało wyglądać całe ich przyszłe

życie? Czy nigdy nie będzie go przy niej, kiedy będzie go potrzebowała? Czy zawsze inni ludzie będą ważniejsi od niej? Zbyt była zdenerwowana, by mogła myśleć logicznie. Nie miało dla niej znaczenia, że Hugo nie wiedział o niczym. Ważne było tylko to, że go przy niej nie było.

Z niepokojem zatelefonowała do ojca, do domu. Lecz nikt nie odebrał telefonu. Spróbowała do jego biura. Ze ściśniętymi zębami wysłuchiwała zrzędlivego głosu starej panny, sekretarki ojca. Zatrudnił ją głównie z litości. Mieszkała ze starą matką i trzema kotami i bez litości była przez wszystkich wykorzystywana.

- Twój ojciec? Och, moja droga Andreo, tak mi przykro. Nie mam pojęcia, gdzie jest. Tu go nie ma.

- Powiedział, że ma umówione spotkanie - przerwała jej Dee. - Może w jego terminarzu jest coś zapisane?

- Zaraz, niech spojrzę. Jest wizyta u dentysty. A, nie, to piętnasty, ale przyszłego miesiąca. Muszę znaleźć właściwą stronę. O, mam... Ale przecież dzisiaj nie jest piętnasty, tylko szesnasty, prawda? Tak... miał zjeść dzisiaj lunch z tym miłym panem Coxem...

Wściekły pomruk wydobył się z gardła Dee. Gdyby lojalna panna Prudehow wiedziała, jak niemiły jest w rzeczywistości pan Cox... Ciekawe, co by wtedy powiedziała? Gdyby dowiedziała się, co zrobił ojcu Dee, jej pracodawcy.

Po pięciu minutach udało się Dee wydobyć z niej informację, że naprawdę nie wie, gdzie szukać ojca. Odłożyła słuchawkę i ponownie wystukała jego domowy numer. I znów nikt nie odebrał. Gdzie on mógł być...?

Dowiedziała się jeszcze tego samego dnia. Wczesnym wieczorem.

Młody policjant, który przyniósł jej wiadomość, był błądny ze zdenerwowania. Kiedy Dee otworzyła drzwi i zaprosiła go do środka, zauważyła, że unikał jej spojrzenia. I zanim powiedział cokolwiek, już wiedziała.

- Mój ojciec? - spytała nerwowo. - Coś stało się mojemu ojcu...

Policjant powiedział, że był wypadek. Ojciec pojechał na ryby. Nikt nie wie, co naprawdę się wydarzyło. Lecz jakimś sposobem wpadł do rzeki. I utonął.

Dee rozpaczliwie pragnęła zachorować. Protestować i płakać... Krzyczeć, że to wszystko nieprawda. Ale była nieodrodną córką swego ojca. Dlatego spostrzegła, że może w ten sposób jeszcze bardziej wystraszyć młodego policjanta, który sam wyglądał na ciężko chorego.

Pojechała z nim do Rye. Było wiele formalności do załatwienia. Na szczęście nie przez nią. Chciała zobaczyć ojca, ale Ralph Livesey, przyjaciel i lekarz ojca, nie zgodził się.

- To nie jest konieczne, Dee - powiedział stanowczo. - A i on nie chciałby tego.

- Nie rozumiem - wyszeptała. Ciągle próbowała pojąć, co zdarzyło się na rzece. - Jak on mógł utonąć? Był przecież takim dobrym pływakiem i...

Spojrzała w oczy Ralpha i dostrzegła w nich coś, co sprawiło, że zrobiło się jej niedobrze. Jakby dostała cios w żołądek.

- To nie był wypadek, prawda? - szepnęła słabo. - To nie był wypadek.

W jej głosie pojawiły się nutki nieodległej hysterii.

- To nie był wypadek. To Julian Cox. On to zrobił. Zabił go.

- Dee - Uciszył ją twardo Ralph Livesey. I zaraz zwrócił się do stojącego obok policjanta: — Obawiam się, że ona jest w szoku. Zabiorę ją do domu i dam coś na uspokojenie.

Zaciągnął ją do samochodu i stanowczym tonem powiedział:

- Cokolwiek sobie myślisz, Dee, zachowaj to dla siebie. Niech dla całego świata będzie jasne, że twój ojciec zginął w tragicznym wypadku. Nie chcę przysparzać ci jeszcze więcej cierpień. Rozumiem, jak bardzo jesteś wzburzona. Ale dla dobra *twojego* ojca, musisz *być* silna. Rzucając oskarżenia na prawo i lewo, nie przywrócisz mu życia. A możesz mu zaszkodzić.

- Zaszkozić? Co masz na myśli?

- Mówi się w mieście to i owo o pewnych aspektach zawodowych kontaktów twojego ojca z Julianem Coxem.

- Julian próbował oszukać ojca. Okłamał go. - Natychmiast stanęła w obronie ojca.

- Jestem pewien, że masz rację. Ale, niestety, twój ojciec już nie może bronić się sam. A Julian Cox może. Sugerowanie, że twój ojciec mógł odebrać sobie życie, będzie tylko wodą na jego młyn. I wywoła kolejną falę plotek.

- Czy chcesz powiedzieć, że nie możecie oskarżyć Juliana o zamordowanie go? Przecież...

- Wiem, jak się czujesz, Dee. Ale Cox nie zabił twojego ojca. Nikt tego nie zrobił. Moim zdaniem poszedł

na ryby, poślizgnął się i wpadł do wody. Ostatnio dużo padało. Rzeka zrobiła się wartka, a dno muliste. Stracił równowagę, wpadł do rzeki, prawdopodobnie uderzył się i stracił przytomność. I utonął.

Dee patrzyła nań wielkimi, pełnymi bólu oczami.

- Nie mogę uwierzyć, że to był wypadek - zakwiliła żałośnie. - Tatuś świetnie pływał i...

- To był wypadek - powiedział twardo Ralph Livesey. - Mówię to jako lekarz. I myślę, że również twój ojciec właśnie tego by chciał.

Minął tydzień, nim Dee mogła opuścić Rye i pojechać do Lexminster. Tyle było formalności, tyle spraw, których musiała dopilnować. Chociaż ojciec zostawił wszystko w idealnym porządku. Ale przecież ktoś musiał zająć jego miejsce. Dee osuszyła oczy i sporządziła listę osób, które mogłyby go zastąpić. Potem przekreśliła wszystkie nazwiska. Tylko jedna osoba mogła przejąć obowiązki ojca. Tylko jednej można było zaufać, że będzie kontynuować jego dzieło. Tą osobą była ona sama.

Kiedy już podjęła decyzję, powiadomiła o niej prawnych doradców ojca. I jego najbliższych współpracowników.

- Chociaż podziwiam twoją decyzję. Dee, myślę, że nie jest ona najrozważniejsza - powiedział mecenas. - Po pierwsze, dlatego, że ciągle jeszcze masz przed sobą końcowe egzaminy. A po drugie...

Dee zacisnęła powieki. Po chwili otworzyła oczy i popatrzyła nań twardo.

- Nie wracam na uczelnię - oznajmiła. Jak mogłaby? Jak mogła opuścić Rye? Czy potrafiłaby narazić dobre



imię i reputację ojca na szwank? Wystawione na pastwę indywiduów podobnych Julianowi Coxowi? Popełniła już jeden błąd, wyjeżdżając i zostawiając ojca bez opieki. I co się stało? Nie mogła zrobić tego po raz drugi.

Podjęła decyzję.

Powinna, rzecz jasna, powiedzieć o wszystkim Hugonowi. Ale nie przypuszczała, żeby przejął się zbyt mocno. Gdyby obchodziła go choć trochę, byłby razem z nią, prawda? Gdyby zależało mu na niej, uratowałby jej ojca, prawda? Ale nie uczynił tego.

Dwa dni po śmierci ojca, na dzień przed pogrzebem, zadzwonił Hugo.

- Dee, co się dzieje, u licha? Dzwoniłem do domu przez ostatnie dwa dni, i nic. Co ty robisz w Rye?

- Musiałam pojechać do domu - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Posłuchaj, nie wrócę do domu jeszcze przez kilka dni. Podczas rozmów kwalifikacyjnych powiedzieli mi, że zwolniło się niespodziewanie jedno miejsce na kursie i spytali, czy chciałbym skorzystać z okazji. To przyspieszy sprawy przynajmniej o sześć tygodni, bo kursy zaczynają się co dwa miesiące. Ale to oznacza, że wszystkie inne sprawy będą musiały poczekać.

Zajęcia odbywają się w Londynie. Będę mieszkał z jednym z kolegów, którzy już dla nich pracują. Dee, to jest takie ekscytujące. Ale jestem trochę zagubiony. Tyle jeszcze muszę się nauczyć. Wielu ludzi wciąż jeszcze uprawia rolę, stosując metody z czasów biblijnych...

Dee tak była jeszcze wstrząśnięta śmiercią ojca, że paplanina Hugona prawie do niej nie docierała. I nawet

nie poruszył jej jego całkowity brak zainteresowania jej potrzebami, jej cierpieniem. Nie odezwała się, nie powiedziała mu nic. Bo i po co? Jego i tak to nie interesowało. I choć w głębi duszy czuła olbrzymi ból, wiedziała, że nie ona, nie Hugo, lecz jej ojciec liczył się najbardziej.

- Hugo, muszę już iść - przerwała mu głosem kompletnie pozbawionym emocji.

- Dee? Dee? - słyszała jeszcze jego nawoływania, kiedy odkładała słuchawkę.

Telefon zadzwonił niemal natychmiast, ale nie odebrała. Nie mogła.

Następnego dnia ojciec miał być pochowany. Ale Hugo bardziej interesował się metodami uprawy roli stosowanymi przez ludzi, których w ogóle nie znał, niż śmiercią jej ojca i jej cierpieniem. Miał rację ojciec, kiedy powątpiewał w jego miłość. Ale gdyby nawet Hugo kochał ją tak, jak to wiele razy deklarował, tak jak ona kochała jego, nie było dla nich wspólnej przyszłości. Jej miejsce było w Rye. Była to winna ojcu.

Zamknęła oczy. Nie była w stanie myśleć o życiu i przyszłości Hugona. Wciąż miała w głowie tylko Juliana Coxa. I to, że zniszczył jej ojca. Odebrał mu życie. I że tylko od niej zależało, aby nie zdołał uczynić już nikomu żadnej szkody. Żeby nic nie zdołało skalać dobrego imienia ojca i jego reputacji.

Hugo usiłował przekonać ją, by zmieniła zdanie. Lecz ona pozostała nieugięta. Kiedy odłożyła słuchawkę i przerwała połączenie, natychmiast przyjechał do Lex-

minster. Lecz jej opór nie zelżał ani trochę. Jedyne, co pozostało w jej pamięci, to to, że Hugo nigdy nie kochał jej ojca. I to jeszcze, że dla niego najważniejsze były jego własne ambicje. Dużo, dużo ważniejsze niż jej problemy.

- Ależ, Dee, przecież kochamy się - przekonywał ją. Był bardzo blady i zdenerwowany.

- Nie. - Odwróciła głowę. - Nie kocham cię ani trochę, Hugo - skłamała. - Mój ojciec miał rację. Między nami nigdy nie układało się jak należy.

Nie mogła mu powiedzieć, dlaczego musiała zostać. Nie potrafiłby zrozumieć. Jego plany znaczyły dla niego zbyt wiele. Niemal tyle, ile jej ojciec znaczył dla niej.

- Dee, niech ktoś inny poprowadzi dalej interesy twojego ojca - błagał Hugo.

- Nie mogę - ucieła.

- Dlaczego. Co jest tak cholernie ważnego w zarobieniu kolejnych setek tysięcy funtów? - rzucił gniewnie.

Dee potrząsnęła głową. Mogła wyjaśnić mu, że nie pieniędzy będzie pilnować, lecz reputacji ojca. Tylko jak miała powiedzieć mu, że ojciec sam odebrał sobie życie? Że omal nie został napiętnowany mianem oszusta? Albo jeszcze gorzej.

Nie tak dawno Hugo zrobił jej wykład o tym, jak bardzo ważne jest, by jego reputacja była nieposzlakowana. Co powiedziała, gdyby dowiedział się, że omal nie został skalany przez znajomość z nią. Nadal wisiała nad nimi taka groźba. Dlatego musiała zostać i pilnować, by

Julian Cox nie zrobił już nikomu krzywdy. W głębi serca czuła, że Hugo nie odjeżdżał na zawsze. A wtedy, kto wie, jakie podłe plotki mogą go powitać.

- Dee... nie rozumiem - powiedział Hugo żałośnie.

- Czy jest coś jeszcze? Wiem, że twój ojciec...

- Nic nie mów o moim ojcu - zawołała gniewnie.

- Wszystko skończone, Hugo. Jeśli nie możesz pogodzić się z tym, przykro mi... Muszę już iść. - Dodała sucho i wstała.

- Musisz już iść. Tak po prostu. Jakbyśmy byli tylko przypadkowymi znajomymi, a nie... - Zawahał się. - Kochaliśmy się, Dee... Zamierzaliśmy wziąć ślub, założyć rodzinę. Chciałaś urodzić moje dziecko, moje dzieci - przypomniał jej ponuro. - A teraz zachowujesz się...

- Zachowuję się!

Zadrzała. Nie mogła dopuścić, by Hugo domyślił się prawdy. Nie powinna pokazywać, jak wiele kosztowało ją wygnanie go. Ale musiała to zrobić. Dla dobra ich obu. Ojca i Hugona.

- Rozmyślałam się - oznajmiła.

Wyciągnął do niej ręce. I zobaczyła w jego oczach to, co chciał jej powiedzieć. Stała bez ruchu w jego objęciach, dopóki nie podniósł głowy. Wtedy wyszeptwała głucho:

- Jeśli zrobisz to teraz, Hugo, to będzie gwałt...

Odskoczył jak oparzony. Dobrze wiedziała, że tak będzie. Z wściekłością na twarzy wybiegł z domu.

Nie zapłakała. Ani wtedy, ani później. Nawet podczas pogrzebu ojca.

Po ceremonii została na cmentarzu sama. Spędziła nad grobem ponad godzinę. A kiedy odwróciła się, zobaczyła Hugona. Przyglądał się jej z pewnej odległości.

Chciał podejść, lecz pokręciła głową i szybko odeszła w przeciwną stronę. Zaciśnięte pięści wcisnęła kieszenie płaszcza. Nie chciała pokazać mu, jak bardzo cierpi. Jak tęskni za nim, jak go pragnie...

Nie mogła. Bo i jak? Nie było dla niej miejsca u jego boku.

Kilka tygodni po pogrzebie spędziła u ciotki w Northumberland. Bardzo nalegał na to doktor Livesey. Po powrocie znalazła kilka liścików od Hugona, w których błagał o spotkanie. Spaliła je, I wtedy, w sześć tygodni po pogrzebie ojca, zbudziła się rano jak z narkotycznego snu. I nagle wrócił do niej ból. Tak wielki, że omal nie zaczęła krzyczeć.

Hugo!

Hugo! Co ona zrobiła?! Nie tylko straciła ojca, ale jeszcze wygnała człowieka, którego kochała ponad wszystko.

Hugo!

Hugo!

Wybrała numer telefonu w jego mieszkaniu w Lexminster. A kiedy nikt nie podniósł słuchawki, wsiadła w samochód i pojechała szukać go.

Z przerażeniem przekonała się, że mieszkanie było puste. Od sąsiadów dowiedziała się, że dzień wcześniej Hugo wjechał do Somalii. Zakręciło się jej w głowie.

Wyjechał.

Straciła go.

Wszystko skończone.

Nie ma już powrotu do przeszłości.

Hugo!

Hugo!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ward, bardzo martwię się o Dee.

Ward Hunter złożył finansową część gazety, którą właśnie czytał, i ponad stołem popatrzył na żonę.

Byli małżeństwem niecały rok, a on wciąż nie mógł pojąć, jak mógł tak długo żyć bez niej. Wystarczyło, że rankiem ujrzał jej uroczą twarz, by jego serce napełniło się miłością. A to, że nosiła jego dziecko, jeszcze potęgowało w nim niezmierną wdzięczność dla szcudrobliwego losu.

- Nie musisz się martwić - uspokoił ją. - Zwłaszcza o Dee - dodał odrobinę bardziej cierpko. - Ona wyjątkowo dobrze potrafi radzić sobie w życiu. Wyjątkowo.

Anna westchnęła cichutko. Chociaż bardzo kochała męża, wiedziała, że są sprawy, sygnały, które tylko kobieta może dostrzec i zrozumieć.

Dee była bardzo samodzielna, bardzo silna i niezależna. Lecz intuicja nigdy nie zawodziła Anny. Bardzo niepokoiła się o przyjaciółkę.

- Co dokładnie ci powiedziała o tych problemach związanych z jej planami założenia warsztatów wzorowanych na twoim pomysłe? - spytała Warda w zamyśleniu.

- Nic ponadto. Tylko tyle. - Niewiele jej pomógł taką

odpowiedzią. - Ale nie musisz martwić się o nią. Nie o Dee. Ona zawsze stawia na swoim.

- Mmm.

Anna wciąż miała wątpliwości. Postanowiła zatelefonować do Dee. Albo, jeszcze lepiej, spotkać się z nią.

Z ponurą miną Dee otworzyła drzwi i weszła do swego domu. Cały ranek i większą część popołudnia spędziła, jeżdżąc od jednego do drugiego członka zarządu i starając się zdobyć ich przychylność dla swych planów. Lecz efekty tej wyprawy były raczej mizerne.

Jedynie dyrektor banku przyznał, że proponowane przez nią zmiany są bardzo ważne.

Weszła do kuchni. Na stół rzuciła teczkę z dokumentami. Był tam tak pieczołowicie opracowany przez nią plan zamierzeń oraz akt założycielski fundacji, spisany przez jej ojca. Na jego temat odbyła długą rozmowę z prawnikiem.

Odpowiedź prawnika była tyle jasna, co spodziewana. Nie istniała żadna furtka prawna, dzięki której mogłaby przeforsować swoje propozycje bez zgody Petera Macauleya - czytaj, Hugona.

- Całym sercem popieram twoje pomysły, Dee - powiedział. - Ale bez zgody pełnomocnika Petera zrealizowanie ich nie będzie możliwe.

- Mam własne pieniądze - przypomniała mu. - Gdybym ich użyła...

- Zdecydowanie muszę ci to odradzić - przerwał jej. - Wciąż jesteś młodą kobietą. Masz przed sobą przyszłość, o której powinnaś pomyśleć. Już i tak wystarcza-



jąco dużo własnych pieniędzy przeznaczyłaś na cele charytatywne i...

Urwał. Potrząsnął głową. A Dee musiała przyznać, że miał rację. Była odpowiedzialna za prawidłowe gospodarowanie pieniędzmi fundacji, w którą jej ojciec włożył mnóstwo swego majątku i jeszcze więcej serca.

Ojciec dobrze zabezpieczył jej przyszłość. Więc także z tego względu nie miała prawa narażać innych ludzi na stratę pieniędzy. Była dorosłą, odpowiedzialną kobietą. Dzięki własnym zdolnościom pomnożyła otrzymany w spadku majątek. Ale odziedziczyła także po ojcu pragnienie pomagania innym ludziom. Dlatego tak dużo pieniędzy przeznaczyła na cele społeczne. Ale przecież i ona miała swoje ambicje.

Jak Peter mógł jej to zrobić?!

Napełniła czajnik i, czekając na wrzątek, wyglądała przez okno. Usłyszała dzwonek u drzwi. W pierwszej chwili chciała go zignorować. Zupełnie nie miała ochoty na spotkanie. Z kimkolwiek. Tymczasem dzwonek zadzwieczał ponownie.

Z ociąganiem, poszła jednak otworzyć.

W pierwszej chwili nie zobaczyła nic, oślepiona jasnym słońcem. Dlatego pomyślała, że się jej przywidziało. Zamrugała gwałtownie. Nie, to nie była pomyłka. To był naprawdę on! Hugo.

- Hugo! - zaprotestowała, kiedy minął ją i wszedł do środka. - O co chodzi? Czego chcesz? - Z hukiem zatrasnęła drzwi.

- Chciałem cię zobaczyć - odparł. - Musimy porozmawiać.

Powiedział to tak ponuro, i tak ponuro wyglądał, że Dee zaczęła odczuwać lęk.

- O co chodzi? - powtórzyła. Nie oglądając się, poszła do kuchni. - Czy to Peter? Poczłł się gorzej? Czy on...

Gdy znaleźli się w kuchni, usłyszała z pokoju dzwonek telefonu.

Przeprosiła Hugona i wyszła.

- Dee, to ja, Anna - usłyszała głos przyjaciółki. - Pomyślałam, że zadzwonię do ciebie. Żeby pogadać. Co u ciebie? Ward opowiadał mi o twoich kłopotach z zarządem.

- Hm, Anno, zadzwonię później, dobrze? - przerwała jej Dee. - Ja właśnie... Jestem teraz trochę zajęta.

Dee nie chciała urazić Anny. Ale nie mogła rozmawiać z nią, gdy Hugo był w jej domu.

- Tak. Oczywiście. Rozumiem. - powiedziała Anna. Dee wyraźnie wyczuła, że przyjaciółka jest zaskoczona.

Odłożyła słuchawkę i szybko wróciła do kuchni. Hugo stał przy stole, na którym zostawiła teczkę z dokumentami i bez skrupowania je czytał.

- Co ty robisz? - zawołała gniewnie. - To są prywatne dokumenty.

- Czy to są te propozycje, które chcesz przedstawić zarządowi? - spytał, jakby nie zauważając jej złości.

- Owszem. To one. Ale to nie twoja sprawa.

W tym momencie przypomniała sobie, że to jednak jego sprawa.

Ku jej zaskoczeniu, Hugo nie sprostował jej wypowiedzi. I powrócił do czytania.

- Proponujesz tutaj bardzo radykalną zmianę profilu działania fundacji - odezwał się po chwili.

Przez otwarte drzwi Dee usłyszała dolatujące z pokoju terkotanie faksu.

Niecierpliwie popatrzyła na Hugona. Potem za siebie. To mogło być coś ważnego. W wielu przypadkach minuty decydowały, czy zainwestowane przez nią pieniądze przyniosą zysk czy stratę.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła do maszyny. Odebrała papier i czytała pospiesznie.

*Ciało znalezione w morzu niedaleko Singapuru zidentyfikowano jako zwłoki Juliana Coxa. Władze Singapuru prowadzą dochodzenie w sprawie ewentualnego morderstwa. Cox był tu znanym hazardzistą. Miał olbrzymie długi. Czy ma pani dla nas jakieś nowe instrukcje ?*

Była to wiadomość z agencji detektywistycznej, którą Dee wynajęła do poszukiwania Juliana Coxa. Przypuszczała, że wcześniej czy później uda się jej odnaleźć jakiś jego ślad. Ale nigdy nie spodziewała się takiej wiadomości.

Zamknęła oczy. Potem jeszcze raz przeczytała wiadomość. Co za ironia losu - jeżeli to naprawdę był Julian Cox - że znaleziono go utopionego. Zupełnie jak jej ojca.

Zadrzała. Głuchy, przeciągły jęk wydobył się z jej ściśniętego gardła.

- Dee? Dee, co się stało?

Jak przez mgłę zobaczyła Hugona. Wszedł do pokoju

i wyjął jej z dłoni zadrukowaną kartkę. Widziała, że przeczytał wiadomość. Widziała, że stał tuż obok niej. Lecz wszystko to było nie całkiem realne. Jakby znalazła się obok świata. Co więc było realne? Co do niej dotarło? Liczyło się tylko jedno. To, że Julian Cox nie żył. Uciekł przed sprawiedliwością, przed wszystkimi ziemskimi sądami. Staął przed innym sędzią.

- Cox nie żyje - usłyszała głos Hugo. - Nie zdawałem sobie sprawy, że znaczył dla ciebie tak wiele. Nie wyglądało na to, żeby tak cię obchodził.

- Obchodził... - Dee miała wrażenie, jakby coś w niej pękło. I ogromny ból rozlał się w jej duszy. Tak wielki, że miała chęć krzyknąć.

- O, tak, obchodzi mnie! Obchodzi mnie, że oszukał i okradł mojego ojca. Obchodzi mnie, że niemal doszczętnie zniszczył wszystko, co mój ojciec budował przez całe życie. Obchodzi mnie, że groził mojemu ojcu, że go szantażował. Obchodzi mnie wreszcie, że ojciec zaufał mu, że wierzył w niego przez cały ten czas. Obchodzi mnie, gdyż przez niego umarł mój ojciec... Przez niego odebrał sobie życie. Obchodzi mnie, bo przez niego straciłam człowieka...

Ukryła twarz w dłoniach. Zaskoczona, że policzki ma mokre od łez. Że płacze i drżą jej ręce. Że się cała trzęsie. Uświadomiła sobie, że bliska jest załamania.

- Dee, o czym ty opowiadasz? - doleciało do niej niecierpliwie pytanie Hugona. - Twój ojciec i Cox pracowali razem, byli przyjaciółmi.

- Julian Cox nie był przyjacielem mojego ojca. - Dee zanosła się łkaniem. - Szantażował go. Och, Boże! Cze-

mu do tego dopuściłam? Dlaczego z nie zostałam z ojcem? Żyłby do dzisiaj i mogłabym...

Urwała. Co mogłaby? Mogłaby wyjść za Hugo?... Zostać matką jego dzieci?.

- Powinłam była zostać, ale nie zostałam... Byłam egoistką... Wolałam wrócić do ciebie. Nigdy przez myśl mi nie przeszło, że ojciec mógłby odebrać sobie życie. Że Julian mógłby sprowokować go do tego. Jakże musiał bać się, jak bardzo musiał czuć się samotny. Zawiodłam go okropnie.

- Dee, twój ojciec utonął - powiedział łagodnie Hugo. - To był wypadek.

- Nie. Owszem, ojciec utonął, ale to nie był wypadek. Jak mogłoby to być możliwe? Ojciec był doskonałym pływakiem... A w ogóle, dlaczego pojechał na ryby? Powiedział mi, że ma umówione spotkanie.

Wciąż dygotała. Czuła lód w żyłach. Tylko twarz jej płonęła.

- Dee, przeżyłaś wielki wstrząs - dotarł do niej głos Hugona. - Chodźmy do kuchni. Usiądziesz sobie, a ja zrobię nam coś ciepłego do picia. No, proszę. Zmarzałaś chyba, drżysz cała.

- Nie chcę pić. Nie chcę niczego... Chcę tylko, żebyś sobie poszedł.

Już po wszystkim. Nareszcie skończyło się. Już nie będzie musiała ścigać Juliana Coxa po całym świecie. Przeznaczenie dopadło go jednak. To koniec. A jednak Dee nie czuła ulgi. Właściwie nie czuła nic. Tylko wszechogarniający ból. Żal i gorycz, że śmierć jej ojca była tak niepotrzebna.

Po raz pierwszy od śmierci ojca Dee była w stanie przyznać się przed samą sobą, że prócz żalu i wściekłości na Juliana Coxa, przez cały ten czas dręczył ją gniew na ojca. Gniew o to, że mógł zrobić to, co zrobił, że nie pomyślał, jak mocno zrani ją w ten sposób. Jak bardzo będzie za nim tęskniła. Jak mocno go kochała. Dobrze wiedziała, jak bardzo zależało mu na szacunku innych ludzi. Ale, jak widać, na jej szacunku zależało mu mniej.

Odszedł. Odwrócił się plecami do niej i jej miłości. Odebrał sobie życie. I zostawił ją samą z wszystkimi tego konsekwencjami.

Poczuła łyzy pod powiekami. Z jej warg wydobył się przeciągły, niemal zwierzęcy skowyt. Drżała. Było jej przeraźliwie *zimno*. *J wtedy poczuła* błogie ciepło. Spokój. Hugo wziął ją w ramiona.

- Dee, źle się czujesz. Zadzwońię po lekarza, dobrze?

- Nie - zaprotestowała gwałtownie. Jej lekarzem był Ralph Livesey. Nie chciała go widzieć. On był przecież jednym z tych, którzy upierali się, że śmierć jej ojca to był wypadek.

- To może zaprowadzę cię na górę?

Próbowała się sprzeciwić. Przecież nic jej nie jest. Naprawdę. To tylko szok. Ulga, jaką poczuła, dowiedziawszy się o śmierci Juliana Coxa. Przez te wszystkie lata nie raz marzyła o tym, by móc podzielić się z kimś swoimi problemami. By móc opowiedzieć komuś o wszystkim, co zaszło. Ale nigdy nie pozwoliła sobie ulec takiej pokusie. Trochę jak Faust, zawarła pakt z diabłem. W tym wypadku był nim Julian Cox. Milcząc, wierzyła, że i on będzie milczał. Że nie splami pamięci jej ojca.

Wierzyła, chociaż rozum podpowiadał, że Cox i tak nie zrobiłby tego. Gdyż tym samym siebie naraziłby na przykre kontakty z prawem. I chociaż większość czasu spędzał z dala od Rye, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że wróci.

Lecz już teraz, wreszcie, nie skrzywdzi nikogo więcej. Ani ojca Dee, ani Beth. Nikogo.

Zdumiona, rozejrzała się dookoła. Stwierdziła, że znalazła się we własnej sypialni. A przecież nie pamiętała, by wchodziła po schodach. Hugo zamykał właśnie drzwi.

- Czy jest, ktoś, Dee, do kogo mógłbym zatelefonować. Jakaś przyjaciółka, którą chciałabyś mieć teraz przy sobie? - spytał.

Bez słowa potrząsnęła głową.

- Chcę zostać sama - powiedziała drżącym głosem.  
- Po prostu chcę być sama.

Marzyła tylko o tym, by schować się po kołdrę. I nie widzieć nikogo. Absolutnie nikogo.

Stała kilka zaledwie kroków od łóżka. Lecz z jakiegoś nieznanego powodu nie miała siły do niego podejść. Stopy miała ciężkie, jak z ołowiu. Łóżko unosiło się i opadało, kiedy próbowała skupić na nim wzrok. Podłoga pod jej stopami wirowała. Z jej ust wyrwał się cichy okrzyk. I nagle poczuła, że Hugo podtrzymuje ją. Trzyma ją w ramionach.

Trzyma ją w ramionach!

Zacisnęła powieki. I poczuła oblewającą ją falę tęsknot. Tak silnych, że poczuła niemal fizyczny ból. Jej opór rozsypał się w drobny mak. Nie była już w stanie myśleć

dłużej o Hugonie jako o zamkniętej przeszłości. A przecież tyle wysiłku włożyła w to, żeby się tego nauczyć.

Znów była dziewczyną, która śni o bezpiecznym schronieniu w ramionach ukochanego.

- Hugo.

Wyszeptała jego imię i zarzuciła mu ramiona na szyję. Z zaciśniętymi oczami, łapczywie chłonęła jego zapach.

- Hugo.

Obróciła głowę w gorączkowym poszukiwaniu jego ust.

Słyszała, że wypowiedział jej imię, że przemawiał łagodnie. Mówił coś... Mniejsza z tym, co.

Czuła jego dłonie na policzkach. I czuła na wargach jego usta. Gorące i namiętne.

Kiedyś, przed wielu laty, całowali się równie zachłannie. Aż do utraty tchu. A ich serca łomotały wspólnym rytmem. Coraz szybciej i szybciej.

Kiedyś, przed wielu laty, doświadczyła już podobnej potrzeby całkowitego zapomnienia się. Zjednoczenia się z nim w jedną, nierozzerwalną całość.

Przywarła do niego. Już raz go straciła. Kiedy straciła ojca. Ojca straciła na zawsze, ale Hugo był przy niej, żywy, gorący, prawdziwy.

Pożądanie, niepoohamowane jak fala powodzi, zawładnęło nią. Żadne logiczne sygnały z mózgu nie miały do niej dostępu. Była ślepa i głucha.

Usłyszała głuchy pomruk. Jej zmysły rozpoznały ten dźwięk natychmiast. Jej dłonie same zsunęły się w dół jego pleców, aż do krzepkich, jakże męskich pośladków. Przycisnęła go do swego stęsknionego ciała. Jak nie czy-



niła już od tak dawna. Ten cichy pomruk był sygnałem i zaproszeniem. Informacja, że Hugo pragnął, by dotykała go właśnie w taki sposób. Wiadomością, że pragnął jej. Odpowiedziała na te sygnały, jak czyniła to nieraz. Czując, że jego ciało zareagowało tak, jak oczekiwała.

- Dee...

Jego głos wibrował żądzą i tęsknotą. Gorącymi pragnieniami. I ostatnim ostrzeżeniem.

- Tak. Tak, wiem - szepnęła między kolejnymi, gorącymi pocałunkami. - Rozbierz mnie, Hugo - rzuciła błagalnie. - Szybko. Nie mogę czekać.

I, jakby dla podkreślenia swych słów, zaczęła szamotać się z własną bluzką. Zniecierpliwiona brakiem pomocy ze strony Hugona, zamruczała gniewnie. Gdy to nie pomogło, zaczęła gwałtownie mocować się z guzikami jego koszuli. Szarpała je i ciągnęła, mamrocząc pod nosem jakieś gniewne słowa.

- Pomóż mi, Hugo - zawołała w końcu. - Chcę zobaczyć cię, chcę cię dotykać, smakować. Hugo...

Ucieszyła się, gdy poradziła sobie wreszcie z opornym guzikiem i odsłoniła pierś Hugona. Pospiesznie rozpięła następny i następny. Jego skóra była ciemniejsza niż kiedyś. To wskutek pracy w egzotycznych krajach. Również mięśnie wyraźnie mu stężały, wzmocniły się. Stał się jeszcze bardziej męski. Jeszcze bardziej podniecający.

- Dee! - Jęknął głucho, kiedy pogłaskała go po pierś. Pytająco spojrzała mu w oczy,

- Dee! - powtórzył. Spojrzał w jej oczy. I zaniemówił. Zacisnął powieki. Po chwili uniósł je powoli i rzucił:

- Chodź tu... Jeśli zamierzasz dręczyć mnie w taki sposób, to ja odwzajemnię ci się po swojemu.

Jego palce znacznie sprawniej poradziły sobie z jej ubraniem. Potrzebował zaledwie kilku sekund, by zerwać z niej jedwabną bluzkę i stanik. Kiedy zabrał się do rozpinania jej spodni, pochyliła się i zaczęła obsypywać delikatnymi pocałunkami jego krtań. Zawsze lubił tę pieśczętę.

Kiedy uporał się już ze spodniami, przeniósł dłonie na jej piersi. Masował je, ugniatał, drażnił palcami wyprężone sutki. Dee szeptała jego imię i wtuliła twarz w jego ramię.

Najpierw szok spowodowany wiadomością o śmierci Juliana. Potem drugi, kiedy znów zobaczyła Hugona. I mury obronne, którymi przez lata otoczyła swoje uczucia, rozpadły się w gruzy. I znów poczuła, aż do bólu, że kocha Hugona ponad wszystko. I że tęskniła za nim przez cały czas. Nie umiała znaleźć słów, którymi mogłaby opisać swój stan. Pozostało jej więc tylko okazać mu to. Dlatego całowała go po piersi, głaskała po plecach i popiskiwała cicho, kiedy jej dotykał.

Okazało się, że jej ciało zapamiętało każde jego dotknięcie, każdą pieśczętę sprzed lat. I odpowiedziało z ochotą. Gdy pochylił głowę i zbliżył usta do jej piersi, wbiła mu paznokcie w ramiona. Czuła ogień wlewający się w jej żyły. I wciąż nie mogła pojąć, jak zdołała przeżyć tyle lat bez tych słodkich rozkoszy.

Dzikość jej pożądania sprawiła, że gdy przyłgnęła do Hugona i poczuła na nagiej skórze szorstkość jego spodni, warknęła wściekle.

- Hugo! Hugo! - zawołała.

- O co chodzi? Coś nie tak?

- To nie tak! - Już szarpała się z zapięciem jego spodni. - Chcę czuć ciebie, Hugo. Ciebie! Chcę widzieć cię, dotykać. - Krzyczała coraz głośniejszym głosem. Najwyraźniej traciła kontrolę nad sobą. Oczy Hugona pociemniały. Podniecenie rozpało mu twarz.

- Chcesz mnie... Chcesz tego...? - zawołał i zaczął rozpinąć pasek.

Kiedyś, przed wielu laty, gdy była jeszcze młodą dziewczyną, zawstydziłaby się zapewne. Ale Dee była już kobietą, nie dziewczyną. A Hugo był mężczyzną. Jej mężczyzną.

Jej czerwone usta były wilgotne i lekko obrzmiałe od żarliwych pocałunków. Jej oczy pokryła mgiełka pożądania. Z uwagą śledziła każdy ruch rąk Hugona. Kiedy pozbył się reszty ubrania, wstrzymała na chwilę oddech. Widziała go już nagiego, lecz nigdy przedtem nie zrobiło to na niej tak silnego wrażenia.

Westchnęła głośno. Przytknęła palce do ust.

- Nie rób tego - ostrzegł ją Hugo. Wziął ją za rękę i uniósł ją do swych warg. Całował delikatnie czubki jej palców. A jej się zdawało, że w jej żyłach popłynął ogień.

Bardzo powoli, z namysłem Hugo zaczął muskać jej palce czubkiem języka. A potem brał je do ust i ssał. Przez cały czas patrzył jej prosto w oczy. Dee doskonale wiedziała, co w nich zobaczył. Nie mogła przecież ukryć targających nią pragnień i tęsknot. Ale poczuła w oczach tak gwałtownie pieczenie, że opuściła powieki.

- Dee. Dee... Nie... Nie płacz... Proszę, nie płacz

- usłyszała jego stłumiony głos. Puścił jej rękę i ujął w dłonie twarz. Obsypał ją zadziwiająco delikatnymi pocałunkami, które jednak, zamiast ukoić, rozпалиły ją jeszcze bardziej. Nic już nie mogło jej powstrzymać. Wyciągnęła rękę i dotknęła go drżącymi palcami. Wspomnienia przywróciły jej wrażenia sprzed lat. Wszystko było jak niegdyś. To było jej terytorium, jej miłość, jej męczyzna.

- Dee...

Usłyszała ostrzegawcze nutki w jego głosie. Lecz zignorowała je. Całkowicie zatopiła się w rozkoszy, jaką czerpała z pieszczenia go.

- Dee... - Ostrzeżenie było jeszcze wyraźniejsze. Lecz ona nie chciała słuchać. Poczwała na sobie jego rękę. Ciężkie i gorące. Usłyszała niemal gwałtowne bicie jego serca, którego rytm czuła w dłoni.

Miała na sobie skąpe jedwabne majteczki. Najmniejszy skrawek materiału. Hugo ściągnął je z niej bez wahania. Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Wciąż jesteś taka sama. Nie zmieniłaś się - wyszeptał. - Nigdy cię nie zapomniałem... Nigdy.

Nic nie mogło powstrzymać łez, które wielkimi kroplami spadły na jego rękę.

- Dee, o co chodzi? Co się stało? Och, Dee, Dee, proszę, przestań, kochanie. Proszę, nie płacz - błagał ją. Chwycił ją w objęcia i tulił.

- Ja nie płaczę. Ja nie płaczę - szlochała. - Pragnę cię tylko tak bardzo... aż do bólu, Hugo. Proszę, nie każ mi czekać ani chwili dłużej... Proszę.

- Dee. Nie mogę... Nie mam...

- Możesz - zawołała. Wyciągnęła rękę. Dotknęła go. Wysunęła się z jego objęć. Położyła się na łóżku i wyciągnęła ku niemu ramiona.

Wieczność całą trwało, nim znalazł się przy niej. Kolejną, zanim wziął ją w ramiona i pocałował. Długo i powoli z początku. Potem coraz zwawiej. Gnany nieposkromionym głodem. Jego ręce krążyły po jej ciele. Aż przekonał się, że była chętna i gotowa.

- To nie jest tak, że ja chcę tego - powiedziała Dee.  
- Ja chcę ciebie, Hugo, ciebie...

Krzyknęła głośno, kiedy wszedł w nią. Tak długo czekała na niego, tak mocno go pragnęła. Jej ciało tak było spragnione jego ciałą, że każdy jego ruch sprawiał jej niewysłowioną rozkosz. Aż dotarli do szczytu.

- Hugo. - Dee dotknęła palcami jego ust. - Nigdy nie przestałam cię kochać. Musiałam kazać ci odejść z powodu taty. - Znow łzy napłynęły jej do oczu.

- Przecież nie możesz naprawdę wierzyć, że twój ojciec sam odebrał sobie życie. - Hugo pocałował ją i pogłaskał po głowie. - Wiem, nigdy nie spotkałem się z nim twarzą w twarz, ale, moim zdaniem, jest zupełnie niemożliwe, żeby zrobił coś takiego. Bez względu na to, pod jak ogromną był presją.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała z wahaniem.

- Tak właśnie uważam - potwierdził stanowczo Hugo. - Twój ojciec był silnym człowiekiem, Dee. Dobrym człowiekiem. Kochał cię zbyt mocno, by zranić cię aż tak.

- Oszustwo Juliana Coxa upokorzyło go, Hugo. Poniżyło. Ufał mu, wierzył w niego. I kiedy dowiedział się,

że pod jego skrzydłami Julian Cox kradł pieniądze... Tata zwrócił, rzecz jasna, wszystko, ale...

Dee ziewnęła głęboko.

- Jestem taka zmęczona - poskarżyła się. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że Julian Cox nie żyje i że...

Ziewnęła jeszcze potężniej.

- Zaśnij - powiedział Hugo łagodnie i pocałował ją w usta.

Dee posłusznie zamknęła oczy.

Hugo zaczekał aż równy oddech Dee powiedział mu, że zasnęła głęboko i wyszedł z łóżka. Tego dnia miał przyjechać do Petera kardiolog. A on obiecał, że będzie przy tym obecny.

Nie wystarczyło mu czasu na powiedzenie Dee wszystkiego, co chciał jej powiedzieć. Jej wyznania na temat ojca napełniły mu serce bólem i współczuciem. Zawsze byli sobie bardzo bliscy. Potrafił zrozumieć, jak okropnie musiało ją zboleć przekonanie, że ojciec popełnił samobójstwo. Wbrew temu, co mu powiedziała, czuł w głębi duszy, że był to prawdziwy wypadek.

Jakże dziwnie potoczyły się sprawy. Przyjechał do niej wiedziony niespodziewanym impulsem, potrzebą tak silną, że nie był w stanie się jej oprzeć. Chociaż zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie było przed nim żadnych szans na to, by mógł wyznać jej wszystko, co wciąż do niej czuł i błagać, żeby spróbowała chociaż przywołać dawną miłość, musiał do niej pojechać.

A to, co wydarzyło się później, było jakąś odmianą cudu. Dee kochała go nadal. Był już starszy, mądrzejszy

i potrafił rozpoznać to uczucie. Owszem, kiedy był młodszy, kochał ją, ale, gnany egoizmem, ruszył w świat w poszukiwaniu własnych marzeń. Lecz wszystko się zmieniło. Bardzo długo trwało, zanim zrozumiał, że bez Dee jego ambicje stają się małe i śmieszne. Tak, czerpał wiele satysfakcji z tego, że to, co robił, robił dla dobra innych ludzi. Wciąż jednak dręczyła go samotność. Chociaż miał przez ten czas wiele mniej czy bardziej subtelných propozycji od różnych kobiet, to przecież żadna z nich nie mogła równać się z Dee.

Niejednokrotnie powtarzał sobie, że to ona przegrała, kiedy wybrała miłość do ojca, a nie do niego. Ale kiedy usłyszał, że wyszła za mąż i spodziewa się dziecka, zrozumiał, kto naprawdę będzie cierpieć.

Co by było, gdybym nie usłyszał tej kłamliwej plotki? zastanawiał się, wkładając ubranie. Potem po cichu zszedł na parter i wyszedł z domu.

Dee powinna wypaść się dobrze po dramatycznych przejściach. A on, po wizycie kardiologa u Petera, zatelefonuje do niej, zaprosi ją na obiad i zabierze w jakieś ustronne, romantyczne miejsce, gdzie będzie mógł...

Nucąc radośnie, uruchomił samochód.

Tak. Na pewno. Gdyby był wiedział, że nie wyszła za mąż, przyjechałby do niej wcześniej. Dużo wcześniej. A wtedy...

Wyobraźnia podsunęła mu przed oczy obraz dwojga dzieci: chłopca o oczach matki i dziewczynki.

Och, tak, kochał ją wciąż. Nigdy nie przestał jej kochać... Poczował, zanim jeszcze włączył się do ruchu, tak

silną potrzebę powrotu do niej, że aż zaparło mu dech. Ale obiecał Peterowi...

Peter.

Skrzywił się. Obawy Petera przed projektami Dee tylko wprowadziły go w błąd. Koniecznie musi z nim porozmawiać.

Dee!

Nie miał odwagi myśleć o niej. Nie wtedy, kiedy prowadził samochód.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dee zbudziła się gwałtownie, ze wspaniałego wprost snu. Spacerowała w nim z ojcem brzegiem rzeki. Trzymał ją za rękę. Jak wtedy, gdy była jeszcze małą dziewczynką. Ojciec uśmiechał się do niej i pokazał ławicę małych rybek. Woda była tak czysta, że doskonale widać było dno.

*Dalej, gdzie brzeg był bardziej stromy, a woda głębsza, poczuła nagle dziwny lęk. Mocniej ścisnęła dłoń ojca. Ale on roześmiał się tylko i powiedział, że nie ma się czego bać i że ją kocha.*

Kiedy usiadła na łóżku, miała łzy na twarzy. Łzy miłości. Na pustej poduszce obok znalazła kartkę papieru.

Sięgnęła po nią niepewnie, z bijącym sercem. Rozpoznała pismo Hugona.

„Kocham Cię”, napisał.

Kocham cię.

Dee zamknęła oczy. Hugo kochał ją i powiedział, że nie wierzy w samobójstwo jej ojca. Wysunęła się spod kołdry i podreptała do okna. Na dworze już zmierzchało. Na podjeździe nie było samochodu Hugona. Nie miała pojęcia, dokąd mógł pojechać. Lecz czuła, że wróci.

„Kocham Cię”, napisał. A w jego przypadku słowa te znaczyły dokładnie to, co znaczyły. Hugo ją kochał.

Niespodziewanie wydało się jej, że poczuła jego zapach. Kiedy przymknęła powieki, prawie poczuła dotknięcia jego palców na całym ciele. I tylko jednego nie potrafiła powiedzieć. Jaką mieli przyszłość przed sobą.

Hugo mógł, jak to kiedyś powiedział, żyć w dowolnym miejscu na ziemi. Jego praca nie wymagała już wyjazdów w teren. Jej zaś praca wymagała, by mieszkała w Rye-on-Averton. Ale jeżeli zarząd odmówi przyjęcia jej wniosków... Wcale nie była przekonana, czy nadal będzie chciała pracować w fundacji. Jej obecność nie była konieczna, żeby dzieło ojca było kontynuowane. Wtedy nic nie będzie trzymało jej w Rye. Może wyjechać, zamieszkać wszędzie, gdzie tylko zapragnie. Będzie mogła pojechać z Hugonem, dokąd tylko on zechce. Jeżeli tego zechce.

„Kocham Cię”, napisał. Nie, pragnę cię, potrzebuję cię... na zawsze... jako partnerki, żony, matki moich dzieci.

Dzieci. Dee położyła rękę na brzuchu. Czy Hugo wiedział, tak jak ona wiedziała? Czy czuł, jak ona czuła? Ten gwałtowny rytm, to połączenie, to jedno, wspólne uderzenie serc, kiedy zrodziło się nowe życie...? Ich dziecko. Czy też tylko kobiety potrafiły, wiedzione jakąś sekretną wiedzą, odczytać tajemne sygnały swych ciał?

Nosiła w łonie dziecko Hugona. Jej ojciec byłby szczęśliwy, gdyby mógł być dziadkiem.

Jej ojciec.

Na chwilę zamknęła oczy. Czy Hugo miał rację? Czy naprawdę był to tylko zwykły wypadek? Czy tylko starał się ją pocieszyć?

Poszła do łazienki i wzięła szybki prysznic. Koniecznie musiała jeszcze coś zrobić. Postanowiła pojechać w pewne miejsce.

- Doktor Steward jest już spokojny o stan zdrowia Petera. Już nie będzie aż tak bardzo potrzebował pańskiej opieki - powiedziała doktor Jane do Hugona.

Siedzieli w kuchni w domu Petera. Specjalista zbadał pacjenta i nie mógł ukryć zdziwienia, że zastał go w tak świetnej, jak na jego wiek, kondycji. Powiedział, że spokojnie przeżyje jeszcze przynajmniej dziesięć lat. Po jego odjeździe doktor Jane wyraźnie ociągała się z pożegnaniem.

- Wciąż czuje się słaby i samotny - powiedział Hugo.

- Mmm... Może i tak. Ale nie może pan uzależnić go od siebie. W końcu ma pan prawo do własnego życia - dodała i zerknęła nań nieśmiało. - A przy okazji... Zastanawiałam się, czy nie miałyby pan ochoty zjeść kiedyś ze mną kolacji.

Hugo uśmiechnął się do niej uprzejmie.

- To bardzo miłe z pani strony, ale obawiam się, że nie mogę...

Nie mógł i nie chciał. Jediną kobietą, z którą chciał być, była Dee... Jediną kobietą, z którą zawsze pragnął być.

Dumny był, że przez tyle lat nie błagał jej, by zmieniła zdanie. Gdyby był wtedy wiedział, dlaczego powiedziała, że między nimi wszystko skończone... Ale dołożyła wszelkich starań, żeby się tego nie dowiedział.

Opuścił dom Petera dużo później, niż pragnął. Ale

nie mógł przecież odmówić Peterowi, który chciał porozmawiać o wizycie specjalisty. Nie miał serca przerwać mu, okazać niecierpliwości.

- Wychodzisz? Przecież już późno - zaprotestował Peter.

Przed wyjściem z domu zatelefonował do Dee. Nie odebrała. Pomyślał, że pewnie śpi. Kiedy jednak zajechał przed jej dom, nie zobaczył tam samochodu.

Nie powiedział jej, że wróci jeszcze tej nocy, ale był przekonany, że... Że co? Że będzie czekać na niego z otwartymi ramionami?...

Skrzywił się boleśnie na samą myśl.

Mógłby zaczekać w aucie do jej powrotu. Jednak nie spodziewanie uświadomił sobie, że wie, gdzie jej szukać. To był instynkt, szósty zmysł. Lecz nie wahał się ani chwili. Włączył silnik i ruszył przez miasto.

Na ławkach na skwerze siedziały grupy znudzonych wyrostków. Natychmiast stanął mu przed oczyma raport Dee. I poczuł wstyd, gdy przypomniał sobie, jak go ocenił.

Po niedługiej jeździe dostrzegł w oddali cel swojej podróży... A raczej wieżę tego celu. Kiedy po raz pierwszy Dee zabrała go do Rye-on-Averton, zaprowadziła go do małego kościółka, w którym brali ślub jej rodzice. I ona także tam chciała wziąć swój. A na małym cmentarzu obok spoczywało wiele pokoleń jej rodziny.

Kiedy podjechał bliżej, zobaczył stojący pod drzewami samochód Dee. Czasem warto posłuchać głosu własnych przeczuć.

Cmentarz był cichy i pusty. W każdym zakątku czały się ciemne cienie. Ale Dee nie czuła strachu. Nigdy dotąd nie była na cmentarzu w nocy. Ale po śmierci ojca odwiedzała to miejsce wiele razy, musiała przychodzić tu bardzo często. Dotknęła nagrobka, przesunęła palcami po żłobionych w kamieniu literach.

- Czy myliłam się, tatusiu? - spytała głucho. - Czy to naprawdę był wypadek? Tak bardzo cierpiałam, kiedy odszedłeś na zawsze. Kiedy poczułam, że twoja duma, twoje pragnienie szacunku innych ludzi, były dla ciebie ważniejsze niż miłość do mnie. Nienawidziłam Juliana Coxa za to, co zrobił. Ale czasem nienawidziłam także ciebie.

Hugo powiedział, że nigdy nie wierzył, iż mogłeś targnąć się na własne życie. I zranić mnie tak bardzo. Zawsze go krytykowałeś. A on ciebie. Ale dzisiaj wiem, że to dlatego, że obaj kochaliście mnie. Jakże cierpiałam, kiedy musiałam wybierać między wami. Ale jak mogłam wyjechać z nim i zostawić cię z tym strachem, który potrafił doprowadzić cię do samobójstwa? Postanowiłam zostać. Musiałam chronić twoją reputację przed Julianem Coxem. Przed wszystkim, co mógł zrobić.

- Dee...

Zamarła. A kiedy rozpoznała głos Hugona, obróciła się na pięcie.

- Hugo, co ty tu robisz? Skąd wiedziałeś?

- Po prostu, wiedziałem - powiedział cicho.

- Musiałam tu przyjechać. Musiałam... porozmawiać z tatą... spytać go...

- Dee. Dlaczego nie powiedziałaś mi, czego się boisz?

- przerwał jej łagodnie. - Przecież powinnaś była zaufać mi.

- Tak. Powinnam była ci zaufać - przyznała. - Ale nie mogłam obarczać cię moimi... moimi wątpliwościami, Hugo. Powiedziałeś mi kiedyś, jak bardzo ważna jest dla ciebie twoja nieposzlakowana opinia. Dlatego kiedy musiałam powiedzieć ci, że uważam, iż mój ojciec odebrał sobie życie, bo był uwikłany w malwersację... Nie mogłam ci tego zrobić. Ja... Nie mogłam zdemaskować go przed tobą i nie mogłam narażać twojej reputacji...

A poza tym - dodała i popatrzyła w dal - miałam wrażenie, że nie byłam dla ciebie wystarczająco ważna... Że twoje plany, ideały znaczyły dla ciebie więcej i obawiałam się. Bałam się związać z tobą, Hugo. Bo bałam się, że ty nie będziesz chciał związać się ze mną.

- I powiedziałaś, że nie kochasz mnie już ani trochę. Czy to była prawda, Dee?

Dee pokręciła głową.

- Nie. Nigdy - szepnęła głucho. - Pragnęłam, żebyś wrócił do mnie. Chciałam ci powiedzieć, że zmieniłam zdanie. Ale ty nigdy...

- Nie? - Uśmiechnął się kwaśno. - Pół roku spędziłem w dziczy bez ciebie. A kiedy wróciłem, dowiedziałem się, że wyszłaś za męża i że spodziewacie się dziecka.

- To nie była prawda - powiedziała. - Moja kuzynka wyszła za męża, ale...

- Może rzeczywiście powinienem był zadać więcej pytań... Dowiedzieć się więcej. Ale tak byłem wstrząśnięty, tak mnie to zabolowało, że... Myślę, że wtedy nie nawidziłem cię, Dee - wyznał. - Nikt nie znaczył dla

mnie tyle, co ty... Do nikogo nigdy nie czułem tego, co do ciebie...

- Ze mną było podobnie. Ja... Pragnęłam założyć rodzinę... mieć dziecko... dzieci... Pragnęłam tego tak rozpaczliwie, Hugo, że rozważałam już nawet... Ale...

- Zawahała się. - Nie mogłam. Nie mogłam znieść myśli, że ojcem mojego dziecka mógłby być ktoś inny niż ty.

Popatrzyła na nagrobek.

- Jesteś przekonany, że to był wypadek?

- Tak. Zupełnie. Tragiczny, bezsensowny, niepotrzebny wypadek... Ale wypadek, Dee.

- Wypadek... - Ostrożnie dotknęła gładkiego kamienia. Potem uniosła palce do ust, pocałowała je i jeszcze raz dotknęła nagrobka.

- Żegnaj, tatku - powiedziała cicho. Zwróciła się do ojca tak, jak czyniła będąc małą dziewczynką. - Spoczywaj w pokoju.

- Myślę, że masz rację - zwróciła się do Hugo. Spojrzała nań oczyma lśniącymi od łez. - Mam nadzieję, że masz rację.

- Mam rację - zapewnił ją Hugo. Wyciągnął ku niej rękę i powiedział: - Chodź do mnie. Tęskniłem za tobą tak bardzo, Dee. Pragnąłem cię tak mocno... Bardziej, niż chciałem przyznać przed samym sobą. Ale dzisiaj, trzymając cię... dotykając cię... Nie zniósłbym, gdybym znów cię stracił. Nie wiem, jak zdołałem przeżyć bez ciebie tyle lat.

Dee ujęła go za rękę. Ciepło jego dłoni napełniło ją niezwykłym spokojem. Zrobiła krok ku niemu. I wtedy,

niespodziewanie, nabrała pewności, iż Hugo miał rację. Że jej ojciec nie odebrał sobie życia.

Wraz z tym przekonaniem na jej serce i duszę spłynęło ukojenie. Jakby olbrzymi ciężar zsunął się z jej ramion. Poczowała się taka szczęśliwa, że miała wrażenie, iż powietrze wokół niej zaczęło śpiewać. I poczuła też, jak cała złość i żal do Juliana Coxa zaczęły odpływać gdzieś w dal. Topnieć, jak lód na słońcu. W jej sercu nie było już miejsca na żadne czarne myśli i bolesne uczucia. Wyparła je stamtąd wielka radość. Miłość.

- Jedźmy do domu - powiedział Hugo.

- Do domu! - Posłała mu słaby uśmiech. Ale posłusznie ruszyła za nim do samochodu. - A gdzie dokładnie ma to być?

Wyszli z cmentarza. Hugo odwrócił się do niej. Pochylił się, pocałował ją i powiedział:

- Dla mnie dom jest tam, gdzie jesteś ty, Dee. Gdziekolwiek będziesz.

Pojechał za nią do jej domu. Zaparkował auto obok jej samochodu. Wyjął klucze z jej drżących palców. Otworzył drzwi, potem zatrzasnął je kopniakiem i chwycił Dee w ramiona. I obsypał ją pocałunkami.

- Skąd wiedziałeś, gdzie byłam? - spytała, kiedy wreszcie uwolnił ją z uścisku.

- Nie wiem... Po prostu wiedziałem. Miałem zamiar zabrać cię na kolację w jakieś wyjątkowe miejsce. Ale chyba jest już trochę za późno.

- Mmm... Owszem. Wygląda na to, że wymyśliłeś jakiś inny sposób zaspokojenia mojego... głodu...



- Och... Myślałem, że już to zrobiłem. - Hugo podchwycił jej żartobliwy ton. - Ale, oczywiście, jeśli to nie wystarczy...

- Hugo! - Krzyknęła nagle. - A co z Peterem? On...

- Peter ma się coraz lepiej. Dlatego wróciłem. Był u niego dziś kardiolog. - Pospiesznie opowiedział jej o wizycie specjalisty.

- To mi przypomniało... Te twoje projekty...

Dee znieruchomiała. Chyba nie zaczną kłócić się tak szybko?

- Nie zamierzam z nich zrezygnować, Hugo - ostrzegła go. - Nawet dla ciebie. Wiem, co myślą o nich Peter i inni, ale szczerze wierzę, że jest prawdziwa potrzeba...

- Zgadzam się z tobą.

- Naprawdę? - Utkwiła w nim zdumione spojrzenie.

- Aha... Muszę przyznać, że od chwili, kiedy przeczytałem twój projekt, nie mogłem zrozumieć, dlaczego Peter tak bardzo się mu sprzeciwiał.

Dee westchnęła ciężko.

- Ja też... Może dlatego, że Peter zestarzał się i stał się bardzo... konserwatywny?

- Spróbuję z nim porozmawiać - obiecał Hugo. - Niestety, przynajmniej moralnie, póki jestem jego prawnym pełnomocnikiem muszę przemawiać jego głosem.

- Rozumiem - mruknęła Dee.

- Muszę głosować zgodnie z jego wolą. Ale to nie znaczy, iż nie mogę mieć własnego zdania. Że nie mogę próbować przekonać go.

- Myślałam, że i bez tego masz dość pracy przy przekonywaniu władz uniwersytetu - dodała smętnie. - A, swoją drogą, czy to jest w porządku, Hugo, wyciągać ręce po fundusze, które powinny służyć studentom? Finansowanie działalności charytatywnej chyba nie musi odbywać się w taki sposób?

Hugo popatrzył na nią zdumiony.

- Naprawdę sądzisz, że to właśnie tutaj robię? Mylisz się! Ja staram się przekonać władze uczelni, żeby otworzyły nowy kierunek studiów, na którym kształcić by się mogli nasi przyszli pracownicy. Potrzebujemy młodych ludzi. Zdolnych, pomysłowych, z otwartymi głowami pełnymi świeżych pomysłów... Ale teraz najbardziej potrzebuję ciebie - dodał.

- Mnie? - Spojrzała nań z miną niewiniątka.

- Mmm... Ciebie - powtórzył Hugo.

Tym razem kochali się łagodnie i powoli. Celebrowali i smakowali każdy gest, każdą pieszczotę.

- Jako kobieta jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy byłaś dziewczyną - powiedział Hugo. Z zachwytem gładził jej krągłości.

- A ty jesteś jeszcze bardziej podniecający - powiedziała Dee. I z udawanym oburzeniem przyglądała się, jak uniósł głowę i roześmiał się głośno. - Nie wierzysz mi? Spytaj doktor Jane Harper - rzuciła zaczepnie.

- Kto to jest doktor Jane Harper? - spytał Hugo. Pochylił głowę i chwycił w usta wyprężony sutek.

Dee zamknęła oczy i jęknęła cichutko z rozkoszy.

- Byłam o nią strasznie zazdrosna - wyznała.

- Na pewno nie tak, jak ja o twego domniemanego męża. - Usłyszała bolesne nuty w jego głosie. - Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to zabołało, Dee. Jak bliski byłem... - Urwał. - Ale powiedziałem sobie, że wciąż są jeszcze ludzie, którzy mnie potrzebują. Nawet jeśli ciebie już wśród nich nie ma. Życie musiało toczyć się dalej. Twój ojciec też to wiedział, Dee.

- Tak - powiedziała cicho. - Wierzę, że tak było.

Przeszłość i ból, który był z nią związany, zostawiała za sobą. Łatwo to przyszło, bo był przy niej Hugo. Obejmował ją. Kochał ją. Wtedy właśnie postanowiła, że już nigdy nie pozwoli mu odejść. Nigdy!

Goście rozeszli się już do domów i Beth zabrała się do układania naczyń w zmywarce. A Alex tymczasem mył kryształowe kieliszki i szklaneczki, które dostali w prezencie od jego rodziny z Pragi.

- Czyż ta historia Hugo i Dee nie jest niezwykła? - powiedziała Beth.

- Dee i Hugo... Co masz na myśli? Co takiego niezwykłego im się zdarzyło? - Alex zmarszczył brwi. - Owszem, uważam, że to naprawdę niezwykły zbieg okoliczności, że oni znają się...

- Och! Alex! Przecież musiałeś zauważyć... Zorientować się...

- Zorientować się? W czym? Przecież przez cały wieczór prawie ze sobą nie rozmawiali.

Beth wzniosła oczy ku niebu.

- Wcale nie musieli rozmawiać. Przecież powietrze wokół nich aż kołatało.

- Kołatało? - parsknął Alex ze zdumieniem. - Serce może kołatać, Beth. Ale powietrze...

- Tak... Właśnie tak - przerwała mu. - Poza tym, ich serca też kołatały. Coś jest między nimi - oznajmiła. - Boże, jak oni na siebie patrzyli... Bałam się, że powietrze między nimi się zapali...

Alex westchnął z teatralną przesadą.

- Posłuchaj, nie chcę rozwiewać twych złudzeń. Wiem, że ty, Anna i Kelly miałyście wielkie szczęście, iż znalazłyście sobie takich wspaniałych mężów, ale... Aj! - Beth cisnęła w niego ścierką.

- My miałyśmy szczęście?!

- Beth, dokąd idziesz? - zawołał Alex. Beth zakreśliła się bowiem nagle na pięcie i wyszła, a właściwie pędem wybiegła z kuchni.

- Muszę zadzwonić do Anny... W osobistej sprawie...

- Myślisz, że Beth się domyśliła? - spytała Dee z niepokojem w głosie. Wsunęła się pod ciepłą kołdrę, prosto w ramiona Hugo. - Popatrzyła na mnie bardzo, ale to bardzo znacząco, kiedy się żegnałyśmy.

- No cóż, jeśli nawet się domyśliła, to na pewno nie z mojej winy - oznajmił Hugo stanowczo. - To nie ja używałem po stołem nogi do tajemnych karesów... Bardzo udanych, muszę przyznać.

- Już ci mówiłam, że to był przypadek - oburzyła się. - But mi spadł...

- Mmm... Omal nie straciłem panowania nad sobą. A wracając do tematu, jakie to ma znaczenie, jeśli Beth się domyśliła?

- Dobrze wiesz, że postanowiliśmy nie pokazywać się razem przed posiedzeniem zarządu. Gdybym była widziała, kiedy Beth zapraszała mnie, że Alex zaprosi ciebie...

- Chciałaś powiedzieć, że to ty postanowiłaś, iż nie będziemy pokazywać się razem...

- Oboje nie chcemy, żeby pozostali członkowie zarządu pomyśleli, że...

- Że co? - droczył się z nią Hugo. - Że jestem w tobie tak rozpaczliwie zakochany, że potrafiłaś swoimi sprytnymi sztuczkami sprawić, abym głosował na twoją korzyść?

- Oczywiście, że nie! Nigdy nie postąpiłabym w taki sposób.

- Nie...? Jesteś pewna? - Pogłaskał ją po biodrze.

- Mmm... Zdawało mi się, że to ja powinnam uwodzić ciebie - mruknęła Dee.

- Nooo, może rzeczywiście czasem to ja próbuję moich sztuczek.

- Po co? - szepnęła. I pocałowała go w usta. - Przecież już ci się oddałam...

- Hm... owszem, zrobiłaś to, prawda? I bardzo prędko wszyscy dowiedzą się o tym, prawda? - Łagodnie pogłaskał ją po brzuchu.

- Hugo - zaprotestowała. - Skąd wiesz? Przecież jest jeszcze dużo za wcześnie...

- Z dokładnie tego samego co ty powodu - odparł. - To, co zaszło między nami, było zbyt silne, zbyt potężne, zbyt intensywne, żeby nie musiało zaowocować nowym życiem.

- Nie możemy mieć pewności... - ostrzegła go. - Jeszcze nie... - Ale nie zdołała ukryć nadziei, która rozjaśniła jej spojrzenie. A jego serce napełniła jeszcze większą miłością.

- Teraz wyjdiesz za mnie - powiedział.
- Tak. Ale dopiero po posiedzeniu zarządu.
- Dopiero po posiedzeniu zarządu - powtórzył.

- Konkludując, chciałbym raz jeszcze powtórzyć, że moim zdaniem ten zarząd ma moralny obowiązek wobec założyciela naszej fundacji nieustannego wspierania każdego sposobu pomocy najbardziej potrzebującym mieszkańcom naszego miasta. Jak jednoznacznie wynika z raportu, który każdy z państwa ma przed sobą, najpilniejszego wsparcia potrzebują obecnie najmłodszy. Trzeba dać im nie tylko poczucie własnej wartości, nie tylko jasne perspektywy na przyszłe życie, ale jasny i jednoznaczny dowód, że stanowią ważną część naszej społeczności. Pomagając tym młodym ludziom, inwestujemy w przyszłość. Nie tylko w ich przyszłość, lecz także w przyszłość naszego potomstwa. Jeżeli nie damy im możliwości stania się pełnoprawnymi obywatelami miasta, sami sobie wystawimy jak najgorsze świadectwo. Podjęcie tego wyzwania stanowić będzie bez wątpienia dowód wielkiej odwagi. Wierzę jednak, że jesteśmy w stanie mu podołać. Nie wiem tylko, czy i państwo w to wierzą?

Hugo usiadł, a członkowie zarządu zgotowali mu owację na stojąco. Dee rosła z dumy i zadowolenia.

Hugo zaskoczył ją zupełnie, gdy poprosił zarząd, by

wolno mu było przemówić w swoim własnym, a nie w Petera imieniu.

Zaskoczeni i zdezorientowani, zgodzili się przecież. Reputacja Hugona była już ustalona. Dee wyraźnie widziała, jak jego obecność poruszyła członków zarządu.

Kiedy usiadł, oczy Dee napełniły się łzami dumy. Oto teraz znalazła w słowach przyszłego męża, kochanka, ojca jej dziecka, ich dziecka, ich dzieci, potwierdzenie wszystkiego, w co wierzył jej ojciec i dla czego pracował przez całe życie.

Hugo tak wspaniale wyręczył ją, tak jasno i przekonująco wyłożył założenia jej projektu, że wcale nie musiała błagać zarządu o wsparcie dla młodzieży. W pewnym sensie wmówił im, że są ludźmi tak wrażliwymi, mądrymi i zaangażowanymi i muszą tego dowieść.

Rozejrzała się dookoła. Niemal czuła obecność ojca. Jego satysfakcję i miłość. Wstała. I nie bacząc na zdumione spojrzenia zebranych, podeszła do Hugona i pocałowała go.

- Kocham cię - szepnęła. - Tak bardzo cię kocham.

Nie można było mieć wątpliwości co do wyników głosowania. Wystarczyło popatrzeć na twarze członków zarządu. Młodzi mieszkańcy Rye będą mieli swoją świetlicę i warsztaty. Będą mogli uczyć się, rozwijać i dorastać. A wraz z nimi będzie rozwijać się miasto.

Tego wieczora Dee wydała uroczyste przyjęcie. Zaproszeni goście, Kelly i Brough, Anna i Ward oraz Beth i Alex, wiedzieli, że będą świętować jej urodziny. Tylko tyle im powiedziała.

Spojrzała na lśniący na jej palcu pierścionek. Wianu-

szek diamencików mienił się w słońcu. Hugo podarował jej go tego ranka... w łóżku.

Jak pierścionek na jej palcu, tak i jej życie zatoczyło krąg. Znowu znalazła się w miejscu, w którym najbardziej pragnęła być. Z wymarzonym człowiekiem. Tego wieczora zamierzała przedstawić go przyjaciołom jako swego narzeczonego i ukochanego. Cienie, jakie rzucał na jej życie Julian Cox, odeszły w niebyt. Hugo przegnał je żarem swojej miłości.

- Nie patrz na mnie w taki sposób - szepnął jej ostrzegawczo, wprost do ucha. - W przeciwnym razie...

Dee nie przestała patrzeć nań w taki sposób.

- Jak najbardziej tak - szepnęła.



## EPILOG

Rozdzwoniły się dzwony. Radosną, tryumfalną pieśnią. Dee i Hugo wyszli z kościoła i stanęli w pełnym słońcu.

- Dlaczego kobiety płaczą na ślubach? - Spytał Brough. I wymienił znaczące spojrzenia z Wardem i Alexem. Ich połowice oglądały właśnie młodą parę zamglonymi przez łzy oczami.

- Bo jesteśmy szczęśliwe, rzecz jasna - powiedziała, zgodnie z prawdą, Kelly.

- Bardzo, bardzo szczęśliwe - dodała Anna cicho. I wszystkie trzy popatrzyły na siebie z czułością.

Tego ranka pomagały Dee w przygotowaniach do ceremonii. W pewnym momencie Dee wyjęła z kubeczka z lodem butelkę szampana i napełniła cztery kieliszki.

- Za miłość i szczęście - powiedziała. Uniosła kieliszek. A kiedy wszystkie spełniły toast, dodała z tajemniczym uśmiechem: - I za człowieka, który jest autorem, w każdym tego słowa znaczeniu, szczęścia, które stało się naszym udziałem w tym roku. - Nie zrozumiały, co miała na myśli. Popatrzyły po sobie, niepewne. - Za Juliana Coxa. Gdyby nie on, żadna z nas nie spotkałaby swego wspaniałego, doskonałego partnera.

- Chcesz wypić za Juliana Coxa?! - zdumiała się Anna. - Och, Dee...

- Dlaczego nie? Nie ma już w moim życiu miejsca na uczucia negatywne, rujnujące, Anno... Nie potrzebuję ich...

- Dee ma rację - powiedziała Kelly. - Julian mógł sprowadzić na nasze głowy czarne i groźne chmury. Wszystko jednak obróciło się na dobre. Zamiast ciemnych chmur mamy jasne obłoki.

- W takim razie wypijmy za jasne obłoki - zaproponowała Beth.

Opróżniły całą butelkę. Lecz, patrząc na Dee, Anna była pewna, że to nie szampan sprawił, iż jej twarz jaśniała szczęściem. Wystarczyły pełne miłości spojrzenia Hugona. Dzwony dzwoniły, płatki róż unosiły się nad młodą parą jak różowa chmura. Dee w kremowej, koronkowej sukni, promieniała szczęściem. Cały jej orszak, wszystkie drużny, także ubrane były w kremowe suknie.

Fotografowie zaganiali uczestników ceremonii do wspólnego zdjęcia przed kościołem. Kiedy było już po wszystkim, Dee odwróciła się i szepnęła coś do męża. Hugo pocałował ją i podszedł do szóstki przyjaciół.

- Czy moglibyście dopilnować, żeby wszyscy zaczęli już odjeżdżać na przyjęcie? - zwrócił się do Anny. - Mam tu jeszcze z Dee pewną sprawę do załatwienia i chcielibyśmy, żebyście przez jakiś czas zajęli się gośćmi, dobrze?

- Oczywiście - odparła Anna.

- Myślisz, że on wie? - szepnęła Dee. Z głową opartą na ramieniu Hugona patrzyła na nagrobek ojca. Przed chwilą położyła na nim swój ślubny bukiet. Hugo objął ją mocno i uściskał. A z jej oczu popłynęły gorące łzy szczęścia.

- Nie wiem - odparł cicho. - Wiem za to na pewno, że bardzo, bardzo cię kocham, Dee... - Pocałował ją. I poczuł, że zadrżała delikatnie. - Chodźmy! - rzucił. - Ty i ja musimy wziąć jeszcze udział w przyjęciu weselnym,

- Ty i ja? - Dee uśmiechnęła się do niego. - A nie my troje...? - Gdy spojrzęło się na nią z boku, można było dostrzec delikatne zaokrąglenie jej brzucha.

- My troje - powtórzył Hugo drżącym ze wzruszenia głosem. A przed kościołem wirowały na wietrze ostatnie płatki róż.

koniec